

Barbara McMahon

*Pocałunek szefa*

SR

**HARLEQUIN**

Toronto • Nowy Jork • Londyn

Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg

Madryt • Mediolan • Paryż

Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachel Goodson ponownie przeliczyła pieniądze, ale jakoś ich nie przybyło. Całego majątku miała czterysta siedemdziesiąt euro. Oczywiście mogła skorzystać z kart kredytowych, ale wtedy ujawniłaby miejsce swojego pobytu, a przecież nie po to skryła się w tej hiszpańskiej mieścinie, żeby wpływowy tatuś zaraz ją odnalazł. Wszystko dobrze przemyślała. Wyjechała z domu, by uciec od niedorzecznych wymagań ojca i kłamstwa, jakiego się dopuścił.

Uciekała też od mężczyzny, którego wybrał dla niej na przyszłego męża. Najwyraźniej zapomniał, że nastał dwudziesty pierwszy wiek i jego córka pewnie sama wolałaby zdecydować, za kogo wyjdzie. Już taka była dziwna, że wolała, by jej mąż miał więcej wspólnego z nią niż ze swym teściem... Nadal czuła gniew, kiedy wspominała tamte wydarzenia.

Westchnęła głęboko, wypila łyk lemoniady i spojrzała w stronę przystani. Kilku starych mężczyzn naprawiało sieci. Upał najwyraźniej im nie dokuczał. Ona na ich miejscu schroniłaby się w cieniu.

Obok niej leżała mała walizka i wypchany portfel, w którym trzymała najważniejsze dokumenty: paszport,

karty kredytowe i pieniądze. Do tej pory mogła uznać swą ucieczkę za prawdziwy sukces, ale pomału kończyły się jej oszczędności.

Patrzyła na biały budynek, od którego odbijało się słońce. Zakochała się w tym miasteczku w chwili, gdy wysiadła z autobusu. Oczarowali ją przyjaźnie nastawieni mieszkańcy. Okolica nie miała ani splendoru, jakim szczycił się Madryt, ani uroków, jakie oferuje Majorka. Plaża była zupełnie opustoszała. Z pewnością nie o takim miejscu marzył ojciec dla swej jedynej córki.

Wzgórza zdawały się oddzielać miasto od reszty świata. Z lewej strony zbocza porośnięte były równymi rzędami drzewek oliwnych, z prawej nieuporządkowaną gęstwiną krzewów i dzikich kwiatów. Na szczycie, niczym korona, widniał kamienny zamek.

Rachel nigdzie nie zauważyła informacji dla turystów. Domyślała się, że zamek był własnością prywatną. Zmarwnęła się tym, bo bardzo chciała spędzić choć jedną noc w hiszpańskim zamku.

Lecz najbardziej palącą sprawą był stan jej funduszy. Musiała znaleźć pracę, choć wiedziała, że nie będzie to łatwe bez odpowiednich dokumentów. Ufała jednak, że znajdzie się ktoś, kto pozwoli jej zarobić, nie dbając o formalności. Może w restauracji potrzebują kelnerki? Jak na razie wpadła tylko na taki pomysł.

Nigdy nie pracowała zawodowo. Owszem, całkiem sprawnie organizowała imprezy charytatywne i pomagała ojcu podczas oficjalnych przyjęć, ale to wszystko. Ojciec zawsze powtarzał, że bardzo jej potrzebuje, bo nikt inny nie potrafiłby tak dobrze zadbać o towarzyską oprawę jego

biznesowej działalności. Twierdził, że jego córka wspaniale zastąpiła na tym polu zmarłą matkę.

Znów ogarnęła ją złość na wspomnienie tego kłamstwa i podstępu. Przecież jej matka żyła! Jednak Rachel poznała prawdę zaledwie przed dwoma tygodniami. Ojciec sterował każdym jej ruchem do chwili, aż zrozumiała, że ją oszukał.

Dla jego interesów byłoby nadwyzczaj korzystnie, gdyby poślubiła Paula Cambricka, a wszelkie jej prośby i perswazje tylko wzmagały ojcowską presję, która stała się wręcz nie do zniesienia.

Ucieczka nie była zapewne najsmárdzejszą metodą walki, ale Rachel nie widziała innego rozwiązania. Teraz musiała znaleźć pracę, by udowodnić, że nie potrzebuje ani ojca, ani Paula, żeby się utrzymać. By wszystko było jasne, należy dodać, że Rachel absolutnie wykluczyła ślub z Pauliem, cokolwiek by się wydarzyło.

Spojrzała na wodę, starając się uciszyć gniew. Promienie odbijały się w falach. Łatwo było myśleć o niezależności, kiedy leżała sobie bezpiecznie w swej sypialni w Malibu. Zapewne wszystko byłoby prostsze, gdyby pozostała w Stanach. Wszędzie mogłaby znaleźć pracę. Przyjazd do Hiszpanii był spowodowany impulsem. Zawsze o tym marzyła. Poza tym pragnęła być jak najdalej od domu.

- Czy mogę podać pani coś jeszcze? - zapytał kelner po hiszpańsku.

- Nie, dziękuję - wydukała.

Kelner był wyjątkowo miły i nie przejmował się jej niewprawną hiszpańską artykulacją. Rozumiała go, gdy mówił

wolno i wyraźnie. Odkąd przyjechała do Hiszpanii, stale prosiła wszystkich, żeby mówili wolniej.

- Amerykanka? - Uśmiechnął się szeroko.

- Tak - odparła, choć wolała, żeby nie było to takie oczywiste. Rozejrzała się wokoło. Wszystkie kobiety, które siedziały w kawiarni, miały ciemne włosy, przez co jej blond czupryna bardzo się wyróżniała. Ale przecież mogła być Niemką lub Dunką. Dlaczego od razu pomyślał, że jest Amerykanką?

- Przyjechała tu pani z powodu pracy u pana Alvaresa? - zapytał podekscytowany. - Zastanawialiśmy się, czy nowa asystentka wreszcie się zjawi. Nie wiadomo, kiedy Maria wróci do zdrowia.

Rachel zaczęła błyskawicznie myśleć.

- A gdzie jest pan Alvares?

Czyżby ktoś potrzebował amerykańskiej asystentki? Niemożliwe, nie może mieć aż tyle szczęścia.

Kelner wskazał zamek na szczycie wzgórza. Kamienna budowla dominowała nad drzewami, choć krzewy częściowo odgradzały ją od miasta. Spojrzała w tamtą stronę, a w głowie układała różne scenariusze. Jakiej asystentki potrzebuje właściciel tego zamku? Nie miała formalnego wykształcenia w zawodzie asystentki, do tego jej hiszpański pozostawiał wiele do życzenia, ale gdyby została tu nieco dłużej, z pewnością szybko by to nadrobiła. Miała natomiast zdolności organizacyjne i sprawdziła się na tym polu, dobrze planowała, radziła sobie z trudnymi klientami, była skrupulatna i zawsze dotrzymywała terminów. Czy to wystarczające kwalifikacje, by zostać asystentką pana Alvaresa?

- Jak się dostać do zamku? - Już podjęła decyzję.

Odbieranie telefonów, umawianie spotkań, pisanie na komputerze - to nie może być zbyt trudne. Najwyżej jej nie przyjmą. A jeśli szczęście nadal jej sprzyja, dostanie pracę na okres próbny, do czasu, aż znajdzie sobie coś innego.

Dwadzieścia minut później jechała w górę zbrocza. Rozklekotany wehikuł zapewne miał więcej lat niż ona, kierowca zaś mógłby być jej pradiadkiem.

Widok z okna zapierał dech w piersiach, a im wyżej się wznosili, tym stawał się bardziej fascynujący. Rachel nie mogła jednak w pełni zachwycać się widokami, bo niepokoiła się czekającą ją rozmową kwalifikacyjną.

Za jednym z niezliczonych zakrętów jej oczom ukazał się kamienny zamek. Jego wielkość z bliska robiła jeszcze większe wrażenie. Wokół było pusto. Nie zauważyła ani samochodu, ani żadnego człowieka. Czyżby nie zastała nikogo? A to pech.

Taksówka zatrzymała się przed schodami wiodącymi do dwuskrzydłowych frontowych drzwi. Kierowca odwrócił się do niej z uśmiechem i wysunął dłoń, prosząc o zapłatę.

Wysiadła z samochodu i przez chwilę przyglądała się budowli. Wreszcie podeszła do drzwi i energicznie nacisnęła dzwonek.

Nikt nie odpowiedział. Rachel nasłuchiwała, ale do jej uszu dobiegał jedynie śpiew ptaków. Popołudniowe słońce przypiekało mocno, pomimo powiewów wiatru. Przed nią rozpościerał się widok na zatokę Morza Śródziemnego. Białe budynki miasteczka kontrastowały z błękitem wody.

Wspaniały, słoneczny pejzaż, pomyślała.

Nagle wewnątrz zamku rozległy się odgłosy krzątania. Ponownie przycisnęła dzwonek. Chwilę później drzwi się otworzyły.

- Tak? - W drzwiach stała kobieta w chusteczce na głowie i ze ściereczką do kurzu w ręku.

- Czy zastałam pana Alvaresa? - zapytała Rachel.

- Chwileczkę. - Służąca zniknęła za drzwiami.

Co za brak wychowania, pomyślała Rachel, wpatrując się w drzwi, które zatrzęsnięto jej przed nosem. Kolejny raz nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyły się ponownie. Stał w nich wysoki mężczyzna. Rachel cofnęła się o krok. Na pierwszy rzut oka wyglądał dość groźnie. Zdecydowanie górował nad nią wzrostem. Ciemne oczy zwały się na nią, kiedy bacznie przyglądał się niezapowiedzianemu gościowi. Mógł z łatwością przestraszyć każdego, oczywiście poza kobietą, która desperacko szukała posady.

- Czy pan Alvares?

- Nie wiem, co sprzedajesz, ale cokolwiek by to było, na pewno tego nie potrzebujemy. Odejdź albo wezwę policję.

- Cofnął się, by zamknąć drzwi.

Jednak na to nie pozwoliła, mocno przytrzymując klamkę, co niezmiernie go zdumiało. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy Rachel błyskawicznie wparowała do holu. Upór był jedną z jej najsilniejszych cech. Ojciec często nazywał ją uparciucha.

- Przyszłam spotkać się z panem Alvaresem. Jeśli to nie pan nim jest, proszę mu powiedzieć, że przyszłam - stwierdziła stanowczo. Wiedziała, że tylko zdecydowane

działanie mogło doprowadzić ją do rozmowy kwalifikacyjnej. Coraz bardziej zależało jej na tej pracy. Choćby tylko po to, by udowodnić sobie, że udało jej się ją zdobyć. Poza tym potrzebowała pieniędzy.

- Kim pani jest? - zapytał oschle. - I co pani tutaj robi?

- Nazywam się Rachel Goodson. Przyszłam tu w związku z posadą asystentki.

- Ale ja mam asystentkę.

- Więc jednak mam przyjemność z panem Alvaresem? Czy tak?

- Tak, ale...

- Witam pana. Słyszałam w mieście, że właśnie poszukuje pan nowej asystentki. Amerykanki. Jestem idealną kandydatką.

Pchnął drzwi, które zamknęły się z hukiem. Rachel poczuła się nieswojo. Poza kelnerem i taksówkarzem nikt nie wiedział, że tu przyszła. Gdzie się podziała gospoś? Gdyby coś się stało... Czy wiekowy taksówkarz za dwa dni będzie pamiętał, że ją tu przywiózł? Czy kelner zaniepokoi się, że młoda Amerykanka nagle gdzieś zniknęła? Bardzo wåtpliwe... Ot, zwykła turystka, przemknęła niczym meteor.

- Niech pani nie wierzy we wszystko, co pani usłyszysz w miasteczku. Ludzie mają zwyczaj plotkować. - Splótł ręce na piersi, przyglądając się uważnie Rachel.

Miał na sobie niebieską jedwabną koszulę i ciemne spodnie.

Bardziej pasowałyby do niego czarne ubranie, pomyślała.



- A więc nie szuka pan asystentki na zastępstwo? - zapytała, nie kryjąc rozczarowania.

- Naprawdę jest pani asystentką, a może raczej dziennikarką, która liczy na wywiad? - spytał podejrzliwie.

- Och, skądże. - Wywiad? A kimże on jest, u licha, że obawia się dziennikarzy?

- Amerykanka? - W jego oczach nagle pojawiło się zainteresowanie.

- Z Kalifornii. Ale jak pan widzi, mówię po hiszpańsku. A jeszcze lepiej czytam i piszę.

- A jak sobie radzisz z angielskim? - spytał trochę bez sensu.

- Co? Przecież to mój ojczysty je...

- Chodzi mi o przygotowanie filologiczne. Znajomość gramatyki, poprawność językowa, a także czytanie w literaturze pięknej.

- Mam odpowiednie wykształcenie w tym zakresie. - Odetchnęła z ulgą i nagle do niej dotarło, że Luis Alvares przeszedł na angielski. I to bezbłędny angielski, jakby poznał go w domu rodzinnym. - Mówi pan po angielsku? - Nie było to zbyt błyskotliwe pytanie.

- Jak widać - burknął niecierpliwie.

Liczyła na to, że usłyszy coś więcej, lecz zamiast tego zapadła cisza. Rachel nie chciała pierwsza jej przerywać, prosząc o pracę niczym o łaskę. Złożyła już ofertę, teraz dumnie poczeka na odpowiedź. Żadnych grzecznych uśmiechów i pokornego usuwania się w kąt. Wiele razy w swym życiu dawała się zdominować mężczyznom. Złościło ją to potwornie, ale najczęściej nie potrafiła się przeciwstawić. Nastała jednak pora, by z tym skończyć.

Alvares spojrział na małą walizkę, która stała przed Rachel.

- Jesteś gotowa, by zacząć od dziś?

- Tak - odparła, choć wcale nie była co do tego przekonana. Uniosła brodę, by dodać sobie pewności. - Mogę zacząć w każdej chwili.

Przez moment odniosła wrażenie, że dostrzegła wesołość w ciemnych oczach Alvaresa, ale zaraz zrozumiała, że to jedynie złudzenie. Nie wyglądał na człowieka, którego coś może rozweselić.

- Chodź ze mną. - Odwrócił się gwałtownie i ruszył szybkim krokiem przez korytarz.

Porwała swoje rzeczy i pobiegła za nim.

Wszedł do jednego z pomieszczeń. Zaskoczona zatrzymała się w drzwiach. Pokój był ogromny, miał sto pięćdziesiąt, może nawet dwieście metrów kwadratowych. W przeciwieństwie do ciemnego korytarza było tu dużo światła, które wpadało przez francuskie okna. Uchylone drzwi balkonowe zapewniały powiew świeżego powietrza.

W pokoju stały dwa duże biurka. Oba były kompletnie zavalone papierami. Jedynie komputer i klawiatura uchroniły się przed inwazją wydruków i notatek.

- Jeśli poradzisz sobie z odczytaniem mojego pisma i wprowadzisz wszystko do komputera, to być może zatrudnię cię do czasu powrotu Marii - mruknął Alvares.

- Na pewno dam sobie radę. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Proszę mi tylko powiedzieć, przy którym biurku mam pracować.

- Przy tym... Tylko trzeba je trochę ogarnąć. - Spojrział uważnie na Rachel. - Wszystko, co tu zobaczysz lub usły-

szysz, jest ściśle tajne, rozumiesz? Zdradzisz mnie, a sprawie, że pożałujesz, iż w ogóle się urodziłaś.

Zamrugała nerwowo.

- Tak... oczywiście...

W co ona się wpakowała? Może powinna wrócić do miasteczka i zapomnieć o tym miejscu? Od rejterady powstrzymał ją tylko strach przed potrzebą skorzystania z kart kredytowych.

- Jak dowiedziałaś się o tej pracy? Nie przysłałaś tu z agencji. - Wprost świdrował ją wzrokiem.

Rachel nie chciała zdradzić, że tę informację zawdzięcza plotkarskiej naturze kelnera, jednak musiała coś odpowiedzieć.

- Od przyjaciela - mruknęła, jakby cokolwiek miało to wyjaśnić.

- Chciałbym zobaczyć twój paszport.

Gdy spełniła jego żądanie, przez chwilę uważnie studiował dokument, a potem schował go do kieszeni.

- Hej, potrzebuję go!

- Nie, dopóki pracujesz u mnie.

- Przecież bez niego nie mogę się poruszać po Hiszpanii! Co powiem, jeśli w miasteczku policja będzie chciała mnie wylegitymować?

- Wtedy powołasz się na mnie, a nigdzie dalej nie musisz się ruszać, bo w zamku dostaniesz mieszkanie i wyżywienie. Oddam ci paszport, kiedy upewnię się, że nie pisesz do jakiegoś brukowca.

- Przecież już powiedziałam, że nie!

- Tak, powiedziałaś... - Znów utkwiał w niej wzrok. - Moja asystentka złamała rękę w trzech miejscach, więc

przez najbliższych kilka tygodni nie pojawi się w pracy. Jeśli posada ci odpowiada, możesz tu zostać aż do powrotu Marii. Wybierz sobie sypialnię. Jest ich dwadzieścia siedem. Najlepiej na drugim piętrze. - Podeszedł do większego z biurków, wziął plik papierów. - Przepisz ten tekst. Mam nadzieję, że znasz się na komputerach.

- Panie Alva...

- Mów mi Luis. Dziś sama musisz zorganizować sobie obiad, bo Esperanza, moja gosposia, akurat ma wolne, zaś Ana nie zajmuje się gotowaniem. Poza tym wychodzi o czwartej. A teraz do pracy. Nie musisz szukać pliku Marii, stwórz nowy, potem połącz się teksty. Podwójna interlinia, standardowe marginesy, czcionka Times New Roman dwanaście punktów. - Był coraz bardziej zniecierpliwiony. - Podstawowa redakcja, czyli interpunkcja, literówki, błędy gramatyczne. Ewentualne usterki stylistyczne, jak na przykład zbędne twoim zdaniem powtórzenia, zaznacz na żółto, później się im przyjrę. Jakies pytania?

Miała ich dziesiątki, lecz nie chciała wystawiać na próbę cierpliwości szefa. Straszny z niego raptus, pomyślała. Najważniejsze, że zdobyła pracę i dach nad głową. W tej sytuacji zredagowanie kilku stron tekstu, czegokolwiek by on nie dotyczył, wydawało się kaszką z mleczkiem.

Kiedy potrząsnęła przecząco głową, Luis odwrócił się i wyszedł. Rachel była zdumiona takim przebiegiem rozmowy kwalifikacyjnej. Niestety nie wiedziała, ile zarobi przez tych kilka tygodni, miała jednak zapewnione wyżywienie i nocleg. A także czas, by spokojnie się zastanowić, co dalej.

Najważniejsze, że tak czy inaczej realizowała jedno ze

swoich największych marzeń. Znalazła się w Hiszpanii. Zakochała się w tym kraju jeszcze w szkole, kiedy rozpoczęła naukę języka. Zbierała wszelkie możliwe materiały związane ze wszystkim, co hiszpańskie, a serce jej zawsze biło mocniej na samą myśl, że kiedyś tu przyjedzie. I zrealizowała ten zamiar na pierwszym roku studiów, jednak przebywała tu zbyt krótko, by prawdziwie się rozsmakować w ukochanym kraju. Teraz miało być inaczej.

Ostatnie dwa tygodnie, mimo trudności i stresów, były najcudowniejszym okresem w jej życiu. Zwiedziła słynne madryckie Prado, piła kawę w urokliwych kawiarenkach, spacerowała wąskimi uliczkami starego miasta. Nie mogła doczekać się dni wolnych od pracy, które zamierzała poświęcić na zwiedzanie. W myślach przechadzała się już uliczkami Sewilli, Barcelony czy Walencji.

Z marzeń wyrwał ją widok papierów na biurku. Teraz najważniejsza jest praca! - skarciła się w duchu. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że jej szef potrzebuje jedynie kogoś, kto będzie dbał o porządek w jego papierach. A co z odbieraniem telefonów i maili, umawianiem spotkań i prowadzeniem korespondencji? Rachel zadumała się głęboko. Sądziła, że będzie asystentką milionera, który z zamku nadzoruje interesy, z rzadka tylko spotykając się z zarządami swoich spółek i najważniejszymi kontrahentami. Niektórzy znajomi jej ojca, wielcy finansiści, pracowali właśnie w taki sposób. Zaszywali się na długie miesiące w luksusowych rezydencjach lub podróżowali po świecie, jednak dzięki łączom elektronicznym mieli stały kontakt ze światem. Zawsze też towarzyszył im jakiś personel biurowy, który wykony-

wal bieżącą biznesową pracę. Tu jednak nic takiego nie wchodziło w rachubę. Miała tylko redagować jakieś teksty, i to w tajemnicy przed całym światem. Czym więc tak naprawdę zajmował się Luis Alvares?

Z czasem wszystkiego się dowiem, uznała i ruszyła w poszukiwaniu sypialni. Zgodnie ze wskazówkami Alvarosa udała się na drugie piętro. Ściany korytarza udekorowane były ponurymi portretami jakichś postaci, pewnie dawnych właścicieli posiadłości. Zatrzymała się przed pierwszymi drzwiami po lewej stronie. Zapukała, ale ponieważ nikt nie odpowiedział, zajrzała do środka. Przez zasłonięte okna wpadało przytłumione światło. Były tu cztery łóżka z baldachimami i bogato rzeźbione meble. Pokój był wielki jak salon w rezydencji ojca Rachel. Wydawał się niezamieszany, weszła więc do środka. Kiedy odstąpiła zasłony, wypełnił się ciepłym światłem. Widok z okna był wspaniały. Śródziemnomorska woda miała cudowne kolory, od łagodnego turkusowego przy brzegu po głęboki granat kilkadziesiąt metrów dalej. Na horyzoncie spostrzegła wielki statek.

- Pan Alvares powiedział, że znajdę tu panią. Przyszłam przygotować łóżko.

Rachel odwróciła się i ujrzała pokojówkę w drzwiach.

- Dziękuję. Jeśli zostawi pani pościel, poradzę sobie.

- Ależ nie. - Kobieta wyraźnie się zakłopotała.

Rachel wzruszyła ramionami i zaczęła się rozpakowywać. Kiedy już poukładała swoje rzeczy, wzięła szybki prysznic i wróciła do gabinetu.

Zaintrygowana swoim pracodawcą, poczuła się zawiedziona, że nie zastała go w pokoju. Jak na człowieka, któ-

ry tak bardzo jej nie ufał, ulotnił się dość szybko. Co niby miało ją teraz powstrzymać przed myszkowaniem?

Podeszła do biurka i przyjrzała się notatkom. Szybko zorientowała się, że jest to fragment powieści. A więc Luis Alvares jest pisarzem! Odetchnęła z ulgą, bo rękopis sporządzony był po angielsku. Bała się, że apodyktyczny szef każe jej redagować hiszpańskie teksty, z czym absolutnie by sobie nie poradziła. A więc jest to tłumaczenie. Ale dlaczego w takim razie jest to rękopis, a nie wydruk? Czyżby Alvares tworzył po angielsku?

Zaczęła przeglądać różne pliki w poszukiwaniu początku notatek. Najniższy numer strony, jaki znalazła, to siedemdziesiąt trzy. Zaintrygowana, kontynuowała poszukiwania na drugim biurku. Zamiast pierwszych siedemdziesięciu dwóch stron, trafiła na dokumenty dotyczące przemysłu oliwnego. Różne raporty, broszury, publikacje.

- Mogę ci w czymś pomóc? A może lepiej zostawić cię w spokoju, aż znajdziesz to, czego szukasz?

Gwałtownie się odwróciła. Luis stał w drzwiach i obserwował ją.

- Nie mogę znaleźć początku. To powieść, prawda?

- Maria przepisała początek przed wypadkiem i pewnie gdzieś schowała tę część rękopisu. Jeśli nie znajdziesz właściwego pliku, stwórz nowy i kontynuuj pracę. Potem połącz się teksty. - Przerwał na chwilę. - Już ci to mówiłem - zakończył niecierpliwie.

Rachel zdołała jedynie wyjąkać, że już siada do komputera, ale nie zdołała opanować nerwowego drżenia rąk, przez co nie mogła porządnie odłożyć papierów, które ciągle zsuwały się na wszystkie strony. Spojrzała na Luisa.

- Nie mówiłeś nic o odbieraniu telefonów ani o zarządzaniu pocztą.

- Poczta może poczekać. Najważniejsze jest wprowadzenie tekstu. Zabiorę go potem do biura w Benidormie. Tam będą dalej nad nim pracować. Telefon nie dzwoni często. Jeśli jestem w zamku, sam go odbieram. W przeciwnym razie przyjmij wiadomość.

- Często cię nie będzie?

Zmrużył oczy podejrzliwie.

- Dlaczego pytasz?

- Żebym wiedziała, kiedy mam odbierać telefony i jak mam organizować sobie pracę.

- Pracuję w Benidormie.

- Tam pisziesz?

- Powiedziałem, że tam pracuję. Pisanie to hobby. Zajęcie na wolne chwile.

Spojrzała na stos kartek czekających na przepisanie. Najwidoczniej Luis miał sporo wolnego czasu.

- Czym się zajmujesz?

- Zadajesz sporo pytań, zwłaszcza jak na kogoś, kto twierdzi, że nie jest dziennikarką.

- Zapomnijmy więc o tym pytaniu. Mam mnóstwo pracy do wykonania.

- Jest już po siedemnastej. Możesz zacząć jutro rano.

- Więc nie oczekujesz, że będę tu ślecząca dzień i noc - mruknęła.

- Jeśli będziesz miała ochotę na kolację, obsłuż się sama. - Zignorował komentarz, choć wyraz twarzy wskazywał na to, że wszystko dobrze usłyszał.

- Od jak dawna pisziesz?



- Jeszcze jakieś pytania?

- Nie oczekujesz od swojej asystentki, że będzie interesowała się pracą szefa? Gdybyś sam coś mi powiedział o sobie, nie musiałabym tyle pytać. Czy twoja praca polega na uprawie oliwek?

- Uprawie oliwek? - W jego oczach mignął wesoły błysk. - Zarządzam Konsorcjum Oliwnym Alvaresa, które należy do mojej rodziny od czterech pokoleń, więc można powiedzieć, że uprawiam oliwki. A także eksportuję je do Ameryki oraz produkuję olej najwyższej klasy.

- A w wolnych chwilach tworzysz powieści. Nie wystarczy ci zarządzanie firmą?

- Lubię pisać.

- Literatura angielska była moim głównym kierunkiem na studiach. Jestem jednak zaskoczona, że piszesz w obcym języku, a nie po hiszpańsku.

- Angielski nie jest dla mnie obcym językiem, bo moja mama pochodzi z Ameryki.

Rachel przychodziły do głowy kolejne pytania: jak poznali się jego rodzice, czy nadal żyją, czy opublikował już w Stanach jakąś książkę, czy jego nazwisko powinno coś jej mówić? Bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć, by kiedykolwiek słyszała o pisarzu Luisie Alvaresie.

Nie zadała jednak żadnego pytania, postanowiła natomiast poszukać czegoś na kolację. Było jeszcze wcześniej, ale czuła się zmęczona po emocjonującym dniu. Potrzebowała chwili dla siebie. Jutro musi być wypoczęta i gotowa do pracy.

Minęła Luisa w drzwiach. Poczowała zapach wody po goleniu i bijące od niego ciepło. Zauważyła już wcześniej, że

Hiszpanie są bardzo otwarci i nie zachowują takiej odległości od rozmówcy, do jakiej była przyzwyczajona. Zwykle stali blisko siebie, niemal się dotykali, gestykulując przy tym żywiołowo.

Luis zaprowadził ją do przestronnej kuchni. Przy stole mogłoby zasiąść kilkanaście osób. Pomieszczenie urządzone było nowocześnie, zachowano jednak fragmenty wystroju starego zamczyska. Chciałaby poznać jego historię, która mogła sięgać nawet czasów Maurów. Miała nadzieję, że zdarzy się stosowna pora na takie pogaduszki.

- Często się wszystkim, co jest w szafkach i w lodówce. Możesz zrobić sobie kanapki, Esperanza zostawiła też kilka dań do odgrzania w mikrofalówce. - I już go nie było.

Czy on zawsze jest taki opryskliwy? Ale zaraz przypomniała sobie, że jednak nie była tutaj gościem, tylko pracownikiem. Jak widać, pan Alvares tak właśnie traktował swoich podwładnych.

Wydawał się też bardzo podejrzliwy, choć zostawił ją samą w gabinecie. Rachel nie wiedziała, co myśleć o swoim szefie, musiała jednak przyznać, że myślenie o nim było czymś dużo przyjemniejszym niż roztrząsanie perfidnych posunięć ojca lub Paula.

Alvares Alvaresem, ale przede wszystkim powinna skupić się na realizacji swojego planu. Po pierwsze, musiała wybić Paulowi z głowy matrymonialne pomysły. Nie będzie to łatwe, bo razem z ojcem byli głusi na wszelkie argumenty. Następnie musiała zdecydować, co z mamą. Szukać jej czy nie? Ale bez niej w żaden sposób nie pozna prawdy.

Miała dosyć dominujących, zaborczych mężczyzn. Jeśli

kiedykolwiek się zakocha, to w kimś delikatnym i wrażliwym, kto dostrzeże w niej kobietę godną prawdziwego uczucia, a nie dziedziczkę fortuny. To będzie mężczyzna, dla którego pieniądze nie są najważniejsze, a liczyć się będzie tylko ona i rodzina, którą razem stworzą.

- Ale to nastąpi za miliony lat - dodała na głos. - W każdym razie najpierw muszę znaleźć mamę...

Mamę, o której do niedawna sądziła, że nie żyje.

SR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Luis wrócił do biura. Targały nim wątpliwości, czy słusznie postąpił, zatrudniając obcą osobę, ale faktem było, że potrzebował kogoś do pomocy. Nieubłaganie zbliżał się termin przekazania tekstu, a chciał mieć nad nim kontrolę do końca. Nie wyobrażał sobie, by mógł go wysłać do Nowego Jorku w rękopisie. Jeśli Rachel podoła zadaniu, to zdąży na czas. Jeśli podoła...

Może jednak powinien ją najpierw sprawdzić? Upewnić się, że naprawdę nie pracuje dla żadnej redakcji. Zaufał jednak swojemu nosowi. Miał nadzieję, że Rachel jest tym, na kogo wygląda - turystką, która dzięki czasowej pracy będzie mogła przedłużyć swój pobyt w Hiszpanii. Liczył też na to, że rodowitej Amerykance łatwiej będzie pracować z tekstem, w którym wielokrotnie posługiwał się slangiem. Miał tylko obawy, czy Rachel poradzi sobie z odczytaniem pisma. Nawet Maria, która miała długą praktykę, nieraz ślęczała godzinami nad pospiesznie nagryzmołonymi zdaniem.

Luis postanowił, że uczuli Esperanę, by miała oko na Rachel i unikała w rozmowach ważnych tematów. Gospośi ufał bez granic. Znała go od dziecka i traktowała niemal jak syna. Zawsze go wspierała, a kiedy zaczął odnosić suk-

cesy literackie, wprost puchła z dumy. Złagodniał, kiedy o niej pomyślał. Kochał ją. Niewiele było osób na świecie, o których mógłby powiedzieć to samo.

Wypadek Marii bardzo pokrzyżował mu plany. Może z Rachel uda się nadgonić stracony czas. Jeśli nie, będzie musiał zawieźć surowy tekst do wydawcy i zdać się na niego. Wiedział, że wydawca nie będzie protestował, bo ostatnia książka Luisa nie schodziła z list bestsellerów w Nowym Jorku przez pięć tygodni. Takie rozwiązanie to jednak ostateczność.

Jednocześnie musiał panować nad pozostałymi sprawami. Wielokrotnie marzył o tym, żeby zajmować się tylko pisaniem, ale nie mógł zrezygnować z zarządzania rodzinną firmą. Jutro miał poumawiane spotkania i liczył na to, że Rachel odda się pracy, a nie myszkowaniu.

Nie mógł dojść do tego, jak Rachel dowiedziała się, że potrzebuje asystentki. Wytłumaczyła się jakimś przyjacielem. Czy ten „przyjaciel” ma imię i nazwisko? A przede wszystkim, kto szukałby pracy w takim zapadłym miasteczku? Może rzeczywiście Rachel jest na wakacjach, skończyły się jej fundusze, przypadkiem coś usłyszała i zastukała do bram zamku... ale wyglądało to bardzo podejrzanie. Wciąż zadawał sobie pytanie, kim jest Rachel Goodson i co tu robi. Jeśli jest reporterką, to dużej klasy, bo wspaniale się maskuje. Był gotów przysiąc, że szczerze się zakłopotą, kiedy oskarżył ją o poszukiwanie sensacji. Ale czy możliwe jest, żeby ktoś, kto czyta gazety i ogląda telewizję, nie słyszał o tragicznej miłości Luisa i Bonity?

Luis w to wątpił. Podejrzewał, że Rachel prowadzi jakąś grę. Postanowił uważnie przyglądać się swojej asystentce.

Jeśli potwierdzą się jego podejrzenia, Rachel pożałuje, że w ogóle dotarła do zamku. Pomyślał, że jeden błąd w życiu każdemu może się przydarzyć. Ale powtórka byłaby czystą głupotą.

Rachel przygotowała sobie omlet i zjadła go w samotności. Na deser pochłonęła dwa melony, następnie pozmywała naczynia i wybrała się na krótki spacer wokół posiadłości. Nie miała pomysłu, co z sobą zrobić. Do wieczora pozostało jeszcze kilka godzin. Książka, którą wczoraj kupiła, okazała się równie porywająca, co spis telefonów. Pomyślała, że może znajdzie gdzieś powieść szefa. Przy okazji mogłaby się czegoś więcej o nim dowiedzieć.

Poszła do biura. Luis siedział przy biurku, lecz usłyszawszy jej kroki, odwrócił się i spojrzał na nią podejrzliwie.

Nie mogła się przełamać i wejść do środka. Miała uczucie, jakby brutalnie naruszała czyjąś prywatność.

- Szukasz czegoś? - Wstał z krzesła.

- Książki do poduszki. Pomyślałam, że może jakąś już opublikowałeś.

Jego podejrzliwy wzrok tylko ją zdenerwował. Skoro mi nie ufa, to dlaczego mnie zatrudnił? - pomyślała.

Czyżby wciąż ją podejrzewał, że pracuje dla gazety? Ale czego dziennikarka mogłaby tu szukać? Jak na razie Rachel nie zauważyła nic niezwykłego... poza samym Luisem Alva-  
varesem oczywiście.

- Kilka opublikowałem. - Podszedł do szafki i otworzył ją.

Jej oczom ukazało się kilka półek zastawionych książkami. Wybrał jedną i podał jej.

Ze zdumieniem spojrzała na okładkę.

- To ty jesteś J.L. Allan?!

Nie odpowiedział.

- Czytałam twoje powieści, chyba wszystkie. Kocham tajemnicze historie. - Ponownie spojrzała na książkę, a na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech. - Cudownie, przeczytam kolejną, zanim jeszcze trafi do księgarń.

Luis nadal stał nieruchomo i milczał.

Zmieszana spojrzała na niego.

- O rany! To pewnie tajemnica? Przysięgam, że nie piszę słówka o treści. Możesz mi zaufać. - Nie mogła uwierzyć, że trzyma niewydaną jeszcze książkę jednego z lepiej sprzedających się autorów. - Nie miałam pojęcia, że jesteś Hiszpanem. To znaczy, że J.L. Allan nim jest.

- Moja matka jest Amerykanką. Rynek w Stanach jest dużo większy, więc książki tłumaczone są na hiszpański, nie odwrotnie. - Odwrócił się w stronę biurka. - Zazwyczaj tu nie piszę, więc nie będę ci przeszkadzał. Maria zaczynała pracę o dziesiątej i kończyła o szóstej. Czy te godziny ci odpowiadają?

- Jestem rannym ptaszkiem. Czy mogę zaczynać trochę wcześniej?

- Nie ma sprawy. Byle praca posuwała się do przodu. Tekst musi być przepisany w przyszłym miesiącu. Każdego dnia będę zabierał efekt twojej całodziennej pracy i naniósł poprawki.

- Jasne. - Bała się tylko jednego, a mianowicie czy poradzi sobie z hieroglifami Luisa.

Jednocześnie drżała z podniecenia. Niech no tylko jej znajomi dowiedzą się, dla kogo pracuje. W tym samym

momencie uświadomiła sobie, że nici z przechwalania się. Takie wiadomości szybko się rozchodzą i ojciec momentalnie by ją wytropił.

Czy praca dla J.L. Allana pomoże jej rozwiązać własne problemy? Zastanawiała się, czy mogłaby podzielić się z nim swoją tajemnicą. Odniósłby się do niej z pogardą czy raczej by pomógł? Za wcześnie było na ocenę. Uznała, że będzie czas, by prosić go o pomoc w odszukaniu matki. Najpierw musi być pewna, że sama tego chce. Grzebanie w przeszłości przynosi różne efekty. Rachel nie mogła być pewna, czy spodoba jej się to, co odkryje.

Kiedy następnego ranka weszła do kuchni, usłyszała jakieś głosy. Rachel zamierzała dać znać, że się zbliża, by rozmówcy mogli zmienić temat, jeśli należał do poufnych, gdy nagle zrozumiała, że to ona jest tym tematem. Mianowicie Luis nakazywał gospośi, by w kontaktach z panną Goodson zachowała najwyższą dyskrecję.

- A co tu ukrywać? - powiedziała Esperanza. - Wszystko jest w gazetach.

- Po prostu sama jej o tym nie opowiadaj - stwierdził Luis. - A jeśli będzie wypytywać, natychmiast mnie o tym powiadom.

- Ciekawość to nieodrodna cecha naszej płci - usłyszał w odpowiedzi. - Luis, najwyższy czas otrząsnąć się ze smutku. Jedź do Ameryki, świętuj wydanie nowej książki. Spotkaj się ze znajomymi, wymaż złe wspomnienia z pamięci, poznaj nową kobietę.

- Esperanzo, dobrze mi tak, jak jest. Nie chcę żadnych komplikacji w moim życiu. W porządku?



-Tak.

Rachel w ostatniej chwili zdążyła się cofnąć o krok. Kiedy Luis otworzył drzwi, sprawiała wrażenie, jakby właśnie wchodziła. Niewinnie, łagodnie uśmiechnęła się do niego.

- Dzień dobry.

Skinał tylko głową w odpowiedzi i już go nie było.

- Dzień dobry - przywitała ją gospościa, miło wyglądająca kobieta po sześćdziesiątce. - Nazywam się Esperanza. Domyślam się, że ty jesteś Rachel Goodson. Gdzie chcesz zjeść śniadanie?

- Najchętniej tutaj. A pan Alvares już jadł?

- Tak. Zazwyczaj wstaje przed świtem, żeby odpowiednio wcześniej dojechać do biura w Benidormie. Czy na początek podać kawę?

- Bardzo proszę.

Ciekawość narastała w Rachel. Co szef przed nią chce ukryć? Nie rozumiała też, dlaczego nie zawozi tekstu do przepisania asystentce w Benidormie.

- Z której części Stanów pochodzisz? - spytała Esperanza.

- Z Kalifornii.

- Tak? Byłam kiedyś w Hollywoodzie. Pojechałam tam z panią Bonitą niedługo przed jej śmiercią. - Gospościa posmutniała.

- Kim była Bonita? Matką Luisa? - Rachel zaraz sobie przypomniała, że Luis mówił o matce jak o żywej osobie. Zastanowiła się też, czy Esperanza poinformuje pana Alvaresa, że jego asystentka zadawała pytania.

- Och, nie. Jego matka ma się dobrze. Razem ze swoim

drugim mężem mieszkają w Cannes. Niedługo po tragedii wyszła ponownie za mąż i wyjechała z Ameryki.

- Jakiej tragedii?

Esperanza w zadumie postawiła talerz przed Rachel, mrużąc pod nosem, że wszystko mogło potoczyć się inaczej.

- Taka tragedia... - szepnęła prowokująco Rachel i skoncentrowała się na posiłku, mając nadzieję, że gosposia zdradzi coś więcej.

- Właśnie. Po śmierci Bonity wszyscy się obawiali, że Luis oszaleje ze smutku. Chodził wściekły, z nikim się nie spotykał. Bardzo się zmienił. Minęły już trzy lata, ale nadal cisza wypełnia ten zamek. Luis wciąż nosi żałobę. To niedobrze. Musi wrócić do życia. Musi znaleźć nową żonę. Mieć z nią dzieci.

Rachel nie potrafiła wyobrazić sobie Luisa tryskającego szczęściem. Przygnębienie i tajemniczość bardzo do niego pasowały. Bez powodzenia próbowała wyobrazić go sobie jako zakochanego amanta. Ale to straszne, że stracił żonę. Pewnie była bardzo młoda. Ciekawe, jak wyglądała, jaki miała charakter. Musiała być wyjątkowa, skoro Luis już trzy lata nosi po niej żałobę.

- Zarzeka się, że nigdy się nie ożeni. Ale jak w takim razie będzie miał dzieci? Kto inny wypełni ten dom śmiechem? - Gosposia pokręciła głową.

Bądź ostrożna, upomniała się Rachel. Pragnęła dowiedzieć się więcej, ale wstrzymywała się z zadawaniem pytań. Esperanza wspomniała coś o informacjach zawartych w gazetach. Musi wykorzystać to źródło. Spekulacje na temat życia Luisa odciągają ją od obsesyjnych rozmyślań o Paulu, ojcu i mamie.

Zjadła obfite śniadanie i zamierzała zabrać się do pracy. Podeszła do biurka, włączyła komputer i z ulgą stwierdziła, że Maria używała tego samego programu, na jakim Rachel pracowała w domu.

Nie w domu, tylko w Kalifornii, poprawiła się. Dom ojca przestała uważać za swój.

Szybko rozgryzła hieroglify Luisa. Pisał pospiesznie, stąd te wężyki zamiast ciągu liter, te dziwne skoki w górę i w dół, ale po żmudnym rozszyfrowaniu pierwszych akapitów nabrała prawdziwej biegłości. Wkrótce opowieść tak ją wciągnęła, że ledwie nadażała pisać. Zaczęła od fragmentu, na którym zatrzymała się Maria, i bardzo chciała poznać początek. Historia była pasjonująca.

- Wychodzę - odezwał się Luis, stojąc w drzwiach.

Podniosła wzrok znad notatek.

- Jedziesz do Benidormu?

Skinał głową, podszedł do Rachel i położył na biurku karteczkę.

- To mój numer do biura. Gdybyś miała z czymś problemy, dzwoń. Chciałbym, żebyś w pełni skoncentrowała się na tekście.

- Jasne.

A niby co innego miała do roboty? Czas mijał, a ona coraz mocniej pograżała się w opowieści. Ten facet był genialnym pisarzem. Nie ma się co dziwić, że jego książki cieszą się takim wzięciem. Nie mogła doczekać się kolejnych fragmentów historii.

- Wystarczająco dużo wysiłku kosztuje mnie zagonienie Luisa do kuchni, jeśli w ogóle jest w domu. Oczekiwałam,

że przynajmniej ty zejdiesz punktualnie na lunch - zga-  
niła ją Esperanza.

Rachel podniosła głowę i zamrugła. Spojrzała na zegarek. Dochodziła pierwsza. A gdzie się podział cały poranek? Zrobiła sobie małą przerwę około dziesiątej, a poza tym pracowała non stop. Umiała bardzo szybko pisać na komputerze, ale tu wskazane było wolniejsze tempo. Musiała przecież bardzo uważać, by wyłapać wszelkie usterki interpunkcyjne, gramatyczne i stylistyczne. Po rękopisie widać było, że Luis pisał bardzo szybko, starając się nadążyć za myślami, różne niedokładności były więc nieuniknione.

Przeciągnęła się, by rozluźnić ramiona. Cała zeszywniała od siedzenia w jednej pozycji.

- Wybacz, Esperanzo. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno.

- Ci... nie zachowuj się jak Luis. Nie mam już tyle sił, żeby walczyć z wami obojgiem! - mruknęła gospoia. - Podałam lunch na tarasie. Przejdź się trochę albo zrób sobie prawdziwą sjęstę w łóżku, a dopiero potem wróć do pracy - dodała i zniknęła w kuchni.

- Na którym tarasie? - Rachel rozejrzała się po patio. Esperanzę już nie było, musiała więc poradzić sobie sama.

Zamek był większy, niż początkowo sądziła. Posiadał nie tylko dwadzieścia siedem sypialni, o których wspomniał Luis, ale co najmniej dwa salony, ogromną jadalnię, a także wiele innych pokoi i korytarzy, których jeszcze nie odkryła.

I to wszystko dla jednego człowieka?

Weszła do jadalni. Przez otwarte drzwi zauważyła na ta-

rasie okrągły stolik nakryty dla jednej osoby. Usiadła i zaczęła jeść. Sałatka z kurczakiem była przepyszna. Esperanza przygotowała też mrożoną herbatę.

Skończyła posiłek i wróciła do biura. Przerwa w pracy bardzo jej się przydała. Przepiękne widoki dodały jej sił. Czy Luis w ogóle to doceniał? Z relacji gosposi można było wywnioskować, że od śmierci Bonity nic go nie cieszy.

Pod koniec dnia ramiona mocno ją bolały. Miała też lekki ból głowy. Postanowiła przejść się trochę. Wokół panowała cisza. Spacer bardzo ją odprężył.

Kiedy wróciła do domu, gosposia skierowała ją ponownie na taras, na którym czekał już obiad. Zastała tam Luisa. Był pogrążony w lekturze gazety. Wstał, kiedy ją zobaczył, a potem wskazał krzesło.

- Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać - sumitowała się, zajmując wskazane miejsce. - Esperanza powiedziała, że obiad będzie o siódmej, a właśnie jest siódma. - Nie była pewna, czy wspólne posiłki z szefem to dobry pomysł. O czym będą rozmawiać?

- Wcale nie czekałem. - Odłożył gazetę na sąsiednie krzesło.

- Powieść jest fantastyczna. Tak mnie wciągnęła, że nawet nie zauważyłam, kiedy minął dzień. Gdzie mogę znaleźć pierwsze strony? Chciałabym poznać całość.

- No to się zaczęło - mruknął pod nosem.

- Co się zaczęło? - spytała zdziwiona.

- Nie zależy mi na pochlebstwach. Nie piszę po to, by jako wzięty autor romansować z kolejnymi fankami - rzucił ostro. - Mam poukładane życie i nie chcę nic zmieniać. Wykonuj swoją pracę, a kiedy wróci Maria, odejdz.

Patrzyła na niego oniemiała. Luis Alvares nie tylko był obsesyjnie podejrzliwy, ale również przekraczał wszelkie granice dobrego wychowania.

- Chwileczkę! - krzyknęła. - Po pierwsze, nie zamierzam ci schlebiać. Książka jest dobra, ale sam o tym wiesz, choćby patrząc na wyniki sprzedaży poprzednich tytułów. Po drugie, skąd pomyśł, że jestem zainteresowana jakimś romansem? Dla jasności, nie jestem. Chcę się cieszyć życiem. Nie mam ochoty na kłótnie. Lepiej będzie, jak zjem w kuchni. - Mówiąc to wstała i zabrała swój talerz.

- Nie, usiądź, proszę. - Przytrzymała ją za rękę.

Rachel zawahała się.

- Nie pozwolę, żebyś mnie obrażał - oświadczyła wyniośle.

- Przepraszam... - Zwolnił jej dłoń. - Wiem, że przesadziłem.

- Jak na pisarza powieści detektywistycznych, wyraźnie zawodzi cię przecucie. Nie przybyłam tu w poszukiwaniu wakacyjnej miłości. Po prostu potrzebuję tej pracy. Nic ponadto.

- Pracy, na którą nie masz pozwolenia.

- Pozwolenia? - Starła się nie okazać zdenerwowania.

- Do czasu opublikowania książki zostało jeszcze sporo pracy. Po wprowadzeniu całego tekstu do komputera będzie jeszcze wiele poprawek. Sprawdź w komputerze Marii folder o nazwie „Miasto”. To roboczy tytuł tej książki. Dokładnie „Nocne miasto”. Masz ochotę na ryż?

Rachel zastanawiała się, dlaczego Luis nie przejmuje się jej brakiem pozwolenia na pracę. Czyżby tak bardzo potrzebował asystentki? Szczerze w to wątpiła. Radził sobie

sam przez kilka ostatnich tygodni, poradziłby sobie i dłużej albo skorzystał z pomocy kogoś ze swoich pracowników w biurze.

Uniosła drżącymi dłońmi misę z ryżem. Miała nadzieję, że Luis nie zauważy jej zdenerwowania. Nałożyła sobie i zaczęła jeść.

Z czasem nerwowość zaczęła z niej ulatywać. Rozejrzała się dookoła, szukając tematu do niezobowiązującej rozmowy.

Stąd nie było widać morza. Patio otaczał dywan z kolorowych kwiatów. Drzewa osłaniały je przed popołudniowym słońcem. Przyjemnie było odpoczywać w takim otoczeniu. Rachel czułaby się jeszcze lepiej, gdyby była sama. Wolałaby jeść posiłki samotnie lub w towarzystwie Esperanzy. Czy gospoia po bliższym poznaniu bardziej się otworzy? Przecież Rachel nie była dziennikarką i nie miała zamiaru sprzedawać zasłyszanych historii. Była coraz bardziej ciekawa, dlaczego Luis ją o to podejrzewał. A może zamordował swoją żonę i bał się zdemaskowania przez wścibskich reporterów? Mało prawdopodobne. A więc jakie ciemne sekrety ukrywał?

- Opowiedz mi coś o sobie - zagadnął Luis po chwili.  
- Jesteś tu na wakacjach, tak?

- Tak.

Można tak powiedzieć, dodała w myślach.

Nie spuszczać z niej wzroku, czekał na ciąg dalszy.

- Zawsze pragnęłam przyjechać do Hiszpanii. Studiowałam wprawdzie anglistykę, ale jako drugi kierunek wybrałam iberystykę i koniecznie chciałam wypróbować swoje umiejętności, jednak idzie mi tak sobie. Biegłe czy-

tam po hiszpańsku, piszę też swobodnie, lecz z mówieniem gorzej.

- To kwestia wprawy.

- Właśnie. Byłam w Segowii i Toledo, widziałam Granadę i Alhambrę. Chętnie byn tam zamieszkała na stałe. Pomyśleć, jak te miejsca musiały wyglądać w czasach swojej świetności.

- Bardzo romantyczne podejście...

- Wolę to niż cynizm - odparła, myśląc o swoim ojcu i Paulu.

- Uważasz, że jestem cyniczny?

Wzruszyła ramionami.

- Nie znam cię. Nie mieliśmy dotąd czasu, żeby porozmawiać... ale wydaje mi się, że owszem, jesteś cyniczny. Czyż mężczyźni nie są tacy z natury?

- Tylko ci, którzy widzą ten świat takim, jakim naprawdę jest.

Po takim dictum można albo wdać się w bardzo poważną filozoficzną dyskusję, albo zmienić temat. Wybrała to drugie.

- Gdzie chodziłeś do szkoły?

- Co? Szkoła? - Zaskoczyła go tym pytaniem.

- Esperanza wspomniała przy śniadaniu, że twoja matka pochodzi z Iowy i że kończyłeś szkołę w Stanach. To dlatego tak biegle władasz angielskim.

- Co jeszcze powiedziała ci Esperanza? - Spojrzała na nią czujnie.

- Niewiele - wydukała, zdając sobie sprawę, że wpadła w pułapkę. Dlaczego nie może się nauczyć, żeby najpierw pomyśleć, a dopiero potem mówić?



- Jeśli chcesz się czegoś o mnie dowiedzieć, pytaj mnie, a nie moją gosposię. - Głos miał zimny jak lód.

- O nic nie pytałam. Sama mi o tym opowiedziała. - Rachel bardzo nie chciała wpędzić gosposi w kłopoty, ale pewnie już to zrobiła.

- Och, na pewno wspomniała ci o śmierci mojej żony w wypadku samochodowym. A także o tym, że do dziś nie mogę się z tym pogodzić. - Ton jego głosu zdradził, że nie po raz pierwszy gosposia opowiadała obcym o tych wydarzeniach. Wstał i podszedł blisko do Rachel. Złość biła z jego oczu. - Jeśli interesuje cię coś poza pracą, lepiej od razu zacznij się pakować - wycedził wolno i wyraźnie.

- A jeśli tego nie zrobię? - rzuciła bardziej hardo niż zamierzała.

- Jest wiele sposobów, żeby zakończyć naszą współpracę. Pamiętaj o tym. - Spojrzał na nią przenikliwie.

Rachel zadrżała. Siła jego woli była porażająca. Z całą pewnością kochał żonę i za wszelką cenę starał się chronić pamięć o niej.

Przez chwilę zazdrościła tej kobiecie. Jak to jest być tak kochanym, co chwila odbierać dowody tak wielkiej miłości, wiedzieć, że mężczyzna zrobi wszystko, aby zapewnić ci szczęście?

- Przepraszam, jeśli posunęłam się za daleko. Nie podpytywałam Esperanzy o twoje prywatne życie i będę ucinać wszelkie takie rozmowy.

Napięcie nagle osłabło. Luis skinął głową i wrócił na swoje miejsce. Mimo wszystko Rachel czuła, że minuty ciągną się jak godziny. Pragnęła zakończyć ten posiłek i zo-

stać sama. Próbowwała jeszcze coś zjeść, ale nic nie przecho-  
dziło jej przez gardło.

Zastanawiała się, czy w ogóle powinna kontynuować tę  
pracę. Tak, pomyślała, ale pod warunkiem, że Luis wresz-  
cie jej uwierzy. Jeśli nadal będzie uważał ją za szpiega, odej-  
dzie stąd niezależnie od tego, jak bardzo potrzebuje pie-  
niędzy.

SR

### ROZDZIAŁ TRZECI

Wkrótce na tarasie pojawiła się Esperanza i poinformowała Luisa, że ktoś czeka na jego telefon. Luis wstał i nie odezwał się do Rachel ani słowem, wszedł do środka. Rachel odetchnęła z ulgą, że ten posiłek we dwoje wreszcie dobiegł końca.

- Nie smakuje ci? Prawie nic nie zjadłaś - zmartwiła się gospoia.

- Jest przepyszne. Tylko że... rozmawialiśmy i nie miałam okazji zjeść.

Esperanza znacząco pokiwała głową i poszła do kuchni, zostawiając Rachel z jej myślami.

- No to pięknie - mruknęła pod nosem. - Wygląda na to, że podpadłam jednemu pracodawcy w Hiszpanii, który chciał mnie zatrudnić, nie dbając o pozwolenie.

Sięgnęła po półmisek. Wreszcie mogła spokojnie zjeść. Nieprzyjemne i agresywne zachowanie Luisa tylko podsycało jej ciekawość. Zastanawiała się, jaka była jego żona, jak wyglądało ich wspólne życie. Z pewnością płynęło jak w bajce i zupełnie nie przypominało małżeństwa z rozsądku, to znaczy zawartego w celach biznesowych, na co tak uparcie nastawał jej ojciec. Czy gdyby się zgodziła, kiedy-

kolwiek pokochałaby Paula? Czy raczej byłiby zawsze sobie dalecy?

A jak wyglądało małżeństwo jej ojca? Co spowodowało jego rozpad? I jak ojciec mógł okłamywać ją przez całe życie?

Z drugiej strony myśl, że matka przez dwadzieścia lat nie próbowała się z nią skontaktować, również rodziła wiele pytań. I ból.

Czy Rachel była jej jedyną córką? A może powtórnie wyszła za mąż i założyła szczęśliwą rodzinę u boku innego mężczyzny?

Rachel tak bardzo chciała znać odpowiedź na wszystkie te pytania, wiedzieć więcej o swojej rodzinie i o swym tajemniczym pracodawcy. Ojciec nie chciał nigdy nic powiedzieć o matce. Skwitował tylko krótko: „To dla ciebie prawdziwe szczęście, że jej nie znałaś”. Nie odpowiedział na żadne z licznych pytań, tylko wybuchał złością. Kiedy zaś Rachel znalazła dokumenty rozwodowe, był bliski furii.

Mogła zrozumieć niechęć rodziców do siebie. Nie rozumiała natomiast, jak matka może nie myśleć o własnej córce.

Następnego dnia z pewnym lękiem wkraczała do biura. Dziwnie się czuła po wczorajszej scysji przy obiedzie. Ponieważ Luis rozmawiał przez telefon, bez słowa usiadła na krześle i zabrała się do pracy. Piętrzył się przed nią stos kartek. Była to robota na wiele tygodni, mimo że szło jej całkiem nieźle. Może z czasem zwiększy tempo, ale wiedziała, że nie może z tym przesadzić, bo wtedy zaczną mnożyć się błędy. Tak to już jest, gdy się pracuje nad tekstem.

Jednak dziś nie posunie się zbyt daleko, bo obecność Luisa bardzo ją rozpraszała. Obserwowała go kątem oka. Odchylił się na krzesło, rozmawiał coraz głośniej i szybciej. Nie wszystko rozumiała, ponadto starała się nie podsłuchiwać. Trudno go było jednak zignorować.

Domyśliła się, że próbuje wykręcić się z jakiejś uroczystości. Próbowała wrócić do przepisywania tekstu, ale dziś szło jej to jak po grudzie.

Po chwili odłożył słuchawkę, wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Nagle odwrócił się i spojrzał prosto na Rachel.

- Będę musiał wygłosić przemówienie na bankiecie w przyszłym tygodniu - powiedział gniewnie, jakby to była jej wina. - Mój przyjaciel jest burmistrzem w miasteczku i nalegał, żebym to zrobił. - Znowu przeszedł kilka kroków. - Odmówiłem mu już trzy razy. Tym razem powiedział, że mam ostatnią szansę, by się na mnie nie obraził. Wcale nie żartował.

Rachel uśmiechnęła się nieznacznie. Oto była świadkiem całkiem niezwykłego zdarzenia. Ktoś zmusił Luisa do czegoś, na co nie miał ochoty! Są jednak cuda na tym świecie...

Czekała, co powie dalej. Czyżby oczekiwał, że asystentka napisze mu przemówienie? Wolne żarty, przecież to on był pisarzem, a nie ona.

Podszedł do jej biurka.

- Chcę, żebyś towarzyszyła mi podczas bankietu.

- Oczywiście. Jeśli mnie potrzebujesz.

Po co mu była potrzebna? Żeby robić notatki? Lub scenicznym szeptem przypomnieć o jakimś spotkaniu, by mógł szybko opuścić zgromadzenie?

Omiótł ją spojrzeniem.

- Jeśli przyjdę na przyjęcie w towarzystwie, różne swatki i fanki zostawią mnie w spokoju. Taką mam w każdym razie nadzieję. - Wzruszył ramionami. - To będzie w najbliższy czwartek. Nie zamierzam zostać tam długo.

- W porządku.

Czy praca każdej asystentki obejmuje takie zadania? W każdym razie znajomi jej ojca często pojawiali się w takim towarzystwie, z czego nieraz rodziły się plotki. Ale rozumiała Luisa. Będzie mu służyć za tarczę przed innymi kobietami.

- Jaki strój obowiązuje? - Oczywiście nie miała w swojej walizce eleganckich kreacji.

- Swobodny. To nie jest oficjalne przyjęcie, tylko fiesta, parada, jedzenie z ulicznych budek, tłok, głośna muzyka i fajerwerki.

- Naprawdę musisz tam iść? Wyczuwam po twoim głosie, że nie jesteś miłośnikiem takich imprez.

- W tej okolicy są moje plantacje oliwek, w mieście żyje wielu moich robotników. Burmistrz oczekuje, że podziękuję im publicznie za ciężką pracę i zapewnię, że ten rok będzie lepszy od poprzednich. - Podniósł z biurka aktówkę. - Gdyby dzwonił Juan lub Julian, powiedz, że jestem w drodze do biura.

Rachel zjadła tego dnia obiad sama, bo Luis nie dotarł do zamku na czas posiłku. Ramiona i szyja mocno jej zeszywniały, ale kolejne strony upewniły ją, że powieść jest wprost pasjonująca. Znalazła przepisane przez Marię pierwsze rozdziały i wydrukowała je, by wieczorem je

przeczytać. Ich znajomość nie tylko zaspokoi jej ciekawość, ale również bardzo pomoże w pracy.

Jak co wieczór postanowiła dla relaksu przejść się wokół zamku. Zachodzące słońce oświetlało mury ciepłym światłem, a wieczorna bryza rozwiewała włosy Rachel. W ogrodzie było zacisznie. Doskonałe miejsce dla kogoś, kto się ukrywa, pomyślała.

Wkrótce będzie musiała pójść do miasteczka lub pojechać do Benidormu, żeby skontaktować się z Karoliną. Niestety komputer, na którym pracowała, nie miał połączenia z Internetem. Choć była wściekła na swego ojca, nie chciała, żeby się o nią martwił. Gdy tylko dotarła do Hiszpanii, wysłała mail do swojej najlepszej przyjaciółki, w którym prosiła o powiadomienie ojca, że u niej wszystko dobrze i że jest bezpieczna. Wiedziała, że stawia Karolinę w niezręcznej sytuacji, ale dla spokoju sumienia musiała tak postąpić.

Usiadła na ciepłym od słońca kamieniu i spojrzała w dół, na miasteczko. Powoli zapadał zmierzch, a w oknach domów zapalały się światła. Rachel myślała o rodzinach siadających do wspólnego posiłku. Rozmowy, omawianie planów, żarty... Zawsze marzyła, by tak kończył się jej dzień, lecz nigdy nie było jej to dane. Ojciec, wciąż zajęty interesami, rzadko jadał w domu, wracał bardzo późno. Kiedy była starsza, często mu towarzyszyła podczas biznesowych kolacji czy przyjęć, ale nigdy nie spędzali z sobą czasu dla przyjemności. Wspólne wyjścia zawsze związane były z interesami. Ojciec dzięki inteligencji i ciężkiej pracy dorobił się ogromnego majątku, ale czy wiedział, ile zarazem stracił?

- Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz - odezwał się Luis, wychodząc z ciemności.

- Tu jest tak cicho i spokojnie. - Wciąż patrzyła na światła w miasteczku.

Poszedł za jej wzrokiem.

- Podczas fiesty całe miasteczko rozbłyśnie. Wokół drzwi, okien i wzdłuż ulic lampiony, no i fajerwerki... Sprawiają niesamowite, wprost magiczne wrażenie.

- Oglądasz pokazy sztucznych ogni z zamku?

- Zwykle tak robiłem.

- Teraz jednak obejrzymy je w mieście, prawda?

- Tak, chyba że wcześniej wrócimy.

Oparł się o kamień, na którym siedziała. Ubrany był na czarno. Z powodu żałoby czy też lubił ten kolor? - zastanawiała się.

- Rachel, opowiedz mi coś o sobie.

Zawahała się. Dlaczego ponownie o to pytał? Miała nadzieję, że poprzednia odpowiedź wystarczająco zaspokoiła jego ciekawość.

- Nie mam wiele do dodania. Urodziłam się i dorastałam w Kalifornii, a teraz przyjechałam do Hiszpanii.

- I pracujesz tu bez pozwolenia.

- To prawda, choć gdybym złożyła podanie, pewnie bym je otrzymała.

- Przyjechałaś tu na wakacje?

- Zakochałam się w Hiszpanii i postanowiłam zostać tu tak długo, jak to możliwe.

- Coś mi się wydaje, że nie mówisz całej prawdy - powiedział łagodnie.

Trafiłeś, chciała powiedzieć, ale się powstrzymała. Męż-



czyżni zwykle są solidarni, Luis mógłby więc nalegać, żeby zadzwoniła do ojca albo sam by się z nim skontaktował.

- Doszukujesz się zagadek tam, gdzie ich nie ma - rzuciła lekko. - Jak tworzysz fabuły swoich książek?

- Nikogo nie morduję, by wczuć się w psychikę zabójcy - stwierdził cierpko.

- O rany! - Roześmiała się. - Skąd taki pomysł?

- Mój amerykański wydawca zasugerował coś takiego. Wciąż podejrzewa, że mam na sumieniu niejedną zbrodnię, bo inaczej moje powieści nie byłyby tak bardzo wiarygodne.

- Z tego wniosek, że największym seryjnym mordercą w historii świata była Agata Christie.

- No właśnie, najpierw trup, potem powieść. - Zachichotał. - Mój wydawca jest świetnym biznesmenem, ale jako czytelnik należy do tych naiwniaków, którzy nie zawsze odróżniają prawdę od fikcji. Najważniejsze, że dobrze nam się współpracuje.

- O to raczej nietrudno, skoro twoje książki opanowały duży segment rynku. Każdemu wydawcy zależałoby na takim autorze. Zresztą nie chodzi tylko o to, że twoje powieści świetnie się sprzedają. Tak samo ważne jest to, że ciągniesz za sobą innych pisarzy.

- Tak? A w jaki sposób?

- Książka to nie tylko dobro duchowe, ale również towar, a na wartość towaru składa się między innymi marka. Im bardziej rozpoznawalna i ceniona przez odbiorców, tym lepiej dla sprzedaży. Wydawca dzięki twoim bestsellerom zwiększa wartość swojej marki, a więc tym samym rośnie sprzedaż innych jego produktów... czyli książek.

- Myślałem, że jesteś filologiem. Czyżbyś studiowała ekonomię?

- Nie, ale sporo nauczyłam się od ojca - odparła z ociąganiem.

- Czym on się zajmuje?

- Jest biznesmenem...

- W jakiej branży działa? - drażył nieustępliwie.

Gorączkowo myślała, jak zmienić temat. Gdy cisza przeciągnęła się ponad miarę, Luis rzucił z lekkim rozbawieniem:

- Dam ci radę. Jeśli nie chcesz otaczać się aurą tajemnicy i tym samym wzbudzać niezdrowego zainteresowania u innych, powinnaś mieć gotowe odpowiedzi na różne pytania. Nie muszą być zgodne z prawdą, ale niech brzmią jak najbardziej wiarygodnie. To pierwsza zasada kłamcy.

- Uśmiechnął się lekko. - Ponieważ ją jednak złamałaś, teraz wprost umieram z ciekawości, czym zajmuje się twój ojciec. - Spoważniał. - Czy to, że nie chcesz o tym mówić, wynika z tego, że nie jesteście blisko?

- Można tak to określić.

- W ogóle wie, że tu jesteś?

- U ciebie czy w Hiszpanii?

- Kontaktujesz się z nim od czasu do czasu? Wie, że żyjesz i nic ci nie zagraża?

Zawahała się przez chwilę.

- Prawdę mówiąc, moje prywatne sprawy nie powinny cię obchodzić.

- Ponieważ mieszkasz u mnie, interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy.

- Zatrudniłeś mnie na kilka tygodni, to po pierwsze.

A po drugie, jak widzę, muszę sobie znaleźć jakieś lokum w miasteczku. A teraz dobranoc.

Ruszyła w stronę drzwi, mając nadzieję, że nie pójdzie za nią. No i co z tego, że Luis umierał z ciekawości. Niech sobie umiera. Miała swoje zadanie i nie obchodziło jej, co myśli sobie jakiś tam Luis Alvares czy jej ojciec.

Pobyt w Hiszpanii opóźniał poszukiwania matki. Powinna była zacząć je w chwili, kiedy dowiedziała się, że matka żyje. Z drugiej jednak strony wcale nie wiedziała, czy chce ją znaleźć.

W końcu wcale nie muszę się z nią spotykać, pomyślała. Mogę ją tylko odszukać.

Cała ta sytuacja bardzo ją męczyła. Chciała z kimś o tym porozmawiać, podzielić się wątpliwościami. Ale nie wiedziała, komu może zaufać.

Luis patrzył za Rachel. Kiedy zniknęła mu z oczu, odwrócił wzrok w stronę świateł miasteczka. Miała rację, że nie powinien się nią interesować, ale po raz pierwszy od kilku lat ktoś inny naprawdę go zaciekawił. Jej blond włosy były niczym promień słońca rozświetlający mrok nocy, a niebieskie oczy miały elektryzującą moc. Czuł się tak, jakby po trzech latach spędzonych w celi ktoś wyprowadził go na światło dzienne. Nie rozumiał jeszcze, dlaczego, ale wiedział, że chce z nią rozmawiać, chce więcej o niej wiedzieć. Słuchać jej hiszpańskiego, którego najpewniej nauczyła się od kogoś, kto pochodził z Meksyku, co rozpoznawał po charakterystycznym akcencie.

Podobał mu się sposób, w jaki na niego patrzyła. Nie było w tym nic z seksownego, zachęcającego do flirtu spój-

rzenia Bonity. Nic z pełnego oddania i uwielbienia, a zarazem nieszczerego spojrzenia fanek, które spotykali z Bonitą podczas trasy promującej książkę w Ameryce.

Od śmierci Bonity skutecznie unikał wszelkich kontaktów z ludźmi. Może najwyższa pora, jak mawiała Esperanza, by to zmienić.

Chodziło mu tylko o to, by normalnie ułożyć stosunki ze swoją asystentką. Uznał jednak przy tym, że poskładaanie różnych informacji o Rachel Goodson może dać mu ciekawy obraz kobiety, która coś ukrywa. Bardzo chciał się dowiedzieć, co to jest.

Zapewne nie była dziennikarką - w każdym razie nie taką, z jakimi dotąd się spotykał. Kilkakrotnie powiedziała miłe rzeczy o jego twórczości i odnosił wrażenie, że mówiła szczerze.

Spojrzał w dal. Ta ziemia od pokoleń należała do jego rodziny. Mimo iż stracił ojca bardzo wcześnie, zdążył zaszcześcić w nim miłość i odpowiedzialność za rodowy majątek.

Kiedy ta odpowiedzialność stała się dla niego takim ciężarem? Czy to się zbiegło w czasie ze śmiercią Bonity? A może nastąpiło już wcześniej, kiedy pragnął wyjechać z Hiszpanii i nigdy więcej tu nie wrócić?

Zastanawiał się, z której części Kalifornii pochodzi jego tajemniczy gość, próbował też dociec, dlaczego Rachel nie chciała mówić o swoim ojcu.

W jej oczach pojawiał się czasem ogień. Przyłapał się na tym, że w myśli prowadzi z nią śmiałą, pozbawioną wszelkich tabu rozmowę o tym spojrzeniu. Czy podobny ogień miałyby w oczach, gdyby ją pocałował?

Ta myśl bardzo go wystraszyła. Czyżby życzenie Esperanzy miało się spełnić? Być może mógłby trochę otworzyć się na innych ludzi... na Rachel. Ale czy aż tak bardzo, by zaprosić tę uroczą kobietę do łóżka?

Tak dawno już nie flirtował z pięknymi kobietami, miał jednak nadzieję, że tego nigdy się nie zapomina. Czy Rachel zgodziłaby się na romans? Czyste zasady: żadnych zobowiązań i deklaracji, miłość jest wykluczona. Tak bardzo nie mógłby się ponownie zaangażować. Poza tym Rachel wyjedzie, jak tylko Maria wyzdrowieje.

Zaproszenie na fiestę mogłoby być dobrym początkiem. Postara się, żeby ten wieczór był dla Rachel jak najprzyjemniejszy, a potem zobaczy, jak się sprawy potoczą.

Ona też raczej nie pragnie się zaangażować. Jest tu tylko na wakacjach. Może jednak romans z Hiszpanem uzna za atrakcyjną przygodę, o której będzie mogła potem plotkować w Kalifornii z przyjaciółkami.

Wracał powoli do zamku, rozważając różne możliwości. Jutro rano sprawdzi, czy Rachel jest zainteresowana tym pomysłem.

Podczas śniadania Rachel starała się za wszelką cenę, aby rozmowa z Esperanza dotyczyła jedynie neutralnych tematów. Nie zamierzała znów podpaść Luisowi.

- Czy w mieście jest biblioteka? - zapytała.

- Nie, ale jest księgarnia niedaleko kawiarni. Mają tam trochę książek dla turystów, ale wszystkie są po hiszpańsku. Anglojęzyczna księgarnia znajduje się w Benidormie.

- A może jest gdzieś kawiarenka internetowa?

- W Benidormie, obok biblioteki.

Nie chodziło jej o książki, tylko o stare roczniki gazet. Chciała się dowiedzieć, co prasa pisała o śmierci Bonity Alvares.

To było trzy lata temu. Sporo czasu. Jakiego miesiąca powinna szukać? Żałowała, że nie ma więcej informacji.

- Czy jest jakiś autobus do Benidormu? - spytała. - Najpewniej jutro będę miała wolne, więc chciałabym się wybrać na wycieczkę.

- Jest jeden autobus, ale rusza o świcie. Lepiej poproś Luisa o samochód. W garażu stoją trzy.

- Trzy samochody?

- Jeden jest jego, drugi jego matki. A ja korzystam z trzeciego.

Niedługo potem weszła do biura i przywitała się z Luisem. Wokół niego leżało mnóstwo książek, był pogrążony w lekturze. Czyżby nie wybierał się do Benidormu?

- Szukasz jakichś informacji? - spytała.

- Muszę kogoś otruć. Szukam trucizny, której nie sposób wykryć - mruknął.

- Aha... No to powodzenia. - Uśmiechnęła się lekko i zabrała do pracy.

Przez chwilę jednak myślała o fenomenie Luisa. Był biznesmenem, i to na pewno dobrym, bo to się po prostu czuło. Miał te cechy, które posiadał jej ojciec i jego odnoszący sukcesy w interesach znajomi: bystrość, twardość, zdecydowanie, a także charyzmę. Zarazem jednak z całym zaangażowaniem oddawał się twórczości literackiej. To zupełnie nie pasowało do wizerunku, a jednocześnie wzbudzało w Rachel prawdziwy szacunek i podziw.

Poranek minął niepostrzeżenie. Zerkała od czasu do

czasu na Luisa, ale był całkowicie pochłonięty lekturą. Robił notatki, zaglądał do różnych książek i zdawał się jej nie zauważać.

Kiedy zerknęła na niego kolejny raz, ich spojrzenia nagle się spotkały.

- Masz jakieś pytania? - zapytał.

- Nie, po prostu muszę sobie zrobić przerwę. - Wstała i przeciągnęła się. - Nie musisz dziś jechać do Benidormu?

- Nie.

- Więc nie jeździsz tam codziennie?

- Nie. - Zamknął książkę. - Chyba i mnie przyda się krótki spacer.

- Świetnie.

- Czytanie o najgorszych truciznach i o tym, jak działają, jest dość męczące.

- Pisanie chyba jeszcze bardziej?

- Ja wiem? Najbardziej pracochłonne są te wszystkie przygotowania, sprawdzanie szczegółów, jak choćby z tą trucizną, natomiast fabuła powstaje w mojej głowie podczas spacerów, przed snem... no, kiedy tylko się da pomyśleć w ciszy i skupieniu, czyli w absolutnej samotności. A gdy już wszystko, do ostatniej sceny, ułożę sobie w głowie, pozostaje to tylko zapisać. Zapełniam puste kartki gotowym, przetrawionym tekstem. Mogę to robić wszędzie, na przykład w samochodzie. Dlatego zresztą zatrudniam kierowcę. Czasem biorę dzień wolny, żeby popracować w zamku albo w pewnym innym miejscu, jeśli tylko pogoda dopisuje. Potem przekazuję rękopis Marii do przepisania i zredagowania, na koniec przeglądam wydruk i nanoszę ostatnie poprawki.

- A gdzie jest to „inne miejsce”?

Zawahał się przez chwilę, potem skinął głową w stronę ścieżki.

- Chodź, pokażę ci.

Szła obok niego, kiedy wspinali się po zboczu za zamkiem. Patrzyła kątem oka na Luisa, zastanawiając się, czy ktoś go nie podmienił. Zachowywał się zupełnie inaczej niż w ostatnich dniach. Można było nawet powiedzieć, że jest miły.

Gdy doszli na miejsce, rozejrzała się dookoła i zamarła z zachwytu. Widok zapierał dech w piersi. Przed nią było morze, wokół gaje oliwne, a na horyzoncie piętrzyły się góry.

- Niesamowity widok.

- Tam jest mój domek. - Wskazał niewielką budowlę.

Kiedy Rachel weszła do środka, zobaczyła stolik, na którym leżał notes i kilka ołówków. Obok stały dwa krzesła i obszerny szezlong. Cudowne otoczenie, sielska chatka... Jak w tym pięknym miejscu mogą powstawać tak mroczne historie? - zastanawiała się.

- Jak w ogóle możesz tu pracować? Ja nic bym nie robiła, tylko delectowała się tym widokiem.

- Dla ciebie to nowość, a ja się tu wychowałem, więc zachwycam się tym pejzażem tylko od czasu do czasu. - Uśmiechnął się. - Zresztą kiedy pracuję, całkowicie się wyłączam.

- Tak, oczywiście. To, co powiedziałam, było bardzo naiwne, ale nie wiem, ile lat musiałyby upłynąć, żebym uznała te widoki za coś zwyczajnego.

- Możesz tu przychodzić, kiedy tylko chcesz.



- Naprawdę? - Nie spodziewała się aż tak miłego gestu.
- Dziękuję.

- Mój dom jest twoim domem - powiedział z niespodziewaną czułością.

Wzięła głęboki wdech i wykorzystując jego dobry humor, odważyła się zapytać:

- Mogę pożyczyć jutro samochód? Chciałabym pojechać do Benidormu. Bo weekendy mam wolne, prawda? Chciałabym trochę pozwiedzać.

- Możesz korzystać z auta, kiedy tylko chcesz. Zresztą chętnie jutro sam cię zawiozę do Benidormu. Poznasz drogę i później nie pobłądzisz.

- Nie chciałabym sprawiać ci kłopotów... - Wcale nie zamierzała spędzać z Luisem więcej czasu, niż to konieczne.

- Ależ to żaden kłopot. I tak muszę jutro tam jechać. Wyruszam o ósmej. Czy to nie za wcześnie dla ciebie?

- Nie, w porządku. Wrócę autobusem.

- Nonsens! Przywiozę cię z powrotem.

-Ale...

- Nalegam. - Nawet kiedy starał się być miły, nie znoślił sprzeciwu.

Rachel początkowo chciała się z nim spierać, ale zmieniła zdanie. Dlaczego miałyby się nie zgodzić na tę podróż? No, był jeden powód. Jeśli Luis nadal jej nie ufał, być może będzie starał się odgadnąć, jaki jest cel jej wizyty w mieście. A może tylko ją podwiezie, a potem wróci o określonej godzinie?

- Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony. - Uśmiechnęła się.

Wpatrywał się w nią uważnie. Poczwała, że serce bije jej coraz szybciej, a ciało wypełnia ciepło.

- Lepiej będzie, jeśli już pójdę do zamku. - Głos jej mimowolnie zadrżał.

Dlaczego była tak zdenerwowana? Przecież zaoferował tylko podwiezienie do miasta, a nie małżeństwo.

Zaczęli schodzić po zboczu i wkrótce znaleźli się na tarasie.

- Dziękuję, że pokazałeś mi to miejsce.

Zatrzymał się i odgarnął z jej policzka kosmyk włosów. Serce Rachel znów mocno zabiło.

Czy to się dzieje naprawdę? - zastanawiała się.

- Pójdę się odświeżyć przed obiadem - powiedziała, pragnąc zakończyć tę niezręczną sytuację.

Punktualnie o ósmej następnego ranka była gotowa do drogi. Gdy zeszła ze schodów, Luis czekał na nią w holu.

- Dzień dobry - powitała go.

- Dobrze spałaś?

- Jak niemowlę. - Prawda była taka, że długo nie mogła zasnąć. Zbyt wiele myśli kołatało jej w głowie. - A ty?

- Jak zawsze. Nie potrzebuję dużo snu. - Otworzył drzwi. - Samochód czeka. Esperanza powiedziała, że nie jadłaś śniadania. Chcesz coś zjeść, zanim wyjdziemy?

- Nie, dziękuję. Wstąpię gdzieś w mieście.

- Zawieźć cię w konkretne miejsce, czy po prostu chcesz sobie pochodzić po Benidormie?

- Najlepiej, jakbym mogła wysiąść gdzieś w centrum. Zacznę zwiedzanie od jakiejś kawiarni.

A konkretnie od kawiarenki internetowej, dodała w myślach. Przyświecał jej ważny cel.

Przed zamkiem czekał na nich czarny kabriolet. Uśmiechnęła się. Pogoda była doskonała na przejażdżkę. Będzie się delectować podmuchami ciepłego wiatru na twarzy i uczuciem wolności, jakie daje szybka jazda odkrytym samochodem.

Luis ruszył pomału w dół zbocza. Styl jego jazdy zdecydowanie różnił się od sposobu, w jaki prowadził samochód taksówkarz, który ją tu przywiózł. Czuła się zupełnie bezpieczna.

Starła się zachowywać naturalnie, ale nie było to łatwe, gdy Luis siedział tak blisko niej. Patrzyła ukradkiem na jego profil, ciemne włosy i czarny, nienaganny strój. Nie widziała jego oczu, gdyż założył okulary przeciwsłoneczne, ale wyobrażała sobie ich głębię i blask.

- Jeśli sprawy zawodowe zatrzymają cię na cały dzień, naprawdę mogę wrócić autobusem.

- Powiedziałem, że cię odwiozę. Ile czasu zamierzasz spędzić w Benidormie?

- Ja wiem? Chcę się trochę powłóczyć po mieście, to wszystko.

- Jest kilka miejsc wartych obejrzenia. No i plaża jest wspaniała.

- Nie zabrałam kostiumu kąpielowego. Spacer po mieście mi wystarczy.

Nie odezwał się już ani słowem. Droga do Benidormu nie była ani trochę skomplikowana. Cały czas jechali wzdłuż morza. Każdy trafiłby bez problemu.

Po półgodzinie Rachel miała dość tej ciszy.

- Opowiedz mi o uprawie oliwek. - Miała nadzieję, że taki temat zajmie Luisa do końca podróży.

- Co dokładnie chciałabyś wiedzieć?

- Wszystko. Czy sprzedajesz oliwki, czy też najpierw przerabiasz je na oliwę? Kiedy są zbiory i jak wyglądają? Czy są zmechanizowane, czy wykonywane ręcznie? Czy masz własną rafinerię, czy może ktoś inny przetwarza twoje oliwki? Dlaczego w ogóle to robisz, skoro jesteś słynnym pisarzem?

Zerknął w jej stronę.

- Uprawa oliwek jest rodzinnym biznesem od kilku pokoleń i przechodzi z ojca na syna. Teraz ja prowadzę interes.

- Lubisz to robić?

- Nie tak bardzo jak pisać.

- Więc dlaczego to robisz?

- Jestem jedynym synem, więc musiałem przejąć zarząd nad koncernem. Moja siostra ma inne zainteresowania.

- No więc co robisz z tymi oliwkami?

Dalsza część drogi upłynęła im na rozmowie o wieku drzew, metodach zbioru i wyciskania oliwy z oliwek.

Kiedy dotarli do miasta, ruch się nasilił. Rachel wysiadła przy jednym z największych placów, otoczonym przez stare, urocze kamieniczki.

Poczekwała, aż Luis odjedzie, a potem spytała policjanta, gdzie znajduje się najbliższa kawiarenka internetowa.

Najpierw sprawdziła swoją kalifornijską skrzynkę z wiadomościami i znalazła list od Karoliny. Przeczytała w nim, że ojciec próbuje ją odnaleźć. W odpowiedzi poprosiła przyjaciółkę, by zapewniła go, że u niej wszystko w porządku.

ku, ale nadal jest na niego zła i nie chce się z nim kontaktować osobiście.

Nie mogła się powstrzymać i dopisała też o swojej pracy dla J.L. Allana, prosząc, aby zachowała tę wiadomość w tajemnicy. Wiedziała, że Karolina także czytała jego książki.

Następnie wpisała w wyszukiwarce hasło: „Loretta Goodson”. Komputer wyświetlił kilka odpowiedzi. Sprawdziła każdą, ale żadna nie dotyczyła osoby, której szukała.

Pomyślała, że jeśli nie zdoła nic znaleźć, wynajmie prywatnego detektywa. Musiała odszukać matkę, choćby po to, by dowiedzieć się, dlaczego nie kontaktowała się z córką przez ponad dwadzieścia lat. Zarazem jednak nie wiedziała, czy chce poznać prawdę.

Już miała zamiar wyłączyć komputer, ale zmieniła zdanie. Tym razem wpisała do wyszukiwarki internetowej hasło „J.L. Allan”. Wyświetliła się długa lista odpowiedzi. Pierwsza dotyczyła jego książki wydanej ostatnio w Stanach, doskonałych wyników sprzedaży i objawów histerycznego nieraz zainteresowania autorem przez czytelników, a mówiąc dokładnie - przez czytelniczki.

Wreszcie natknęła się na imię Bonita. Był to fragment artykułu dotyczącego tragicznego wypadku. Zdała sobie sprawę, że biblioteka nie będzie jej potrzebna, bo wszystkie informacje znajdzie tutaj.

W feralny deszczowy wieczór Bonita jechała samochodem. Na jednym z ostrych zakrętów wypadła z drogi. Samochód przekoziołkował, a Bonita zginęła na miejscu. A także jej nienarodzone dziecko.

Rachel nie była w stanie wyobrazić sobie, jak musiał czuć się Luis, gdy dotarła do niego ta wiadomość.

Czytała kolejne artykuły, niektóre także po hiszpańsku. W jednym z nich sugerowano, że Luis miał coś wspólnego ze śmiercią Bonity. Zarzucano mu, że ciągle był nieobecny w domu i nie zajmował się należycie żoną. Niemal oskarżano go o morderstwo!

SR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Luis poprawił okulary przeciwsłoneczne i oparł się o budynek. Ukrywanie się za gazetą wydawało mu się głupie, choć tyle razy wykorzystywał ten pomysł w swoich książkach. Gdyby jednak Rachel go zobaczyła, nie wiedziałaby, jak się wytłumaczyć.

Do tej pory śledzenie jej było dość nudne. Najpierw spytała policjanta o drogę i weszła do małej kawiarni po drugiej stronie ulicy. Siedziała w środku już ponad godzinę. Ile czasu można samotnie pić kawę? Co ona tam robi? A może z kimś się umówiła? Z kimś, kto pracuje w gazecie, i teraz przekazuje mu informacje o swoim pracodawcy? Nie bardzo w to wierzył, ale...

Co chwilę nerwowo zerkał na zegarek.

Jeśli nie wyjdzie stamtąd w ciągu pięciu minut, to pójdę tam i sprawdzę, co ona robi, postanowił.

W tym momencie Rachel pojawiła się w drzwiach kawiarenki. Słońce ją oślepiło, więc szybko założyła okulary słoneczne. Trudno było rozpoznać, w którą stronę patrzy, ale Luis miał nadzieję, że go nie zauważyła.

Poszła w dół ulicy, oglądając wystawy sklepów. Przeszła skrzyżowanie i wolno ruszyła dalej - jak ktoś, kto przecha-

dza się bez wyraźnego celu. Coraz bardziej rozdrażniony Luis podążył za nią.

Po co tu przyjechała? - zastanawiał się. Spacerować mogła wokół zamku, tam jest jeszcze ładniej. Mogła też pozwiedzać miasteczko u stóp wzgórza. A w czasie, który spędziła w kawiarni, Esperanza zaparzyłaby jej dziesięć kubków kawy.

Około południa Rachel zaczęła zatrzymywać się przy spisach potraw, wystawionych przed restauracjami.

- Wystarczy - mruknął Luis i zawołał, udając zdumienie: - Rachel?

- Luis? Co ty tu robisz? Już skończyłeś pracę? Twoje biuro jest tu gdzieś blisko?

- Jestem już wolny. Podrzucić cię do innej części miasta?

- Jakie wspaniałe są te stare budynki. Wiele z nich musi mieć fascynującą historię.

- Jadłeś już obiad?

- Jeszcze nie.

- Więc cię zapraszam. - Wsunął rękę pod jej ramię i poprowadził na drugą stronę ulicy. - Kilka przecznic stąd jest moja ulubiona restauracja.

- Nie ma potrzeby...

- Myślę, że ci się spodoba. Zjemy paellę. Próbowełaś kiedyś?

- Tak, kiedy kilka lat temu przyjechałam do Andaluzji. Smakuje wybornie.

- Carlos jest mistrzem kuchni. Co do tej pory robiłaś? Cały czas spacerowałaś?

- Nie, trochę czasu spędziłam w kawiarence internetowej, żeby napisać listy do przyjaciół.



- Dlaczego nie zrobiłaś tego w zamku?  
- Nie ma tam dostępu do sieci.  
- W komputerze Marii nie ma, ale mój laptop ma połączenie z Internetem.

- Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli skorzystam z niego od czasu do czasu?

- Oczywiście, że nie. Często wchodzę do Internetu, kiedy szukam informacji.

Jeśli Rachel skorzysta z jego komputera, to będzie mógł sprawdzić, z jakimi stronami się łączyła, i rozszyfruje jej intencje. Chciał jej ufać, ale musiał być ostrożny.

Restauracja była mała i zatłoczona. Luis wskazał na pusty stolik i ruszył w jego kierunku. Kiedy usiedli, ich kolana zawadziły o siebie delikatnie.

Zdjął okulary słoneczne i spojrzał na nią. Rozglądała się dookoła, wyraźnie unikając jego spojrzenia.

Złożyli zamówienie, a czekając na realizację, popijali wino.

- Jak to się stało, że zacząłeś pisać kryminały, które są wydawane na amerykańskim rynku, skoro mieszkasz tutaj?

- Spędziłem sporo czasu w Stanach przed śmiercią mojego ojca. Moi rodzice rozstali się, kiedy byłem mały. Nie było formalnego rozwodu, ale spędziłem większość szkolnych lat z mamą. Na wakacje przyjeżdżałem do Hiszpanii. Pierwszą książkę napisałem w Stanach, lecz po śmierci ojca wypełniłem jego wolę i przenieśliem się tutaj.

- Jeździsz do Stanów promować swoje książki?

- Zrobiłem to tylko raz.

Kelner podał ich zamówienie. Zabrali się do jedzenia,

zapadła cisza. Luis przypomniał sobie promocje swoich książek. Nie lubił rozmawiać z obcymi ludźmi o tym, co napisał i odpowiadać na ich dziwne pytania. Nie lubił spojrzeń, jakimi obdarzali mężczyźni Bonitę, kiedy mu towarzyszyła, ani nacisku, jaki na niego wywierała, aby więcej udzielał się w mediach.

Te czasy wydały mu się bardzo odległe. Nie był w Ameryce już od trzech lat i wcale do niej nie tęsknił.

Rachel zastanawiała się, czy Luis myśli o żonie. Jak to możliwe, by ktokolwiek zarzucał mu, że miał związek z jej śmiercią? Nigdy nie spotkała nikogo, kto byłby podejrzany o morderstwo. Ciekawiły ją szczegóły śmierci Bonity, ale nie mogła się zdradzić, że czytała artykuł.

Aby odwrócić myśli od tego tematu, zaczęła opowiadać o Kalifornii, surfingu i jeździe na nartach. Luis słuchał z zainteresowaniem, ale chwilami Rachel się zdawało, że odbiegał gdzieś myślą.

- Smakowało ci? - zapytał, kiedy odłożyła sztuce.

- Bardzo, dziękuję ci.

Przez całe spotkanie Luis był czarujący - zupełnie inaczej niż w pierwszym dniu ich znajomości.

- Cieszę się. Chcesz jeszcze pozwiedzać Benidorm? Chętnie cię zaprowadzę w takie miejsca, gdzie turyści na ogół nie docierają, a są warte zobaczenia.

- Na dzisiaj mam już dość zwiedzania. Jeśli masz jeszcze coś do załatwienia, to poczekam w jakiejś kawiarni.

- Nie mam już tu nic do roboty. Więc jak, wracamy do zamku?

- Tak, oczywiście.

Gdy wyszli z restauracji, zapytała:

- Daleko zaparkowałeś?
- Kilka przecznic stąd. Weźmiemy taksówkę.
- A może się przejdziemy?
- Z przyjemnością.

Kiedy szli wzdłuż ulicy, Rachel niby oglądała wystawy sklepowe, ale tak naprawdę zastanawiała się, czy Luis faktycznie byłby zdolny do zamordowania żony. Żałowała, że w ogóle przeczytała ten artykuł. Teraz nie mogła przestać o tym myśleć. Luis był dla niej wyjątkowo miły. Czyżby chciał się zaprzyjaźnić? A może wcześniej był po prostu w złym humorze, a obecnie zachowuje się tak, jak ma to w zwyczaju? Bardzo chciała, żeby taki już pozostał.

Kolejne dni upływały szybko. Rachel coraz sprawniej przepisywała teksty, zabawiała się też w zgadywanie, jak potoczą się losy bohaterów. Z drugiej strony nie dawała jej spokoju myśl, że Luis mógł być zamieszany w śmierć Bonity.

Każdego dnia po skończeniu pracy łączyła się z komputera Luisa z Internetem i kontynuowała poszukiwania matki. Szukała także informacji o Luisie Alvaresie i J.L. Allanie. Nie dowiedziała się niczego nowego o wypadku Bonity, ale o niej samej całkiem sporo. Była piękną brunetką, ubierała się w kosztowne kreacje. Miała prowokujący uśmiech, wyglądała na osobę, która lubi korzystać z uroków życia. Czy ktoś taki mógł lubić ten zamek i związaną z nim izolację od świata? W każdym razie Bonita była kobietą, która zdobyła wszystko, co sobie wymarzyła, włącznie z miłością i oddaniem Luisa. Co zatem zdarzyło się tamtej feralnej nocy?

- Jeśli interesują cię informacje dotyczące mojego prywatnego życia, powinnaś mnie zapytać.

Rozgniewany Luis gwałtownie przerwał połączenie z Internetem.

Rachel zamarła. Luis wrócił do zamku wcześniej niż zwykle i wszedł do pokoju tak cicho, że kompletnie ją zaskoczył. Zobaczył, jaki artykuł czytała, co więcej, sprawdzi, na jakie strony wchodziła tego dnia, bo nie zdołała usunąć tych informacji.

Spojrzała na niego.

- Byłam tylko ciekawa.

- I to daje ci prawo do wtykania nosa w moje prywatne sprawy?

- To chyba nie jest tajemnica, skoro każdy może przeczytać o tym w Internecie. Ale rozumiem twój gniew. - Wstała i cofnęła się kilka kroków. - Gdybym cię zapytała, pomyślałabyś, że jestem ciekawską reporterką, prawda? Zrozum, czytam te artykuły, bo chcę wiedzieć więcej o tobie. Nie po to, żeby o tobie napisać. Nie jestem dziennikarką. Jestem zwykłą dziewczyną, która po prostu potrzebowała pracy.

- Nie mogłaś zadzwonić do domu, żeby przysłali ci więcej pieniędzy?

To był drażliwy temat. Nie zamierzała wyjaśniać swoich relacji z ojcem.

- Chciałam się usamodzielnąć.

- I przyjechałaś na wakacje bez pieniędzy? Kiedy wracasz do Stanów?

- Wszystko okazało się droższe, niż zaplanowałam. Wyjadę, kiedy będę gotowa. Oczywiście nie wcześniej niż Maria wróci do pracy. Potrzebujesz mnie.

- Jakoś do tej pory radziłem sobie bez ciebie.
- A co z jutrzejszą fiestą? - Czyżby zamierzał ją zwolnić tylko za to, że jest ciekawska?
- Punkt dla ciebie. Ale na przyszłość będę wdzięczny, jeśli zapytasz mnie o sprawy, które dotyczą mojego życia, zamiast szukać cudzych opinii o tym, co się wydarzyło.
- Zaskarżyłeś ich?
- Słucham?
- Znalazłam jeden okropny artykuł, w którym sugerowano, że miałeś coś wspólnego z tym wypadkiem.
- Nie, nie pozwalam im. Mają prawo przedstawiać swój punkt widzenia.
- Ale nie miałeś z tym nic wspólnego, prawda?
- A jak myślisz?
- Myślę, że nie - odarła zgodnie z głosem swego serca.
- Masz rację tylko częściowo. Nie grzebałem przy jej samochodzie, ale pokłóciliśmy się i rozstaliśmy w gniewie. Cały czas się zastanawiam, czy dlatego prowadziła w tak szaleńczy sposób.
- To okropne. Nie możesz się winić. Przecież tamtej nocy padał deszcz i to było przyczyną wypadku.
- Chodzi o powód naszej kłótni.
- A jaki to powód?
- Nie twoja sprawa, wścibska panno. Zresztą nikomu nic do tego. I nie dowiesz się o tym w żadnym artykule.
- Bardzo ci współczuję, Luis...
- Była piękną kobietą - powiedział powoli, patrząc na małe zdjęcie zamieszczone w artykule, który nadal wyświetlony był na ekranie. - Była zbyt młoda, by umrzeć. - Przeniósł wzrok na Rachel. - To do tego był ci potrzebny Internet?

- Nie. Tak naprawdę to szukam mojej matki.
- Och... Twoja matka zaginęła?
- Dopiero niedawno dowiedziałam się o jej istnieniu, choć całe życie wmawiano mi, że nie żyje. Wyjechała z domu, kiedy byłam dzieckiem.
- Dlaczego?
- Myślę, że z powodu mojego ojca - odparła cicho.
- Czy dlatego uciekłaś z domu i przyjechałaś tutaj?
- Tak...
- Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz prosić go o pieniądze...
- Nie chcę nawet, żeby wiedział, gdzie jestem.
- Ach, tak? To wiele wyjaśnia.

Zastanawiała się, co Luis zamierza zrobić z tą informacją. Czyżby miała wkrótce pożalować, że mu się zwierzyła? Łatwo mógłby dotrzeć do jej ojca przez Internet, poza tym miał jej paszport z adresem...

- I co zamierzasz zrobić z tą wiedzą?

Podszedł krok bliżej.

- Nie będę szukał twojego ojca, jeśli ty zostawisz moje prywatne życie w spokoju.

- Umowa stoi.

Wyciągnęła do niego rękę. Jego historia dotyczyła przeszłości, Rachel tkwiła w środku swych problemów. Potrzebowała jeszcze trochę czasu, żeby zebrać siły do obrony przed ojcem i Paulem.

Ujął jej dłoń w swe ręce. Nie spodziewała się, że jego dotyk będzie tak silnym doznaniem.

- Dziś jest fiesta. Miasteczko roi się od turystów i mieszkańców, którzy chcą się dobrze bawić. Będzie masa jędze-

nia, więc dałem Esperanzy wolny wieczór. Wychodzimy o piątej, a nie o siódmej, jak wcześniej planowałem.

- Będę gotowa. - Już żałowała, że zgodziła się mu towarzyszyć.

- To nie potrwa długo. Wygłoszę tylko, co mam do ogłoszenia, i możemy wracać.

Widok miasteczka kompletnie ją zaskoczył. Wyglądało zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy była tu po raz ostatni. Ulice wypełnione były kolorowym tłumem, wszędzie porozwieszane były lampiony gotowe do zapalenia po zmroku. Każda wolna powierzchnia udekorowana była kwiatami, było mnóstwo budek z napojami i lokalnymi smakołykami.

Panowała atmosfera zabawy. Ludzie śmiali się i tańczyli na ulicach.

Oczywiście Luis wyróżniał się na tle wesołego tłumu. Im bliżej byli miasteczka, tym bardziej stawał się ponury i mrukliwy.

- Dobra, zróbmy to szybko - powiedział gniewnie, gdy zaparkował samochód kilka przecznic od centrum. - Mównica jest na głównym placu.

Nastrój zabawy był zaraźliwy. Rachel odwzajemniała uśmiechy uczestników fiesty, natomiast podobny gradowej chmurze Luis bez słowa podążał w stronę placu.

- Luis?! - Jakaś młoda kobieta rzuciła mu się w objęcia i pocałowała w usta.

- Witaj, Rosalie. - Odsunął ją od siebie.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj. Juan nic nie mówił, że przyjdiesz. Co u ciebie, najdroższy? Nigdy nie oddzwoniasz. Nie wierzę, że jesteś aż tak bardzo zajęty.

- Cóż, od wypadku Marii sprawy nabrały szalonego tempa.

- Wiesz, że chętnie ci pomogę.

Rachel przyglądała się im zaskoczona. Rosalie była bardzo ładna. Jasnowłosa Rachel czuła się przy tej południowej piękności blado i mdło.

Luis spojrział na nią. Rachel przestraszyła się, że odczytuje jej myśli.

- Pozwól, że ci przedstawię Rosalie Fontanę. Rosalie, to jest Rachel Goodson, moja... przyjaciółka.

Rachel uśmiechnęła się uprzejmie, natomiast Rosalie przyglądała się jej podejrzliwie, potem znów spojrzała na Luisa.

- Przyjaciółka? Nigdy wcześniej jej nie spotkałam.

- Przyjechała z wizytą z Ameryki. - Przyciągnął Rachel do siebie.

Jego gra nie była trudna do przejrzania. Rachel łagodnie przytuliła się do niego i uśmiechnęła słodko.

- To miło, że mogę poznać znajomych Luisa.

Rosalie nawet nie próbowała być sympatyczna.

- Kiedy przyjechałaś?

- Mniej więcej tydzień temu.

- Dziwne. - Zmarszczyła brwi. - Sophia nic mi nie mówiła, że ktoś przyjechał.

- A niby dlaczego miałyby cię o tym informować? - spytał chłodno Luis.

Rachel nie wiedziała, kim jest Sophia, jednak gdyby była kimś ważnym dla Luisa, już by o tym usłyszała. By nie zepsuć Luisowi rozgrywki, postanowiła jak najmniej mówić i co chwilę się uśmiechać.



- Byłyśmy razem na lunchu w zeszłym tygodniu, ale nie nie wspomniała o gościach - wyjaśniła Rosalie.

- Moja siostra nie jest wszechwiedząca. A propos, czy dziś tu będzie?

- Tak, mniej więcej za godzinę. - Rosalie położyła rękę na ramieniu Luisa. - Bardzo się cieszę, że cię widzę. Może zatańczysz później ze mną?

Kiwnął głową, ale trudno było zrozumieć, czy zgodził się na propozycję, czy wręcz odwrotnie.

- Wybacz, ale muszę znaleźć Juana. - Pociągnął Rachel za sobą.

- Do zobaczenia - zdążyła jeszcze prowokacyjnie krzyknąć do Rosalie.

W odpowiedzi dostała jedynie mrozące krew w żyłach spojrzenie.

- Sophia to twoja siostra, prawda? - spytała Rachel, kiedy kawałek odeszli.

- Tak, mieszka w Benidormie. Od lat przyjaźni się z Rosalie.

- I chce cię z nią zeswatać?

- Trudno było tego nie dostrzec.

- Dlaczego nie ją poprosiłeś, żeby ci dziś towarzyszyła?

- Uznałaby to za randkę, a nie chcę rozbudzać jej nadziei. Nie jestem nią zainteresowany.

- Powiedz to swojej siostrze.

- Kilkakrotnie już o tym rozmawialiśmy, ale ona wierzy, że upór i wytrwałość zostaną wynagrodzone.

- Jestem więc tu po to, by nabrać twoją siostrę.

- Ot, mała dywersja, żeby ją zniechęcić. Jest najgorszą swatką, jaką znam.

Przerwali rozmowę, bo Luis dostrzegł Juana. W centralnej części placu stała platforma i dwa rzędy krzeseł. Mównica i mikrofon były przygotowane. Kolorowy baldachim chronił podest przed promieniami popołudniowego słońca.

Luis przedstawił Rachel Juanowi. Okazało się, że mowa ma być wygłoszona dopiero około siódmej. Luisa niezbyt to ucieszyło, ale nie protestował. Rachel zastanawiała się, co będą robić przez ten czas. Luis rozejrzał się po placu, odpowiedział na kilka pozdrowień. Jego znajomi wyglądali na zaciekawionych osobą Rachel, ale Luis nic sobie z tego nie robił i nikomu więcej jej nie przedstawił.

- Skoro mamy dwie godziny, to może przejdźmy się wkoło. Nigdy nie uczestniczyłam w takiej fiescie. Z jakiej jest okazji? - spytała Rachel.

- Ku czci patrona miasta. Mieszkańcy wykorzystują każdą okazję, żeby świętować. Takich imprez jest kilka w roku.

- Nie lubisz zabaw? - Pytanie było raczej retoryczne, bo ponura mina Luisa mówiła sama za siebie. A przecież wokół było tyle radości i śmiechu...

- Już nie... Chodź, jest ktoś, z kim chciałbym porozmawiać.

Chwilę później poznała Pabla i Marię Sanchez. Pablo pracował u Luisa jako zarządca na plantacjach oliwek. Wszystko wskazywało na to, że poza relacjami zawodowymi łączyła go z Luisem również przyjaźń.

- Widzę, że zdecydowałeś się jednak przyjść - odezwał się Pablo, po czym zwrócił się do Rachel: - Mam nadzieję, że podoba ci się nasza fiesta.

- Wspaniale spędzam tu czas. - Uśmiechnęła się.

Poczuła sympatię do tych ludzi, szczególnie że przez dziewięć dni pracy w zamku poza Esperanza i pokojówką z nikim nie miała kontaktu. Czyżby Luis po śmierci Bonity całkowicie odgradził się od przyjaciół? A może uwierzyli w insynuacje prasowe, jakoby maczał palce w wypadku? Jeśli tak, to co to za przyjaciele, myślała wzburzona.

- Luis! - Drobna młoda kobieta podeszła do nich szybkim krokiem. - Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjdiesz? - Uściskała go pospiesznie. - Julian z dzieckiem pilnują dla mnie miejsca. Gdybym wiedziała, że będziesz, mielibyśmy jedno dla ciebie.

- Nie ma sprawy, mamy gdzie siedzieć.

- My? - Kobieta spojrzała zdziwiona na Luisa.

- Rachel i ja. Sophia, pozwól, że ci przedstawię Rachel Goodson, przyjaciółkę z Ameryki.

Tak więc gra weszła w kulminacyjną fazę, bowiem jej celem stała się swatka nad swatkami, która za wszelką cenę pragnęła połączyć brata ze swoją przyjaciółką Rosalie.

- Cześć. - Rachel chciała coś dodać, ale wyraz twarzy Sophie powstrzymał ją.

- Jesteś gościem Luisa? - czujnie spytała swatka.

-Tak.

- Przyjaciółka z Ameryki?

- Rachel... - Luis uniósł jej dłoń i czule pocałował. - Ku mej wielkiej radości Rachel wreszcie odwiedziła mnie w zamku i zostanie jakiś czas.

- Cóż za niespodzianka. Rachel, wybac mi moje zaskoczenie, ale nie miałam pojęcia, że mój brat spodziewa się gościa.

- Bo się nie spodziewał. Po prostu tak bardzo stęskniłam się za Luisem, że nagle rzuciłam wszystko i tu przyleciałam, nie powiadamiając go o tym. Co to było za powitanie! - Rachel uśmiechnęła się promiennie.

Luis znów czule ucałował jej dłoń.

- Wyobrażam to sobie... Zapraszam was jutro na kolację. Musimy się lepiej poznać, Rachel, a fiesta to nie najlepsze miejsce na pogaduszki. A teraz chodźcie, przedstawię ci mojego męża.

- Mamy już plany na jutro - wtrącił Luis.

- To je zmień.

- Niestety nie mogę.

- Więc pojutrze. - Spojrzenie Sophii mówiło jedno: „Braciszku, tym razem się nie wykęcisz”.

- Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem - odrzekł Luis.

- Rachel, jak ci się mieszka w zamku? - spytała Sophia.

- Wspaniale.

Rachel uznała, że ta gra posunęła się za daleko. Miała nadzieję, że Luis uważa podobnie i wieczorem wyjaśni siostrze, jak naprawdę sprawy się mają. Ostatecznie są inne sposoby, by spławić Rosalie, i wcale nie muszą udawać kochanków.

- Hej, mam nadzieję, że nie będziesz wygłaszał mowy? - spytała Sophia, po czym zwróciła się do Rachel: - Mówił ci o tym? Nasz ojciec każdego roku przemawiał podczas tej fiesty. Nie cierpeliśmy w tym uczestniczyć, bo w kółko powtarzał to samo.

- A właśnie że będę przemawiał i liczę na twój szczerzy aplauz - z nieskrywaną satysfakcją stwierdził Luis. -

Usiądź blisko sceny, żeby nie uronić choćby słowa. Pablo, zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu, dobrze?

Ruszyli do męża Sophii. Luis cały czas trzymał Rachel za rękę. Po prezentacji znalazł jakąś wymówkę i zniknęli w tłumie.

- Nie sądzisz, że twoja historyjka jest grubymi niemi szyta? - spytała, kiedy przechadzali się pomiędzy stoiskami z jedzeniem. - Nie zamierzasz wtajemniczyć siostry w swój plan?

- Po pierwsze, dzięki, że tak świetnie wczułaś się w rolę. A po drugie, nic nie powiem Sophie, bo natychmiast wszystko by wypaplała Rosalie. Ale nic z tego. Jeszcze kilka takich czułych scenek i w moim życiu wreszcie zapanuje błogi spokój.

- No tak, rozumiem. Celem mojego życia jest to, żeby twoje życie stało się mniej skomplikowane - mruknęła.

- Świetnie to ujęłaś. - I na oczach ciekawskich ludzi pocałował Rachel w usta.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wprawdzie tylko musnął ją wargami, ale i tak na chwilę zamarła z wrażenia.

- Hm... a co to? Po co? - spytała wreszcie.

- Niech Sophia, Rosalie i inni wiedzą, że swatać mnie to próżny trud.

- Ach, no tak.

Spacerowali uliczkami. W jednym miejscu kupił coś do jedzenia, w drugim coś do picia. Przy trzecim stoisku podarował jej wachlarz. Od razu go otworzyła, powachlowała się teatralnie i zerkając uroczo, uśmiechnęła się do Luisa.

- Czy wiesz, że nasze babcie z wielką maestrią wykorzystywały wachlarze do flirtowania? - spytała.

- Flirtujesz ze mną?

- A nie powinnam? Jeśli mamy dalej nabierać tych, którzy się nam przyglądają...

- Już rozumiem, w czym tkwi siła wachlarzy. Niby się za nim skrywasz, a tak naprawdę wabisz. Widać zza nich jedynie twoje pełne ekspresji oczy.

Zamrugała nerwowo. W ustach Luisa zabrzmiało to jak nie lada komplement.

- Nigdy nie graj w karty. - Ze śmiechem odsunął wachlarz, by odsłonić jej twarz. - Przegrasz ostatnią koszulę.

Nalegał, by towarzyszyła mu na platformie podczas przemówienia. Świadoma była tego, że setki oczu obserwują każdy jej ruch. Uznała jednak, że skoro powiedziało się „a”, należy powiedzieć i „b”. Odwróciła się w stronę Luisa i uśmiechnęła ciepło, dotykając jego ramienia.

- Świetnie się bawię - powiedziała. - Czy będę mogła to uwzględnić w CV, gdy będę starała się o pracę?

Nachylił się nad nią i zbliżając jędrne wargi do jej ucha, szepnął:

- Grasz doskonale. Nie wiem, czy nadaje się to do poważnego CV, ale na pewno dam ci znakomite rekomendacje. Czy zostaniemy na tańcach?

- Z przyjemnością.

Spojrzała na niego. Stali tak blisko, że ich twarze niemal się dotykały. Wyglądali jak pogrążona w miłosnej rozmowie para zakochanych. Serce zabiło jej mocniej. Wiedziała, że tylko udają, ale przez chwilę wyobrażała sobie, że Luis jest nią prawdziwie zainteresowany. Byłoby to całkiem nowe, nieznane jej dotąd przeżycie.

Juan przygotował mikrofon i uwaga zgromadzonych skupiła się na Luisie. Rachel wielokrotnie uczestniczyła w różnych imprezach, nieraz nawet w oficjalnej roli, kiedy zastępowała nieobecnego ojca, ale żadna z nich nie była tak spontaniczna i radosna. Luis mówił nadzwyczaj zabawnie, publika przerywała mu śmiechem, brawami i wesołymi docinkami. Błyskawicznie ripostował, zyskując olbrzymi aplauz. Tak naprawdę nie było to przemówienie, ale skrzący się dowcipem dialog Luisa z tłumem. Rachel wprost go nie poznawała. Gdzie podział się ten sztywny ponurak?

Na koniec tłum zalał mównicę. Wszyscy witali się z Luisem i gratulowali mu znakomitego wystąpienia, on zaś przedstawiał Rachel. Uśmiechała się uroczco, aż rozboleły ją policzki. Usłyszała przy tym tyle komplementów, że mogłaby nimi obdarować wszystkie koleżanki ze studiów. Najważniejsze jednak, że traktowano ich jak parę, a o to przecież chodziło w tej maskaradzie.

Zmrok zaczął powoli zapadać, lampy rozświetlały miasteczko niczym lunapark. Kiedy zabrzmiały pierwsze takty muzyki, Luis poprowadził Rachel na parkiet i przytulił mocno. Wiedziała, że to tylko gra, ale delektowała się każdą chwilą.

- Traktują cię tu jako wielkiego plantatora, mało kto wspominał o twoich książkach. Chyba wiedzą, że piszesz, prawda? - spytała Rachel.

- Niektórzy. Moje powieści w Hiszpanii nie są tak popularne jak w Stanach. Nie robię wokół tego szumu i mój pseudonim nie jest tu tak znany. - Wzruszył ramionami.

- Tutaj jestem po prostu synem Juana Baptisty Alvaresa. I to mi wystarcza.

Kiedy muzyka ucichła, nagle pojawiła się koło nich Rosalie.

- Nasz taniec, Luis.

Spojrzał na nią i pokręcił głową.

- Dzisiejszy wieczór należy do Rachel. Może przy następnej okazji. - Otoczył Rachel ramieniem i przytulił.

Rosalie zmrugała lekko oczy, potem skinęła głową i rozejrzała się w poszukiwaniu innego partnera.

Kolejny utwór był bardzo spokojny i romantyczny. Luis kołysał Rachel w ramionach na środku parkietu. Czuła bli-



skość jego ciała. Kiedy musnął wargami jej skroń, poczuła, że krew szybciej krąży jej w żyłach. Była pewna, że obserwuje ich cały zgromadzony i roztańczony tłum. Rachel wiedziała, że wyglądają jak para kochanków. Luis Alvares i jego nowa miłość, tak to na pewno komentowano.

Nagle dobiegł ich krzyk:

- A więc to tak!

Luis zatrzymał się i odwrócił w kierunku mężczyzny, który stał za nim.

- Jose!

- Jak widzę, szybko zapomniałeś o Bonicie. - Jose omiótł nieprzyjaznym spojrzeniem Rachel, ale nie uznał za stosowne, by choćby się jej skłonić.

- Nie zapomniałem o niej - odparł Luis cicho. - Zawsze będzie ze mną.

- Uwielbiała fiesty.

- Tak, uwielbiała...

- U niej - Jose pogardliwie spojrzął na Rachel - nie znajdziesz takiego ognia i żaru, jaki miała Bonita.

- Chodzi o to, że jestem blondynką? - rzuciła z irytacją.

- Co? - Jose wreszcie raczył do niej przemówić.

- Krąży fama, że blondynki są zimne i wyrachowane. Pewnie niektóre mają tę przypadłość, ale ja raczej do nich nie należę. Prawda, Luis? - zamruczała jak kotka.

- Och, z pewnością nie należysz! - Musnął jej usta. W jego oczach błysnęły wesołe iskierki.

- Och, Luis, chciałabym już wrócić do domu - powiedziała leniwie, rozkosznie mrużąc oczy.

- Nie chcesz poczekać na fajerwerki?

- Będzie je widać z naszego miejsca pod zamkiem.
- Do widzenia, Jose - rzekł Luis.

Drogę do samochodu przeszli w milczeniu. Wreszcie Luis powiedział:

- Nasze miejsce pod zamkiem?
- Brzmi nieźle, nie sądzisz? - Uśmiechnęła się. - Miałam na myśli to miejsce, z którego zwykle oglądasz pokazy sztucznych ogni. Chyba że należało ono tylko do ciebie i żony, a teraz jest poświęcone wspomnieniami. Wybacz, jeśli cię uraziłam, ale nie miałam złych intencji.

- Och, nic z tych rzeczy. Zwykle uczestniczyliśmy z Bonitą w festynach do końca. Z tego miejsca oglądałem fajerwerki, kiedy byłem mały. Myślałem, że chciałaś zostać dłużej na zabawie. Skąd to hasło do powrotu?

- Po co miałam tam zostawać? Żeby walczyć z Rosalie lub odpiierać agresywne ataki rozdrażnionych facetów? Co to za historia z Jose? To były wielbiciel twojej żony?

- Być może. - Włączył silnik i ruszył w stronę zamku.
- Być może? Co to znaczy?
- Zmieńmy temat. Mówiłem, żebyś nie zadawała pytań na temat mojej przeszłości.

Kiedy dotarli do zamku i wysiedli z auta, Rachel powiedziała:

- Dziękuję, że mnie zabrałeś. Mam nadzieję, że nieźle odegrałam swoją rolę.

- Wprost znakomicie.
- To dobrze. - Zatrzasnęła drzwi samochodu i ruszyła w stronę zamku.

Zamierzała wziąć latarkę i poszukać miejsca, z którego obejrzy pokaz. Sama.

- Dokąd idziesz?  
- Po latarkę.  
- Nie potrzebujemy latarki. Znam drogę na pamięć.  
- Wiem... Ale nie musimy kontynuować tej farsy.  
- Rachel, obejrzyjmy fajerwerki... z naszego miejsca pod zamkiem.

- Przecież wiesz, że to była tylko maskarada.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- To tylko po to, żebyś nie spadła ze ścieżki.

Jaki troskliwy, pomyślała zgryźliwie. Jedyne, czego pragnęła, to chwili oddechu od tego faceta. Trzymał ją jednak mocno, prowadząc wzdłuż muru.

Ledwie usiedli kamieniach, a już usłyszeli charakterystyczny syk i chwilę później niebo rozbłysło feerią kolorowych świateł.

- Uwielbiam pokazy sztucznych ogni! - wykrzyknęła z zachwytem.

- Ja też.

Obserwowali kolejne wybuchy kolorowych światełek.

- To dziwne, że małe miasteczko stać na tak wspaniałe pokazy - powiedziała po olśniewającym finale i podniosła się z kamienia.

Luis stał tuż za nią. Zerknęła za siebie, ale na de ciemnego nieba dostrzegła jedynie zarys jego głowy.

- Jest na to specjalny fundusz.

Ledwie go słuchała. Był tak niebezpiecznie blisko niej.

- Rachel - miękko wymówił jej imię. Jego dłoń dotknęła jej włosów. - Powiedz, proszę, czy uważasz, że mężczyzna powinien całe życie nosić żałobę po stracie żony?

- Nie... Przecież życie toczy się dalej...

- Czasem myślę, że toczy się zbyt wolno.

Nachylił się nad nią i ciepłymi, miękkimi wargami dotknął jej ust. Zamknęła oczy. W porywie szalonego impulsu zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie odwzajemniła pocałunek.

Żadne fajerwerki świata nie mogły się równać z tym, co teraz czuła. Wszystko w niej drżało z ekscytacji i napięcia. Kiedy Luis oderwał usta, miała ochotę krzyczeć, żeby nie przerywał.

- Czy w Kalifornii czeka na ciebie jakiś mężczyzna? - spytał, opierając się czołem o jej czoło.

- Nie... - Przyłgnęła do Luisa, oczekując kolejnego pocałunku.

Ich usta znów się połączyły.

- Pragnę cię, Rachel - wyszeptał.

Te słowa otrzeźwiły ją jak kubeł zimnej wody. Odepchnęła go od siebie.

- Luis, posuwamy się za daleko. Przecież to tylko maskarada. Tylko udajemy, że coś nas łączy.

- Czyżby? Nasze pocałunki mówią co innego.

- Dlaczego mnie pocałowałeś?

- Już mówiłem. Pragnę cię.

- Przecież tylko udajemy. - Serce waliło jej jak młot.

- Moglibyśmy przez jakiś czas nie udawać...

- Słucham? - spytała zimno.

- Proponuję romans... dopóki tu będziesz.

Dotąd nikt nigdy nie zaproponował jej czegoś takiego. Dwóch mężczyzn chciało się z nią ożenić, bo zależało im na wpływach i majątku jej ojca. No i był jeszcze Paul. Przekonał przyszłego teścia, że połączenie rodziny Cambricków

i Goodsonów byłoby dla obu stron wspaniałym interesem. Nie przyszło im do głowy, by Rachel mogła przeciwstawić się tym uzgodnieniom, dlatego Paul nawet nie silił się na udawanie namiętności, tylko żądał od niej, by wypełniła umowę.

- Muszę to przemyśleć - odparła, by zyskać na czasie.

Ale nad czym tu się zastanawiać? Uciekła z Kalifornii, bo nie godziła się na to, by zaborczy i dominujący mężczyźni decydowali o jej losie. Nie miała powodu, by myśleć, że Luis jest inny. Z całą pewnością nie chciała wpaść z deszczu pod rynnę.

Z drugiej strony Luis był fascynującym mężczyzną. I całował namiętnie. Chciała poznać go bliżej, spędzać z nim czas, cieszyć się wzajemnym zaangażowaniem.

- Mam nadzieję, że nie zabierze ci to zbyt wiele czasu.

- Odwrócił się i odszedł.

Odczekała chwilę, potem wróciła do zamku. W głowie miała mętlik, starała się nie myśleć o propozycji Luisa. Udało jej się to tylko do chwili, gdy dotarła do pokoju. Wtedy znów dopadły ją natrętne myśli. Jak by to było, gdyby spędzała z nim więcej czasu, całowała i pieściła?

Nagle dotarło do niej, że Luis nie myśli tylko o pocałunkach...

- Och, tak... - I zaraz, wielce sobą zgorzozona, poprawiła się: - Och, nie!

Kiedy następnego dnia weszła do biura, liczyła na to, że zastanie Luisa. Nie widziała go w kuchni. Jednak nie było go też w pokoju.

Zapewne pojechał już do Benidormu, pomyślała.

Całą noc nie mogła spać. Rozmyślała nad tym, co stało się wczoraj. Wciąż doszukiwała się jakiegoś podstępu w działaniach Luisa. Nie rozumiała, dlaczego właśnie ją, a nie na przykład Rosalie, zabrał na fiestę.

Po niezbyt pracowitym poranku zjadła szybkie śniadanie i udała się do ogrodu. Musiała znaleźć spokojne miejsce, by uporządkować myśli. Usiadła na ławeczce w altanie i zaczęła wszystko dokładnie analizować. Po pierwsze, zdała sobie sprawę, że jest zainteresowana Luisem Alvaresem. Nie wiedziała, gdzie to ją zaprowadzi, ale nie mogła tego zmienić. Po drugie, dostrzegała pewne podobieństwo między Luisem a swoim ojcem. Dynamiczni i twardzi biznesmeni, ludzie sukcesu. Po trzecie, odnosiła wrażenie, że Luis wreszcie zaczął jej ufać. Może nie do końca, w każdym razie nie był już taki podejrzliwy. I sprawa czwarta, która najbardziej ją intrygowała i niepokoiła, to fakt, że nigdy dotąd nie wdała się w żaden romans. Jak to by miało wyglądać? Co się zmieni? Luisowi chodzi jedynie o seks, a może więcej czasu będą spędzać razem, poznawać się, dzielić myślami?

Jakoś nie mogła uwierzyć, by Luis był mężczyzną, który potrafi zaangażować się w prawdziwy, pełen serdecznych uczuć i wzajemnego zaufania związek, oparty nie tylko na seksie. Romans z nad wyraz atrakcyjnym Hiszpanem, kolacje przy świecach, wino, tańce i fiesty do białego rana, wszystko to w teorii wyglądało cudownie. Była jednak na życiowym zakręcie i powinna strzec się takich przyjemności. Miała dużo ważniejsze sprawy do załatwienia i na nich należało się skupić. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że ciężko będzie utrzymać emocje na wodzy.

- Podjęłaś już decyzję? - usłyszała nagle głos Luisa.

Stał oparty o łuk altany. Wyglądał bardzo pociągająco. Ubranie podkreślało jego opaleniznę i wysportowaną sylwetkę.

- Tak. Nie.

- Słucham?

Stanął blisko niej. Niemal czuła ciepło od niego bijące.

- Tak, bo podjęłam decyzję. Nie, bo taki jest jej sens.

Nic nie było w stanie wytrącić Luisa z równowagi. Uśmiechnął się, wyciągnął dłoń i dotknął włosów Rachel.

- Nie czujesz tego samego co ja?

Serce załomotało jej w piersi.

- Luis, czy oczekujesz czegoś więcej niż tylko przelotnego flirtu?

- Co masz na myśli?

Przysunął się bliżej, pochylił głowę, prawie dotknął ustami jej warg.

- Nie wiem... - szepnęła.

Znów zaczął ją całować. Oplótł ramionami, przycisnął mocno i całował namiętnie, kusząco, prowokująco, ale nie nazbyt natarczywie. Czekał, aż napięcie w Rachel zelżeje i zacznie odwzajemniać jego pieszczoty. A ona czuła, że każda część jej ciała jest zaangażowana w te pocałunki. Mogłyby tak trwać bez końca.

Inni mężczyźni zawsze działali zbyt szybko, więc musiała hamować ich zaloty. Luis natomiast był cierpliwy, sprawiał, że to ona pragnęła go coraz mocniej.

Kiedy skończyli pocałunki, otworzyła oczy. Luis patrzył na nią uważnie.

- Przemyśl to jeszcze, Rachel - poprosił czule.

- Wydaje mi się, że pragniesz czegoś więcej niż tylko seksu.

- To znaczy czego?

- Tego, co łączyło cię z twoją żoną. - Cofnęła się kilka kroków.

Czuła się zupełnie rozbita. Przecież wszystko przemyślała, decyzja brzmiała „nie”, a teraz, po namiętnych pocałunkach, zaczęła się wahać.

Jednak po jej słowach wyglądał, jakby go spoliczkowała.

- Nawet się nie porównuj z moją żoną!

- Och, jakżebyś śmiała - warknęła.

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy. Przerwał ją Luis:

- Rachel... - powiedział dziwnie miękko. - Zrozum...

- Nie mówmy o Bonicie - gwałtownie wpadła mu w słowo. - Chodzi mi o to, że jeśli szukasz tylko seksu, to szukaj gdzie indziej. Tarzanie się w pościeli to dla mnie za mało. Jeśli nie łączy się to z wzajemnym szacunkiem, czułością i... - Zamilkła. Przecież nie oczekiwała, że Luis Alvares ją pokocha.

-i?

-i... i... i tego rodzaju uczuciami. Lecz nie łączą nas one. Myślisz, że jestem szpiegiem. Ja cię zupełnie nie znam...

- Czytałaś moje książki. Na pewno wyrobiłaś sobie zdanie, jakim jestem człowiekiem.

- Obowiązkowym, honorowym, skoncentrowanym na pracy i odnoszącym sukcesy. To w każdym razie cenisz w swoich bohaterach. Literacka autoprezentacja, czyli fikcja, czyli blablaba. Mówiłeś o swoim wydawcy, że naiwnie, w sposób dosłowny odbiera literaturę. Ja aż tak naiw-



na nie jestem... i dlatego z całą szczerością mówię, że nic o tobie nie wiem.

- Też ciebie nie znam, ale chciałbym to zmienić. Nadal nie wiem, czy nie jesteś reporterką lub sprytną dziewczyną, która szuka męża.

- A może, tak jak powiedziałam, dziewczyną, która przyjechała na wakacje do Hiszpanii?

- I która nie może zadzwonić do domu, kiedy skończą jej się pieniądze? Ciężko mi w to uwierzyć. Podobnie jak w to, że nie czeka na ciebie żaden mężczyzna.

- Dlaczego?

Podszedł bliżej.

- Masz w sobie ogień, jesteś piękna. Mężczyźni nie są ślepi.

Nigdy nie słyszała o sobie tylu pochlebnych słów. Czy naprawdę tak o niej myślał?

- Być może...

- Być może ktoś na ciebie czeka?

- Nie, być może jeszcze raz zastanowię się nad twoją... propozycją. Ale dopiero wtedy, kiedy poznam cię lepiej. A ty mnie.

Uniósł jej podbródek i spojrzał w jej oczy.

- Ile dni ci potrzeba?

- Luis, na Boga, skąd mogę wiedzieć? Aż stwierdzę, że jestem gotowa... na „tak” lub na „nie”.

- A do tego czasu?

Był tak niecierpliwy, że aż się uśmiechnęła. To nieco rozładowało napiętą atmosferę.

- A do tego czasu, panie Alvares, będę pana obserwować... i liczę, że będzie pan grzeczny.

- Hm, grzeczny... Nie jestem zbyt cierpliwy. - Pocałował ją.

- Proszę pana? - rozległ się głos z małego głośniczka umieszczonego w altance.

- Tak? - Luis przerwał pocałunek, podszedł do urządzenia i wcisnął mały przycisk.

- Pana siostra nalega na rozmowę - powiedziała Esperanza.

- Zaraz tam będę. - Spojrzał na Rachel. - Zobaczymy się później. - Wyszedł.

Zgodził się na okres próbny, zaznaczył jednak, że nie jest zbyt cierpliwy. Rachel wiedziała, że przeciągnie to przez kilka dni, ale co dalej? Czy zdoła mu się oprzeć? Jeśli nadal będzie tak ją kusił, to najpewniej pójdzie za nim tam, gdzie ją zaprowadzi.

Przyszła tu, żeby poukładać myśli, a efekt był taki, że w jej głowie zapanował jeszcze większy chaos. Jakby ktoś w niej zamieszał bez ładu i składu.

Nie widzieli się tego wieczoru. Kiedy w porze kolacji weszła na patio, zastała tylko Esperanzę, która nakrywała stół.

- Pan Alvares musiał wrócić do Benidormu w sprawach służbowych. Prosił, żeby cię przeprosić.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - mruknęła, siadając do stołu. - Zjesz ze mną? - Jakoś nie uśmiechał się jej samotny posiłek.

- Już zjadłam.

- Wygląda przepysznie.

- Dzwoniła siostra Luisa i pytała o ciebie.

Rachel nie chciała tłumaczyć, że wie o telefonie Sophii. Zastanawiała się przy tym, czy Luis faktycznie pojechał do miasta w sprawach służbowych, czy może odwiedza siostrę.

Luis zamierzał jak najszybciej wrócić do zamku. Musiał załatwić w biurze pilną sprawę, choć wcale nie było mu to na rękę. Właśnie próbował nakłonić Rachel do tego, żeby została jego kochanką, a tu, zamiast spędzać z nią romantyczny wieczór, musiał jechać do miasta. Zastanawiał się, czy Rachel jeszcze nie śpi i czy nadal ma ochotę poznać go bliżej...

Kobiety prowadzą dziwne gry. On jej pragnął, a ona pragnęła jego. Po co czekać, aż poznają imiona swoich dziadków czy wybryki z czasów szkoły średniej? Nie szukał związku na dłużej. Miał już jeden za sobą i nie doprowadził on do niczego dobrego.

Rachel przyjechała do Hiszpanii tylko na wakacje. Była doskonałą kandydatką, by uciąć sobie gorący romans, a do tego dzięki niej skończą się plotki o jego pustelnicznym życiu, a także dadzą mu spokój adoratorki. Zwłaszcza Rosalie.

Z daleka dostrzegł zamek. Przyszło mu do głowy, że może kiedyś będzie chciał ponownie się ożenić, żeby mieć dzieci, które odziedziczą rodzinny majątek. A może przekaże go dzieciom Sophii?

Zamek ginał w mroku. Wszystkie okna były ciemne.

Cholera, pomyślał. Pewnie Rachel już śpi. A może jest jeszcze w biurze?

Jednak pozostał tam po niej tylko zapach perfum. Luis

był rozczarowany, że nie czekała na niego. Widocznie nie była nim aż tak zainteresowana jak on nią.

W niedzielny poranek Luis obudził się wcześniej. Rozpoczął się pierwszy dzień jego kampanii. Zanim doszedł do kuchni, zdążył ułożyć ogólny plan strategiczny i szczegółową taktykę działania. Oczywiście wiedział, że będzie musiał również improwizować.

W kuchni Rachel i Esperanza gawędziły z sobą przyjaźnie.

- Dzień dobry - przywitała go gospoia. - Zaraz będzie śniadanie.

- Nie ma pośpiechu. Zjem z wami tutaj. - Usiadł na przeciwko Rachel. - Dobrze spałeś?

- Tak, dziękuję.

- Możemy iść dzisiaj na plażę. - Luis zignorował zaskoczenie w jej oczach. - Szkoda byłoby, gdybyś przyjechała nad Morze Śródziemne i nie skorzystała ze wszystkich atrakcji.

Uśmiechnęła się. Luis czuł rosnące pożądanie. Najchętniej zaciągnąłby Rachel na górę i nie wychodził z łóżka przez cały dzień. Urodą nie przypominała Bonity, ale pamiętał dobrze, jak przekonywała Jose, że blondynkom nie brak ognia i żaru. Pragnął jak najszybciej sprawdzić to osobiście.

- Chętnie trochę poleniuchuję na plaży. Gdybyś mógł mnie tam zawieźć, byłoby cudownie.

- Proponuję wspólną wycieczkę. Bardzo lubię pływać.

- Zgoda. - Poczwała, że się rumieni.

Żałował, że nie może czytać w jej myślach. Zdawało mu

się, że jej entuzjazm osłabł, gdy usłyszała, że i on się z nią wybiera, ale jakiegokolwiek były jej prawdziwe uczucia, już się nie mógł doczekać wyjazdu.

Plaża ma to do siebie, że wszyscy czują się dużo swobodniej. Skape stroje, atmosfera nicnierobienia, wszystko to bardzo zbliża ludzi do siebie. Luis znakomicie obmyślił ten punkt strategicznego planu. Ważne, by taktyka działania była równie doskonała.

SR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel przeglądała się w lustrze. Miała nadzieję, że kostium kąpielowy nie rzuci się za bardzo w oczy. Jednocześnie chciała wiedzieć, co pomyśli o nim Luis.

Udawała przed sobą, że nie jest to najważniejsze, ale jednak liczyła na to, że spodoba się Luisowi w tym stroju. Szybko włożyła sukienkę i sandały. Nie chciała, żeby czekał na nią zbyt długo.

Wychodząc z pokoju, promieniała ze szczęścia. Wierzyła, że cokolwiek się stanie, będzie to z pożytkiem dla nich obojga. Ona na chwilę zapomni o prawdziwym celu hiszpańskiej eskapady, o ojcu i Paulu, a Luis oderwie myśli od zmarłej żony.

Przez całą drogę Luis żartował, opowiadał o okolicy, był serdeczny jak nigdy.

Marcos, szofer Luisa, wypakował z bagażnika parasol i dwa składane fotele, które rozstawił nad brzegiem morza, a także przenośną lodówkę. Rachel uśmiechnęła się szczęśliwa. Zapowiadał się piękny dzień.

Usiadła na fotelu i poprzez słoneczne okulary przyjrzała się ludziom na plaży. Były tu głównie rodziny z dziećmi. Fale leniwie rozbijały się o brzeg, maluchy szalały w wodzie, budowały zamki z piasku. Rachel wspominała, że ja-

ko dziecko rzadko bywała na plaży, mimo że mieszkała w Malibu. Niestety ojciec wiecznie był pochłonięty pracą. Pomyślała również, że kiedy sama założy rodzinę...

Potrząsnęła głową. Nie chciała tego. Wiązało się z tym zbyt wiele smutku. Bolało ją, że nie miała rodzeństwa, nie będzie więc nawet ciocia dla jakichś szkrabów.

- Nie podoba ci się tutaj? - spytał Luis.

- Słucham? - Oderwała się od markotnych myśli i spojrzała na niego.

- Sądząc po twojej minie, nie jest ci tu dobrze.

- Ależ nie. Myślałam o czymś innym. - Uśmiechnęła się. - Jest cudownie. Pod tym parasolem możemy spędzić cały dzień. - Wyjęła olejek do opalania.

- Posmarować ci plecy?

Przez chwilę znieruchomiała, jakby szykowała się do ucieczki.

- Proszę - zgodziła się jednak. Przecież to tylko filtr przeciwsłoneczny, powiedziała sobie, a nie coś zdrożnego.

Jednak w chwili, gdy dotknął jej rozpalonej skóry, nie była już taka pewna, że to jedynie pomoc przy nałożeniu olejku. Dotyk Luisa był uwodzicielski. Długie pociągnięcia palców wzdłuż pleców działały hipnotyzująco. Kusiło ją, żeby rzucić się w silne ramiona Luisa, całować... kochać się...

Nie wiedziała, czy czas wolniej płynął, czy może Luis specjalnie dłużej ją masował. Zamknęła oczy i w rozmarzeniu poddawała się tym pieszczotom.

- Gotowe - szepnął. - Posmarujesz teraz mnie?

- Jasne. - Miała nadzieję, że jej głos brzmi normalnie.

Ramiona miał szerokie, mocno umięśnione. Jego skóra

była ciepła od słońca, przyjemna w dotyku. Nabrała więcej olejku i delikatnie poznawała jego ciało. Pragnęła, żeby się odwrócił.

W tym samym momencie musiał odczytać jej myśli, bo zwrócił się do niej twarzą. Pożądanie drażniło całe jej ciało. Przesunęła dłońmi po piersi Luisa.

- Tu już sobie poradzę. - Jego głos był niski, chrapliwy, oczy płonęły. - Chyba że tak samo ci pomogę. - Przesunął palcem wzdłuż jej stanika od kostiumu.

- Och, już nie trzeba. - Gwałtownie się cofnęła. - Czas na kąpiel.

Rzuciła mu olejek i pobiegła do wody. Miała nadzieję, że zimne fale ostudzą emocje i pozwolą myśleć racjonalnie. Zanurkowała, potem z rozkoszą zaczęła pływać.

- Cóż, nie muszę pytać, czy umiesz pływać. - Nagle koło niej pojawił się Luis.

- Pływam od dziecka. Kocham to. Nigdy jednak nie byłam na tak cudownej plaży.

- Właśnie dlatego z taką radością przyjeżdżałem na wakacje do Hiszpanii.

- To musiało być trudne, tak podróżować między rodzicami.

- Cóż, nie było to łatwe, ale gdyby moi rodzice się nie rozeszli, straciłbym amerykańskie doświadczenia. Byłbym po prostu kimś zupełnie innym... Ty, jak zgaduję, spędziłaś dzieciństwo w jednym miejscu?

- Mieszkałam z ojcem - odparła zdawkowo. Nie paliła się do osobistych wynurzeń. W każdym razie nie wtedy, gdy unoszą ją cudowne fale.

- A co z twoją matką?



- Jeśli naprawdę chcesz poznać moją historię, wróćmy na brzeg.

Po chwili rozkoszowała się ciepłym promieniami słońca, które suszyły krople na jej skórze. Jednocześnie przekonywała się w myślach, że wyjawienie Luisowi prawdy być może pomoże jej w znalezieniu matki.

- Kiedy byłam dzieckiem, często pytałam ojca o mamę, a on zawsze odpowiadał, że umarła. I tyle, żadnych szczegółów. Wreszcie przestałam pytać. Jednak gdy stałam się nastolatką, pytania wróciły. Chciałam wiedzieć, dlaczego nie mamy jej zdjęć, jak i kiedy umarła, skąd pochodziła.

- Czy ojciec wyjaśnił ci wszystko?

- Wspominał tylko, że to odległa przeszłość i nie warto do niej wracać.

- Jak dowiedziałaś się, że twoja mama żyje?

- Postanowiłam zaprowadzić porządek w domowych rupieciech gromadzonych przez lata w piwnicy i natknęłam się na pudła z papierami ojca. Tam znalazłam dokumenty rozwodowe...

- Dlaczego powiedział ci, że umarła?

- Chciał mnie odciąć od niej. Jakiż mógł być inny powód? Oczywiście spytałam go o to. - Rachel wspomniała tamten dzień z niechęcią. Ojciec był zimny jak lód, zupełnie obojętny na emocje, jakie nią targały. - Prawdę mówiąc, po dwudziestu latach kłamstw, gdy próbowałam przycisnąć go do ściany, po prostu mnie zbył. Nadal nic nie wiem o matce poza tym, że nie umarła, tylko przestała być żoną mojego ojca.

- Rozumiem... Dlatego uciekłaś od niego...

- Nie uciekłam - rzuciła gniewnie. - Zostałam go, a to

wielka różnica. Potrzebowałam czasu, żeby uporządkować wszystko w głowie, zrozumieć, czego pragnę. Nie zamierzam przez całe życie potulnie poddawać się woli ojca.

- Próbowałaś skontaktować się z matką? Może warto dowiedzieć się, czemu nie szukała z tobą kontaktu przez cały ten czas.

- Tego rzeczywiście nie pojmuję. - Westchnęła ciężko.

- Może jej nie obchodzę?

- O to właśnie powinnaś ją spytać.

- Niestety nie wiem, jak ją odnaleźć. - Przez chwilę coś rozważała. - Luis... pomożesz mi?

- Ja? Chętnie... Tylko co ja mogę?

- Daj mi wskazówki. Na pewno wiesz, jak szukać kogoś, kto chce się ukryć. Przecież nieraz o tym pisałeś.

- Uważasz, że ona się ukrywa?

- Raczej nie, bo niby z jakiego powodu, ale lepiej przyjąć takie założenie, bo wtedy można dotrzeć tam, gdzie zwykle się nie dociera.

- Dobrze myślisz.

- Do ludzi, którzy cokolwiek znaczą choćby w lokalnej społeczności, można dotrzeć przez Internet. Niestety niczego nie osiągnęłam w ten sposób.

- Prawdopodobnie wyszła ponownie za mąż i zmieniła nazwisko.

- Tak, oczywiście. - Często o tym myślała. Najpewniej matka ma nową rodzinę. Co sobie pomyśli, gdy pewnego dnia stanie przed nią córka, której nie widziała ponad dwadzieścia lat? - Ale to utrudnia mi dalsze poszukiwania. Nie wiem, jak dotrzeć do odpowiednich baz danych, na przykład o zawartych małżeństwach. Zresztą mama mogła

przenieść się do innego stanu lub w ogóle opuścić Amerykę. Pewnie będę musiała wynająć prywatnego detektywa, ale najpierw chcę zrobić to wszystko, co tylko mogę.

- Przerwała na chwilę. - To jak, Luis, pomożesz mi?

- Myślę, że wszystko można zrobić...

- ... za odpowiednią sumę.

- Co? - Zdumiały go jej słowa.

- Czyż nie tak się mówi? Że za odpowiednią kwotę nie ma rzeczy niemożliwych?

- Czy to cynizm słyszę w twoim głosie?

- Raczej realizm. Jaka jest twoja cena?

Uczucie triumfu na moment wypełniło Luisa. Mógł teraz się ostro potargować... na przykład zażądać wspólnej nocy.

Lecz to byłby koniec ich znajomości. Zaraz też poczuł się głupio. Przecież nigdy, nawet w myślach, nikomu nie postawiłby takiego warunku, a tu proszę, był tego bliski. Cóż, pożądanie czyni z człowieka prymitywnego głupca.

Spojrzał na Rachel. Była cudowną mieszanką naiwności i wyrafinowania, kobiety pełnej żaru... tak wspaniale reagowała na jego pieszczoty... i zarazem czystej niewinności.

A przy tym czuł, że jest bezwzględnie uczciwa i nie ma w niej cienia fałszu czy obłudy. Z całą pewnością nie pracowała dla jakiejś gazety.

Z całą pewnością w niczym nie przypominała Rosalie.

- Najchętniej pomógłbym ci bezinteresownie, jednak jeśli nie byłby to dla ciebie zbyt wielki kłopot... - Zawiesił głos.

- To co? - rzuciła niecierpliwie.

- Zależy mi na tym, byśmy kontynuowali naszą grę. Na-

dal udawaj moją przyjaciółkę z Ameryki z tymi wszystkimi aluzjami i niedopowiedzeniami, które tak bardzo działają na plotkarzy.

Zmarszczyła brwi.

- Tylko tyle? Udawać, że jesteśmy przyjaciółmi i sugerować ciekawskim, że być może to coś więcej?

- To dla ciebie „tylko tyle”?

- A co z...

- Z czym? - Luis nie zamierzał ułatwiać jej zadania.

Niech sama to powie.

- Wydawało mi się, że chcesz czegoś więcej - wyjaśniła pośpiesznie.

- Ach, masz na myśli nasz romans?

- Tak... - Obserwowała go nieufnie.

- I tak wszyscy są już przekonani, że między nami aż iskrzy. Chodzi mi o to, by tak myśleli nadal. To jak, umowa stoi?

-Stoi...

Wyciągnął rękę. Nie tyle, żeby przypieczętować układ, co pragnął jej dotknąć. Wspomnienie dotyku jej delikatnej skóry, kiedy smarował ją olejkami, wciąż było żywe. Zdecydowanie podała mu swoją dłoń. Nie stawiała oporu, gdy przyciągnął ją do siebie i łagodnie pocałował.

Wiedział, że na więcej nie może sobie pozwolić, więc puścił jej rękę i oparł się na swoim fotelu.

Resztę popołudnia spędzili na opalaniu się, rozmowach i pływaniu.

Około szesnastej Marcos zabrał ich z plaży. W drzwiach zamku powitała ich Esperanza.

- Sophia i Julian będą dziś gościć u nas na kolacji - powiadomiła Luisa.

- Sama się zaprosiła? - spytał gniewnie.

- To jest wciąż jej dom rodzinny, czyż nie?

- Tak, oczywiście... Mam tylko nadzieję, że nie będzie dla ciebie zbyt wielkim kłopotem przygotować kolację na więcej osób.

Rachel poszła na górę odświeżyć się i przebrać. Spojrzała w lustro i zadowolona z siebie wróciła na dół.

Sophia i Julian rozmawiali z Luisem w pokoju niedaleko drzwi. Zatrzymała się na chwilę w progu, zanim ją zobaczyli.

Luis miał na sobie kremowe spodnie i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Wyglądał bardzo elegancko. Szkoda, że nie mogą zjeść kolacji tylko we dwoje. Kto wie, być może znów byją pocałował...

- O, Rachel. - Uśmiechnął się do niej.

Weszła do środka i przywitała się. Luis podał jej szklankę i zaprowadził na kanapę. Usiadł tak blisko, że przez moment nie docierała do niej treść rozmowy. Ciepło bijące od niego oszałamiało ją.

- Przepraszam, o co pytałaś? - Zmieszana spojrzała na Sophię, jednocześnie starając się ignorować obecność Luisa, choć nie było to łatwe, szczególnie gdy zaczął się bawić jej włosami, położywszy rękę na oparciu kanapy.

- Pytałam, jak długo znasz Luisa. Kiedy i gdzie się poznaliście? Jestem bardzo ciekawa. Mama również.

- Rozmawiałaś już z mamą o Rachel? - wtrącił Luis.

- Oczywiście. Jest podekscytowana faktem, że wreszcie

pokazałeś się wśród ludzi. Minęły trzy lata, Luis. Wszyscy kochaliśmy Bonitę, ale jej już nie ma. Na pewno by nie chciała, żebyś pozostawał w żałobie przez całe życie.

- Jak też nie chciała umierać tak młodo - mruknął, po czym dodał głośno: - Rachel jest gościem w moim domu, nie rozmawiamy o przeszłości.

- Więc jak się poznaliście? - napierała Sophia.

Rachel spoglądała na Luisa. On wymyślił tę grę, więc niech teraz się tłumaczy, pomyślała.

- Rachel jest zapaloną fanką moich powieści. Kiedyś mnie zaczepiła.

- Kiedy byłeś w Stanach? - Sophia zmarszczyła czoło.

- Przecież nie byłeś tam od trzech lat.

- A słyszałaś, droga siostrze, o wynalazku zwanym pocztą elektroniczną?

- Cóż, zawsze sądziłam, że maile od fanów kasujesz bez czytania...

- A na jakiej podstawie?

Sophia przez chwilę uważnie przyglądała się bratu i jego... no właśnie, narzeczonej? kochance? przyjaciółce?

- I co? Zaprosiłeś ją, a ona przyjechała, tak?

- Byłam w Hiszpanii i pomyślałam, że wpadnę tu na chwilę - wtrąciła się do rozmowy Rachel. - Zawsze marzyłam, by osobiście poznać Luisa. - Uśmiechnęła się do niego słodziutko.

- A jeśli o mnie chodzi... - pocałował Rachel w głowę - kiedy tylko ją ujrzałem, wiedziałem, że chcę z nią być.

Rachel drgnęła. Luis już jej to deklarował, ale teraz ujawnił swoje pragnienia publicznie. Serce łomotało jej w piersi. Nikt wcześniej tak do niej nie mówił. Spojrzała na Sophię. To

prawda, była trochę wścibska, ale przecież chodziło o jej brata. I tenże brat bezczelnie ją oszukiwał. A przecież Sophia nie zasługiwała na to. Martwiła się o Luisa, poza tym była sympatyczna i na pewno uczciwa.

Rachel była wręcz chorobliwie uczulona na podobne manipulacje. Przecież jej własny ojciec...

- To nie całkiem tak. - Spojrzała Sophii w oczy.

Luis błyskawicznie złapał Rachel za rękę i ruszył na patio.

- Chodźmy. Esperanza nakryła do stołu.

Sophia i Julian poszli za nimi. Luis zatrzymał Rachel, żeby nie słyszano ich rozmowy.

- Co miałaś zamiar powiedzieć?

- Powinniśmy wyznać im prawdę. Mój ojciec okłamywał mnie przez całe życie. Nie chcę zachowywać się w ten sam sposób wobec twojej siostry. Sophia zasługuje na to, żeby znać prawdę.

- To zupełnie inna sytuacja. Pozwalamy mojej siostrze uwierzyć w drobne kłamstwo, które jednak w żaden sposób jej nie zrani.

- Ale to nie w porządku.

- Tylko wtedy, gdyby to była zupełna nieprawda. Możemy sprawić, żeby tak nie było.

- Aha, ten twój romans...

Uśmiechnął się, a potem pocałował ją w usta. Czowała, że zgodzi się na wszystkie warunki.

- Pospieszcie się, gołąbeczki, jestem głodna - zawołała Sophia bardziej rozbawiona niż zirytowana.

Rachel czuła, że jej twarz płonie rumieńcem.

Wieczór upłynął przyjemniej, niż się spodziewała. Sophia przestała pytać ją o to, jak się poznała z Luisem,

a konwersacja najpierw krążyła wokół kariery Luisa, potem zaś przeniosła się na Mario, synka Sophii. Julian i Rachel nie odzywali się zbyt często.

Przez cały wieczór Luis adorował ją, sprawiał, że czuła się kochana i podziwiana. Marzyła, żeby kiedyś być z mężczyzną w tak radosnym, dobranym związku, na jaki wyglądało małżeństwo Sophii i Juliana.

- Dziękuję ci za ten wieczór - powiedział Luis, kiedy goście wyszli. - To powinno przekonać Sophię, że nie potrzebuję swatki.

- Nie wydaje mi się, żebyś jej potrzebował, nawet bez naszej gierki. - Uśmiechnęła się.

- Może to nie gierka, tylko nasza przyszłość?

- Dobranoc, Luis - rzuciła szybko, by rozmowa nie zaszła zbyt daleko. Pobiegła do pokoju. Chciała pozbierać myśli. Czyżby ucieczka była jej sposobem na radzenie sobie z trudnymi sytuacjami?

To właśnie Luis sugerował, że uciekała... Ale dość tego! Jutro stawi mu czoło i da ostateczną odpowiedź. Musi mu odmówić. Była nim bardzo zainteresowana, domyślała się też, że Luis szczerze mówił o swoich uczuciach, ale jeśli się w nim zakocha, dokąd ją to zaprowadzi? Lepiej się stanie, jeśli mu odmówi.

Czy jednak taka była prawda?

Westchnęła, wspominając wspaniałe chwile spędzone z Luisem. I znów straciła pewność, jaką odpowiedź powinna mu dać.

Następnego ranka, kiedy zeszła do kuchni, nie zastała Esperanzy. Zimne śniadanie czekało na tacy. Liścik powia-



damiał, że gospościa poszła do kościoła, a Luis pojechał na plantację.

Rachel wzięła tacę i poszła w ich ulubione miejsce na wzgórzu, skąd rozciągał się widok na całą okolicę. Z daleka dostrzegła dwóch mężczyzn jadących konno wzdłuż rzędów krzewów oliwnych. W jednym z nich rozpoznała Luisa. Ponownie ubrany był na czarno. Niemal zlewał się w jedną plamę z karym koniem. Patrzyła na niego, wyobrażając sobie jego ciało rozgrzane od słońca.

Co oni robią? Dlaczego jeżdżą wzdłuż rzędów? - zastanawiała się. I dlaczego tak wspomniały i utalentowany mężczyzna miałby się zainteresować właśnie nią?

Tylko jedna odpowiedź przyszła jej do głowy: romans z nią był bezpieczny. Gdy tylko Maria wróci do pracy, Rachel będzie musiała wyjechać. Nie ma między nimi żadnych poważnych zobowiązań. Nie ma nacisku, żeby zapomniał o Bonicie. Kiedy romans się skończy, Luis wróci do samotnego życia, do którego przywykł.

Była niedziela, czas odpoczynku, ale Rachel czuła, że nie może odpocząć od natrętnych myśli. Kiedy Luis zniknął jej z oczu, ruszyła w stronę biura. Uznała, że praca nad książką oderwie ją od myślenia, a czas szybciej upłynie. Poza tym książka była na tyle ciekawa, że nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luis wrócił do domu niewiele później. Odnalazł Rachel przy pracy. Kusiło go, by wśliznąć się do środka i porwać ją na górę do sypialni. Nigdy wcześniej nie odczuwał takiego pożądania, nawet przy zmysłowej, kuszącej Bonicie. W Rachel było coś magicznego, co budziło w nim niemal zwierzęce instynkty.

- Jadłaś? - spytał, stojąc w drzwiach.

Wiedział, że powinien raczej iść pod prysznic, żeby zimna woda ostudziła jego zapały, ale czuł, że zwariuje, jeśli nie zobaczy Rachel.

Zaskoczona uniosła głowę i uśmiechnęła się. Serce Luisa zabiło szybciej. Jakaż ona jest piękna, pomyślał.

- Tak, ale dawno.

- Świetnie. Na obrzeżach miasteczka jest przytulna restauracja, w której podają wspaniałą jagnięcinę. Przyłączysz się do mnie?

- Z przyjemnością. Powinnam się przebrać. - Wstała i pokazała szorty, które miała na sobie.

Spojrzał na jej nogi i aż westchnął. Były cudowne, długie, smukłe, ładnie opalone. Z trudem odwrócił wzrok.

- Musimy się pospieszyć, by zdążyć przed tłumem, który niedługo wyleje się z kościoła. Wezmę tylko szybki prysznic.

W restauracji było już sporo ludzi, ale znaleźli wolny stolik. To było jedno z ulubionych miejsc Luisa, choć Bonita nie przepadała za wizytami w tej „knajpie”, jak mówiła z niesmakiem.

Kładąc dłoń na plecach Rachel, poprowadził ją w stronę stolika. Po drodze skinął głową kilku znajomym, kiedy jednak usiedli, nie rozglądał się dokoła, lecz patrzył na Rachel i z nią tylko rozmawiał.

Chwilę później przy ich stoliku pojawił się kelner, który przyniósł wino i sztucce. Kiedy odszedł, Rachel zdziwiona spytała:

- A menu?
- W niedzielę zawsze jest jagnięcina.
- i to wszystko?
- Nie lubisz?
- Lubię, ale wydaje mi się dziwne, że taka duża restauracja serwuje jedno danie.
- We wtorki są ryby, w środy paella.
- To nawet wygodne. - Roześmiała się. - W jedne dni przychodzisz, w inne nie, zależnie od swoich upodobań kulinarnych.
- No właśnie. - Przyglądał się jej z fascynacją. Widać było, że restauracja zrobiła na Rachel duże wrażenie.

Wreszcie spojrzała na niego.

- Opowiedz mi, co robiłeś na wzgórzach. Sprawdzales oliwki? Po co?

- Zbliży się czas zbiorów. Razem z Pablem musieliśmy sprawdzić, czy są już dojrzałe.

- A czy po zbiorach macie może jakieś święto w miasteczku?

- Nie. Fiesty poświęcone są świętym i patronom. Kiedyś świętowaliśmy również po zbiorach, ale teraz już tego nie robimy.

- Od czasu śmierci Bonity?

Skinął głową.

Rachel pomyślała, że to nie w porządku, iż ludzie, którzy ciężko pracują przy zbiorach, nie mogą się bawić i świętować z powodu śmierci żony właściciela plantacji. Miała nadzieję, że Luis kiedyś przywróci ten zwyczaj.

Przywołała się do porządku. Nie przyszła tu rozmyślać o Bonicie. Luis zaprosił ją na obiad i chciała cieszyć się każdą chwilą. Przyglądała się restauracji, widokom rozciągającym się wkoło. Pomyślała, że Hiszpania jest taka, jak ją sobie wyobrażała. Gdy powiedziała to Luisowi, zaczęli rozmawiać o różnych regionach kraju, różnicach między nimi, kuchni. Słuchała z zainteresowaniem, choć chwilami jej myśli odbiegały od tematu rozmowy i koncentrowały się na samym Luisie.

Był pierwszym mężczyzną w jej życiu, który interesował się nią dla niej samej. Nie obchodził go jej ojciec, jego wpływy i majątek.

Zdawała sobie sprawę, że Luis nie szuka stałego związku, ale w tej chwili nie przejmowała się tym. To, że mogła skupiać na sobie całą jego uwagę, było niezwykle. Cudowne. I elektryzujące erotycznie.

O cokolwiek by ją teraz poprosił, zgodziłaby się.

Jedzenie było wyborne. Mięso tak delikatne, że rozplątało się w ustach, warzywa soczyste. Po prostu żyć, nie umierać. Lekko oszołomiona winem, Rachel oparła się

o krzesło i pomyślała, że mogłaby przez resztę życia relaksować się u boku Luisa...

- Jesteś gotowa do wyjścia? - spytał.

- Nie chcę jeszcze wychodzić. Tak mi tu dobrze. Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z uwodzicielskim uśmiechem.

Wierzyła, że tak naprawdę było. To nie była tylko formułka grzecznościowa, Luis też miło spędził czas.

Kilka minut później wyszli z restauracji i ruszyli kabrioletem w drogę powrotną. Cieszyła się, że samochód prowadził Luis, a nie Marcos. Dzięki temu byli tylko we dwoje.

Różne myśli zaczęły biegać jej po głowie. Co by się stało, gdyby Luis zapragnął dłuższego związku? Czy miała by szansę konkurować z Bonitą? Pewnie nie. W jego sercu było miejsce tylko dla zmarłej żony. Rachel była pewna, że nikt inny nie zagości tam na dłużej.

- To co, zaczynamy poszukiwania twojej matki? - spytał, kiedy weszli do domu.

Rachel poczuła rozczarowanie. Nie wiedziała co prawda, czego oczekiwać, ale poszukiwania matki na pewno nie były tym, o czym teraz marzyła. Szczególnie że wcale nie wiedziała, co zrobi z tą informacją. Czy powinna pojechać do niej? A może tylko napisać list i czekać, co dalej?

- Jasne. - Przynajmniej dzięki temu spędzi resztę dnia z Luisem.

Kilka chwil później siedzieli przy komputerze i przeglądali Internet.

- Sprawdźmy tu. - Nachylił się i wpisał w komputerze jakiś adres.

Był tak blisko, że czuła jego ciepło. Gdyby odwróciła ku niemu głowę, ich usta by się spotkały. Jednak zabrakło jej odwagi, by to zrobić. Tłumaczyła sobie, że jeden pocałunek nikomu nie robi krzywdy.

- Chyba nie koncentrujesz się na tym, co robimy. - Spojrzał na nią uważnie.

Czuła jego oddech na policzku. Widziała tylko jego piękne, ciemne oczy. Pochyliła się i pocałowała go. Luis początkowo był zaskoczony, ale szybko ogarnęło go pożądanie. Odpowiedział na jej pocałunek, pieścił ją wargami, rozchyłał jej usta, aż Rachel poczuła, że ogarnia ją płomień namiętności. To był najbardziej erotyczny pocałunek w jej życiu. Kiedy Luis odsunął się od niej i spojrzeli sobie w oczy, wiedziała, że poznał dokładnie, co czuła i myślała.

- Rachel?

- Tak!

- Tak? Jesteś pewna?

- Tak... - To mógł być błąd, ale chciała zaznać pożądania mężczyzny, który naprawdę jej pragnął.

Dotknął jej szyi i pochylił głowę do kolejnego pocałunku. Potem wstał i wyciągnął rękę w jej kierunku. Podała mu swoją i ruszyli w kierunku schodów.

Nogi ugięły się pod nią, kiedy wchodziła za nim na górę. Czuła, że Luis jest tak bliski jej sercu, jak jeszcze nikt do tej pory nie był.

Tylko się w nim nie zakochaj, mówiła sobie, bo wkrótce zniszczy wszystkie twoje marzenia i nadzieje. Ciesz się chwilą, ale nie planuj przyszłości.

Wiedziała jednak, że były to spóźnione rady, bo już dawno zakochała się w Luisie.

Pchnął uchylone drzwi i zaprosił ją do dużej sypialni. Zatrzymał się, pocałował Rachel i zatrzasnął drzwi. Była coraz bardziej zdenerwowana. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała. Czy Luis oczekuje więcej, niż zamierzała mu dać? A może żądza i miłość zawsze idą w parze? Miała wrażenie, że zna go od lat, a jednak nadal pozostawał dla niej zagadką, której do końca życia by nie zgłębiła. Niestety nie będzie jej dane tego sprawdzić, bo niedługo się rozstaną...

Przeciagnął palcami po jej włosach. Całował namiętne usta, policzki, szyję. Złapała mocno jego nadgarstki i czuła, jak krew pulsuje mu w żyłach.

Promienie słońca wpadały przez duże okna i kładły się na szerokim łożu. Luis pociągnął ją w tamtym kierunku, nie przerywając pocałunków. Wsunął ręce pod jej bluzkę, dotknął rozpalonej skóry. Wstrzymała oddech. Odchyliła się, aby spojrzeć na niego i delektować się nowym doznaniem... i spod półprzymkniętych powiek dostrzegła wielkie zdjęcie Bonity Alvares stojące na szafce przy łóżku.

Ten widok natychmiast ją otrzeźwił. Odepchnęła Luisa.

- Nie mogę tego zrobić! - krzyknęła, poprawiając bluzkę i cofając się kilka kroków.

Nie mogła oderwać wzroku od zdjęcia. Luis każdego ranka, kiedy wstaje z łóżka, i każdego wieczoru, kiedy zasypia, patrzy na nie. To była sypialnia jego i Bonity. Tu spędzali miłosne noce...

- O co chodzi? - Wreszcie zorientował się, w czym rzecz. Podszedł do stolika i położył ramkę zdjęciem do dołu. - To nie to, co myślisz.

- To wasza sypialnia. Twoja i Bonity. Nie chcę tu być.  
- Ruszyła do wyjścia.

Jednak Luis był szybszy. Przytrzymał drzwi, żeby nie mogła ich otworzyć.

- Wypuść mnie - zażądała, unikając jego spojrzenia.

Niewiele brakowało, żeby zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Wszystko z powodu mężczyzny, który nadal kochał zmarłą żonę. Jakże głupie były jej marzenia i nadzieje!

- Nie wypuszczę cię, zanim mnie nie wysłuchasz.

- Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia.

- Trzymam to zdjęcie, żebym nie zapomniał.

- Świetnie. W jakim innym celu ktoś trzymałby zdjęcie ukochanej?

- Nie z powodu miłości.

Zawahała się. Zaryzykowała i spojrzała na niego. Stał blisko niej i wpatrywał się w nią uważnie. Westchnął i cofnął rękę, którą przytrzymywał drzwi.

Rachel oparła się o framugę.

- Nie z miłości do Bonity? Wszyscy twierdzą, że byliście doskonałym małżeństwem, a jej śmierć stała się tragedią ponad twoje siły.

- Tak mówią, ale to nieprawda. W dniu wypadku Bonita jechała do swojego kochanka.

Rachel stała jak wmurowana. Bonita, perfekcyjna żona, miała kochanka?

- Niemożliwe... Kto mógłby być lepszy od ciebie?

- To miał być komplement? Nie możesz uwierzyć, że pragnęła kogoś innego?

- Więc uważasz, że twoja ukochana żona cię zdradzała...

- Dowód nosiła pod sercem.

- Nie ty byłeś ojcem dziecka?! Przecież wszyscy myśleli... Gazety pisały... - Nie mogła pozbierać myśli.



- Tak, wszyscy myśleli, że to moje dziecko. Ale tak nie było. Jakoś nikt nie zwrócił uwagi na to, że dwa tygodnie przed wypadkiem wróciłem z trzymiesięcznego pobytu w Stanach, co wykluczało moje ojcostwo, bo płód liczył sześć tygodni.

- To był powód waszej kłótni...

- Tak... Wyrzuciłem Bonitę z domu. Niełatwo dostać rozwód w Hiszpanii, ale można żyć w separacji. Moi rodzice byli w separacji od narodzin Sophii aż do śmierci ojca osiem lat temu. Mogłem pozostać mężem Bonity, ale nie chciałem żyć z nią ani chwili dłużej.

- Wszystkim się wydawało, że byliście z sobą bardzo szczęśliwi.

- Nikt nie wie, co się dzieje w domowym zaciszu. Chodziliśmy razem na przyjęcia, kupowałem jej biżuterię i najmodniejsze ubrania. To jej wystarczało do szczęścia, dzięki temu budowaliśmy wizerunek wzorowej pary. Ale było nam coraz trudniej. Pragnąłem powiększyć rodzinę, ustatkować się. Bez tego nie podołałbym moim obowiązkom, a było ich mnóstwo: plantacja, firma eksportowa, zarządzanie rodzinnym majątkiem, no i pisanie książek. Dlatego marzyłem o spokoju, stabilizacji.

- A ona?

- Cóż... łatwo się domyślić.

- Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

- Po co? Gdyby się rozniosło, zraniłbym jej rodziców. Wystarczająco cierpieli z powodu jej śmierci.

Przypomniała sobie artykuł mówiący o tym, że Luis miał coś wspólnego ze śmiercią żony. Gdyby prawda dotarła do brukowców, ohydnych plotkom i insynuacjom nie

byłoby końca. Miał słuszność, że zachował dyskrecję. Nie rozumiała jednak czegoś innego.

- Skoro między tobą i Bonitą nie było prawdziwej miłości, to dlaczego odciąłeś się od świata? Twoja siostra sądzi, że nadal jesteś w żałobie. Podobnie Esperanza i wszyscy inni.

- Nie odciąłem się. Nadal prowadzę rodzinny biznes, piszę. Jedyne, czego nie robię, to nie uczestniczę w przyjęciach i fiestach.

- Kogo by to zraniło?

- Nie wiem, kto był jej kochankiem.

- A co to ma do rzeczy?

- To był ktoś z miasteczka. Tyle wiem. Ale kto? Mam pewne podejrzenia, ale żadnych dowodów. Więc kiedy tam chodzę i spotykam ludzi, cały czas się zastanawiam, który to. Czy to jeden z bliskich przyjaciół mnie zdradził? A może ktoś, kto mnie nigdy nie lubił? Lub ktoś zupełnie obcy?

- Czy teraz ma to tak duże znaczenie? Minęły już trzy lata. Rozumiem, że to musiał być dla ciebie wielki szok, ale Bonity już nie ma i to jej kochanek musi żyć z poczuciem winy. Ty nie masz się przed czym chować.

- Nie chowam się, ale nie mam powodu, żeby chodzić na te przyjęcia. Nie zapominaj, że moja siostra cały czas próbuje mnie wyswatać. Jakbym jeszcze kiedykolwiek mógł komuś zaufać.

- Zaczekaj. To prawda, Bonita cię zdradzała, ale to wcale nie znaczy, że następna kobieta też to zrobi.

- Ponieważ ty jesteś następną kobietą, z którą czuję się jakoś związany, więc sama mi odpowiedz.

- Jeśli połączy nas romans, nie będzie mnie interesował żaden inny mężczyzna.

- Romanse szybko się kończą. Ale gdybyśmy byli małżeństwem? Jak długo ty... czy jakakolwiek inna kobieta... byłabyś wierna? Rok, może dwa? Moja matka wytrzymała siedem lat. Bonita trzy.

Matka zostawiła jego ojca. Bonita go zdradzała. Same fatalne doświadczenia. Ale przecież to nie znaczy, że wszystkie kobiety na świecie tak postępują. Jednak Luis miał ugruntowane zdanie na ten temat.

Rachel ze smutkiem zdała sobie sprawę, że w takiej sytuacji może mu zależeć tylko i wyłącznie na krótkich, niezobowiązujących romansach. Raz z tą kobietą, raz z inną, i tak bez końca, byle tylko nie związać się na stałe, byle tylko uniknąć wszelkich deklaracji i zobowiązań.

Rozejrzała się po pokoju. To była sypialnia Luisa, jego najbardziej osobiste miejsce w domu, a zdjęcie Bonity miało mu stale przypominać o niewierności żony. Sięgnęła do klamki, otworzyła drzwi i wyszła.

- Rachel! - zawołał za nią.

Zignorowała jego krzyk. Nie było sensu rozmawiać z mężczyzną, który nikomu nigdy nie zaufa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zamknęła się w swoim pokoju. Nie miała ochoty spotykać się z Luisem do chwili, gdy zapanuje nad emocjami. Jego cynizm skutecznie rozwiązał marzenia o prawdziwym związku.

Zależało mu tylko na romansie... a mówiąc wprost, na seksie. Nie pragnął prawdziwie jej poznać, tylko przez dwa tygodnie zabawiać się z nią w łóżku, a kiedy wróci Maria - pożegnać się. To, że bywał czuły i romantyczny, miało tylko jeden cel - seks. I niewiele brakowało, żeby dopiął swego.

Złość i rozgoryczenie aż w niej kipiały. Powinna spakować walizki i odejść.

Ale co z pracą? Nadal miała jedynie czterysta siedemdziesiąt euro. Nawet mniej, bo trochę wydała w kawiarence internetowej. Trudno, wszystko było lepsze niż mieszkanie z Luisem pod jednym dachem.

Pamiętała każdy ich pocałunek i pieszczotę. Zamknęła oczy i próbowała wymazać te wspomnienia z pamięci. Bez skutku.

Bolało, ale nie miała sobie nic do zarzucenia. Przecież nie zrobiła nic złego. Jeśli Luis chce myśleć, że każda ko-

bieta jest niewierna, to jego problem. Kiedy tylko skończy przepisywać książkę i dostanie wypłatę, spakuje się i wyjedzie.

W wolnych zaś chwilach zajmie się szukaniem matki. Może Karolinie uda się coś zdziałać? Skontaktuje się z nią jutro. Dzisiaj nie ma zamiaru opuszczać pokoju.

Następnego ranka usłyszała, jak Marcos podstawia samochód pod frontowe wejście. Wstała z łóżka. Nie było sensu, żeby dłużej leżała, skoro już od wielu godzin nie spała. Dyskretnie wyjrzała przez okno.

Luis właśnie wybiegł z domu. Był ubrany w czarny garnitur, srebrnoszarą koszulę i ciemny krawat. W lewej ręce trzymał teczkę. Zamienił kilka słów z Marcosem i wsiadł do samochodu, który natychmiast ruszył.

Pomyślała ze smutkiem, że Luis całe dni spędza samotnie. Albo zajmuje się biznesem, albo ucieka w świat fikcji swoich powieści. Powinien mieć rodzinę, nauczyć się śmiać i kochać.

Lecz to nie ona dokona tej przemiany. Miała własne problemy i miłość do jakiegoś cynicznego Hiszpana tylko by jej przeszkadzała jak niewygodne buty.

Poszła do biura, lecz zamiast przepisywać książkę, zabrała się do poszukiwania matki. Zaczęła od adresów internetowych, które podał jej Luis. Niektóre dały nowe podpowiedzi i kierunki, nic jednak nie wskazywało bezpośrednio na Loretę Goodson. Zaczęła więc pisać długi list do Karoliny, sugerując, co powinna zrobić i z kim się skontaktować.

- Witaj, Rachel. - W drzwiach stała Sophia. - Wpadłam

do ciebie na lunch. Domyślam się, że Luis jest w pracy. Co z niego za gospodarz, że zostawia cię tu samą.

- Hej, Sophia. Luis... miał pilną pracę do wykonania. Potrafię sama sobą się zająć.

Sophia spojrzała na notatki leżące przed Rachel.

- Przepisujesz jego książkę? Zagonił cię do roboty w zastępstwie Marii?! Już ja mu powiem, co o tym myślę.

- Teraz akurat wysyłam mail do koleżanki. Ale masz rację, z nudów przepisałam kilka stron. - Uśmiechnęła się. - Wcale nie musiał mnie do tego zaganiać.

- Tylko ładnie poprosił, ale na jedno wychodzi. Dobrze znam mojego braciszka... Niech sobie będzie pracoholikiem, ale dlaczego z innych wyciska ostatnie poty? Już ja mu wygarnę, bez dwóch zdań... Przecież przyjechałaś tu na wakacje! - Zrobiła dramatyczną pauzę, ale zaraz rozpodziła się. - Rzuć to w diabły i chodźmy na lunch, a potem padniemy plackiem na plaży. Zdarzył mi się wolny dzień bez dzieci i muszę to wykorzystać.

- Masz rację, przecież jestem na wakacjach.

Pomyślała, że dzień spędzony poza zamkiem dobrze jej zrobi. Przynajmniej nie będzie myślała o Luisie ani o swojej matce.

Wkrótce, zgodnie z życzeniem Sophii, padły plackiem na plaży.

- A teraz powiedz mi... tylko szczerze, jak to między nami kobietami... jak zakochałaś się w moim bracie?

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - odparła spokojnie Rachel.

- Och, przestań! Jestem jego siostrą. Widziałam, jak patrzycie na siebie. To cudownie, że Luis znowu się zakochał. Z Bonitą nie miał łatwego życia.

- Naprawdę?

- O mały włos, a zamęczyłaby mi brata na śmierć. Była bardzo wymagająca, ciągle chciała czegoś nowego, bez przerwy była w ruchu. A Luis, choć jest energiczny i ma tę pracowitą skazę, tak naprawdę zawsze marzył o spokojnym, co wcale nie znaczy, że nudnym życiu. Myślę, że jesteś do niego w tym podobna. Pasujecie do siebie idealnie. Jest szczęściarzem, że cię znalazł. - Uśmiechnęła się. - Oczywiście czasem będziesz musiała mu się postawić. Dasz sobie z tym radę?

- Bez najmniejszego problemu. Wystarczająco mi dopieklki faceci, którzy lepiej ode mnie wiedzą, czego pragnę i co jest dla mnie dobre - rzuciła z gryźliwie.

- Musisz mi wszystko o sobie opowiedzieć. - Oczy Sophii zapłonęły z ciekawości. - Nic nie opuszczaj.

Rachel zaśmiała się i położyła głowę na oparciu leżaka. Tęskniła za Karoliną. Od dobrych kilku tygodni nie miała z kim podzielić się swoimi przemyśleniami. Wiedziała, że Sophia nie zastąpi jej przyjaciółki, ale miała nadzieję, że taka babska rozmowa poprawi jej humor.

- Pierwszy raz uciekłam z domu, kiedy miałam dwadzieścia siedem lat - zaczęła.

- A teraz ile masz? - Sophia przyjrzała się jej uważnie znad okularów.

- Dwadzieścia siedem - odpowiedziała z uśmiechem.

A potem opowiedziała o tym, jak odkryła, że matka

żyje; o złości na ojca i wątpliwościach, jakie nią targały. Skrzętnie pomijała kwestię Luisa, ale Sophia sama uknuła teorię na ten temat.

- Musiałaś więc znaleźć sobie jakąś kryjówkę i wtedy pomyślałaś o moim bracie? A kiedy tu przyjechałaś, okazało się, że to coś więcej niż tylko przyjaźń i teraz jest to ważniejsze niż twoje poszukiwania.

- Mniej więcej tak...

Wychodziła z założenia, że skoro Sophia widzi wszystko przez pryzmat książkowych romansów, to Rachel nie będzie burzyła jej świata. Prawda i tak niedługo wyjdzie na jaw. Choć martwiło ją trochę, że oszukuje Sophię, to nigdy by sobie nie darowała, gdyby zdradziła Luisa. Przyszło jej do głowy, że szkoda, iż ten zapiekły cynik nie wie, że są jednak ludzie, na których może polegać.

Potem rozmawiały o sposobach poszukiwania matki Rachel. Sophia podpowiadała rozwiązania i deklarowała pomoc. Zasugerowała nawet, że może polecieć do Ameryki i tam, wspólnie z Karoliną, rozejrzeć się, czy nie ma nowych śladów.

Rachel podziękowała za pomoc i zmieniła temat, pytając, dlaczego Sophia i Luis mieszkają w Hiszpanii.

- Jeśli chodzi o mnie, to sprawa jest prosta. Podczas jednej z moich wizyt u ojca poznałam Juliana, zakochałam się i zostałam tutaj. Luis zaś, kiedy skończył studia, przyjechał tu, żeby prowadzić rodzinny biznes.

- Nie marzył, żeby robić coś innego?

- Cóż, jest również pisarzem. I to dobrym.

- Wiem.

- No jasne, przecież dzięki temu się poznaliście.



- Powiedz mi, jaki był Luis w czasach, kiedy jeszcze się śmiał i nie był wypełniony po brzegi cynizmem.

- No cóż, od kiedy stał się pustelnikiem i wrogiem kobiet, łatwo się z nim nie żyje. Ale masz rację, kiedyś nie był taki. Jako nastolatek ubóstwiał robić mi kawały. Pewnego dnia, razem z Pablem, przebrali się za morskie potwory i gdy byłem z przyjaciółmi na plaży, wyskoczyli z fal. O mało nie dostaliśmy zawału, a oni mieli ubaw po pachy. Luisa i Pabla do dziś łączy wielka przyjaźń. - Zadużała się na chwilę. - Czasem żałuję, że musieliśmy dorosnąć... - Znów zamilkła. - Pamiętam ich ślub. Byłam druhną panny młodej. Moja matka nie przepadała za Bonitą, ale ojciec wierzył, że to idealna żona dla Luisa. Myślę, że po cichu naciskała na ten ślub, licząc, że zwiąże to Luisa z tą ziemią. Ojciec obawiał się, że na zawsze pozostaniemy w Ameryce.

Rachel milczała, choć nasuwały jej się setki pytań.

- Ona nie była... zbyt sympatyczna - powiedziała powoli Sophia.

- Kto? - Mimo pytania, Rachel wiedziała, o kim mowa.

- Żona Luisa. - Sophia zawahała się, potem mówiła dalej, ważąc słowa: - Różne plotki chodziły o niej w miasteczku. Nigdy nic nie mówiłam Luisowi. Nie wiem, czy sam coś słyszał.

- Powinnaś z nim porozmawiać. On wie...

- Słucham? - Sophia aż usiadła na leżaku. - Luis wie? Nigdy nic nie powiedział. Wierzyłam, że wciąż jest pogrążony w smutku.

- Chciał chronić jej dobre imię po wypadku. Ze względu na rodziców Bonity.

- Ach, to wszystko zmienia... - Zadumana Sophia zapatrzyła się w morze.

- Dowiedział się o tym niedługo przed wypadkiem.

- Rachel również usiadła. - Wiesz, jak długo to trwało? Wiesz, kto to był?

- Jeśli chodzi o plotki, to zaczęły się niedługo po ślubie. Wiesz przecież, jak w takich małych miasteczkach ludzie lubią sensacje.

Rachel nie wiedziała, ale mogła sobie wyobrazić.

- Ktoś powinien wcześniej dać jakiś sygnał Luisowi. Bez względu na to, jak ciężka do zniesienia miałyby okazać się prawda, sądzę, że lepiej ją znać.

Mówiąc to, uświadomiła sobie, że chce odnaleźć matkę niezależnie od tego, jaką prawdę odkryje.

Kiedy wróciły do zamku, Sophia wzięła prysznic i przebrała się. Powiedziała Rachel, że poczeka na brata, bo chce z nim porozmawiać.

- Może zjawić się późno - powiedziała niepewnie Rachel.

Sama nie wiedziała, czego się spodziewać po Luisie. Czy będzie udawał, że nic się nie wydarzyło? Czy może stanie się zimny i niedostępny? A może lepiej będzie, jeśli po tej niedyskrecji, jakiej się dopuściła, jak najszybciej się wyprowadzi? Choć bardzo tego nie chciała...

- Chyba nie. Będzie się spieszył do ciebie - odparła Sophia.

Rachel chciała, żeby tak rzeczywiście było.

Jakież było jej zaskoczenie, kiedy zastały Luisa w salonie. Ciemny strój wyglądał niepokojąco oficjalnie. Choć czuła, że jest między nimi jakaś bariera, to kiedy spojrzę-

ła mu w oczy, nie była już taka pewna. Serce nagle zabiło jej mocniej.

Sophia wzięła od brata szklaneczkę sherry. Kiedy podawał drugą Rachel, ich dłonie się zetknęły. O mały włos, a upuściłaby alkohol na ziemię.

- Luis, dlaczego nie powiedziałeś mi o Bonicie? - zaczęła prosto z mostu Sophia.

- Niby co miałem powiedzieć? - Spojrzał na nią bardzo uważnie.

- Że cię zdradzała i okłamywała; że wiedziałeś, iż z kimś się spotyka, może nawet miała więcej kochanków...

- A ty jak się o tym dowiedziałeś? - Jego groźne spojrzenie padło tym razem na Rachel.

- Jej do tego nie miesza. Każdy o tym wiedział w miasteczku. Bonita nie działała zbyt dyskretnie. Ja stawiałam na Carlosa Valdiza, ale wygląda na to, że zamieszani mogli być również Pedro Martinez i Jose Gonzalez.

- Wiedziałeś, ale nigdy z tym do mnie nie przysłaś? Dopiero dziś?

- Bo myślałam... że albo wiesz i nie zamierzasz robić z tego sensacji, albo nie wiesz, ale nie chciałam być tą, która przynosi złe wieści.

- Ale teraz coś się zmieniło. Tylko co?

- Powiedziałam o tym Rachel, a ona wyjawiała mi, że ty już wiesz.

- To nie było moje dziecko - powiedział cicho.

- Och, Luis... - Oczy Sophii wypełniły się łzami. - Tak mi przykro.

Rachel czuła, że coś ściska ją w gardle. Wiele by dała, żeby mieć kogoś bliskiego, kto by ją wspierał. Odwróciła się

i wyszła z pokoju. Czuła się odrzucona i niepotrzebna. Nie chciała zakłócać ich prywatności.

Na patio zastała Esperanzę.

- Czy Sophia będzie na obiedzie? - spytała gospośia.

- Nie sędzę. Chciała tylko zamienić kilka słów z bratem.

-i pod wpływem impulsu spytała: - Czy znasz jakieś miejsce w miasteczku, gdzie mogłabym się zatrzymać?

Esperanza wyraźnie się zdumiała.

- Przecież mieszkasz tutaj.

- Tylko chwilowo. Kiedy wróci Maria, nie będę już potrzebna.

- Mam koleżankę, która wynajmuje pokoje. Jeśli chcesz, mogę spytać o warunki.

- Będę wdzięczna.

Na patio wszedł Luis i powiedział:

- Sophia nie zostanie na obiedzie.

- Rozumiem. Zaraz podam do stołu. - Gospośia poszła do kuchni.

Rachel cała się trzęsła ze zdenerwowania. Zarazem Luis tak bardzo na nią działał...

- Może chciałabyś porozmawiać o wczorajszym dniu?

- spytał miękko, patrząc jej w oczy.

- A o czym tu rozmawiać? - Wzruszyła ramionami, - Sytuacja się zmieniła. Zdecydowałam, że nie pragniemy tego samego.

- Nic się nie zmieniło. A na pewno nie to, co do ciebie czuję.

- Mam dobrą radę. Weź zimny prysznic.

- Tak, pożądam ciebie, ale to nie wszystko.

- A co jeszcze?

- Chcesz, żebym powiedział ci o Bonicie?  
- Niespecjalnie. Prawdę mówiąc, chcę coś zjeść i wskoczyć do łóżka.

- Zabawne, miałem to samo na myśli.

- Sama.

- Och, i tu się różnimy.

- Luis! Przestań flirtować. - Czuła się przytłoczona przez jego zniewalający zapach, głos, spojrzenie.

- A jeśli nie przestanę?

Patrzyła mu w oczy i próbowała go rozgryźć. Co tak naprawdę skrywa ten człowiek? - pytała się w myślach.

- Cały czas cię pragnę, Rachel. - Wsunął palce między jej włosy. - Cały czas - powtórzył łagodnie.

Jego usta przyłgnęły do jej warg, powodując w niej niezwykły dreszcz ekscytacji. Wirowało jej w głowie i tylko jedna myśl zdawała się jasna: on wciąż jej pragnie.

Nie był natarczywy. Ledwie jej dotykał.

Jednak Rachel wyrwała mu się i cofnęła gwałtownie.

- To nic nie znaczy! - krzyknęła łamiącym się głosem i zacisnęła pięści.

- A co chciałybyś, żeby znaczyło?

- Chodzi ci tylko o seks! A ja... a ja zaczynam się w tobie zakochiwać, Luis. Dokąd nas to zaprowadzi? Wkrótce wróci Maria i...

- Ona nie ma tu nic do rzeczy. Jesteśmy dorosłymi, zauroczonymi sobą ludźmi. Lecz jeśli widzisz coś więcej, to już nie moja wina.

- Nie obwiniam cię. Po prostu inaczej podchodzimy do życia. Szukasz krótkich, łatwych przygód. Ze mną tego nie znajdziesz.

Zrobił krok w jej stronę, lecz ponownie się cofnęła.

- Do diabła, Rachel, przecież się na ciebie nie rzucę!

- Nie musisz, sama twoja obecność doprowadza mnie do szaleństwa.

Spojrzał na nią. Oczy zwięzły mu się, jakby planował kolejny atak.

- Kiedy powiesz Sophii, że zatrudniłeś mnie do przepisywania książki i że tylko udawaliśmy parę podczas fiesty?

- Po co? Przecież się wścieknę, że ją okłamywałem.

- Po co? Bo to prawda. Wystarczający powód, nie uważasz? Zresztą razem ją okłamywaliśmy. I wszystkich innych też. Źle się z tym czuję.

- Możemy przemienić kłamstwo w prawdę. Trochę przesuniętą w czasie, ale prawdę. I przed nikim nie będziemy musieli się tłumaczyć.

Zawahała się. Może Luis miał rację? Oczywiście nie chodziło o to, by przekuć kłamstwo w prawdę. Lecz o to, że pragnęli siebie nawzajem. W końcu byli dwojgiem dorosłych ludzi bez żadnych zobowiązań wobec innych. Każde z nich decydowało o sobie.

Poza tym później miałyby co wspominać...

- A co będzie, jeśli się w tobie zakocham? - szepnęła.

- Niczego nie obiecuję. Rachel, nie zastanawiajmy się, dokąd nas to zaprowadzi. Po prostu ruszmy w drogę. - Wyciągnął do niej rękę.

Podąła mu dłoń i bez oporu dała porwać się w silne ramiona.

- Zrobie, co w mojej mocy, żebyś się we mnie nie zakochała. ...

- Akurat... - Uśmiechnęła się.

- A może zrewiduję jakiś mój pogląd na życie... a nawet dwa...

- Och, nie gadaj tyle...

Gdy zwarli się w pocałunku, z holu dobiegł ich głos Esperanzy. Luis z trudem wypuścił Rachel z ramion. Fascynowały go jej błyszczące oczy, miękkie włosy i czerwone, kuszące usta.

Pomógł jej usiąść do stołu i nalał wino. Gosposia postawiła parujący półmisek i bez słowa wróciła do kuchni.

- Myślisz, że ona wie? - zapytała Rachel szeptem.

- Z całą pewnością. - Wybuchnął śmiechem. - Ona wie wszystko.

Zastanowił się przez chwilę, czy Esperanza wiedziała o zachowaniu Bonity. Czy nie powiedziała mu prawdy? Miała wielu przyjaciół w miasteczku, a Sophia twierdziła, że plotek nie brakowało. Złość w nim zawrzała. Gosposia znała go tyle lat, ale ukryła przed nim sekret Bonity?

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Rachel

-Nic.

- Jeśli nie chcesz mówić o czymś, co cię martwi, to w porządku, ale nie odpowiadaj, że nic się nie stało, skoro coś cię martwi.

- Zastanawiałem się, czy Esperanza wiedziała wcześniej o Bonicie.

- Wątpię.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ze sposobu, w jaki o tobie mówi. Zna cię od urodzenia, kocha cię. Gdyby znała taką tajemnicę, jestem pewna, że by ci powiedziała.

- Pochodzi stąd, przyjaźni się z ludźmi z miasteczka, musiała coś słyszeć.

- Kto byłby na tyle głupi, żeby opowiadać plotki o właścicielu zamku i największym pracodawcy w okolicy w obecności jego zaufanej gosposi?

- Tak myślisz?

- Dobry Boże, nie dziwię się, że nie poczuwasz się do wspólnoty z mieszkańcami, skoro każdego podejrzewasz. Zresztą najlepiej porozmawiaj z Esperaną. Wyjaśnijcie sobie wszystko. Jeśli okaże się, że o niczym nie wiedziała, o czym jestem przekonana, powiedz jej, jak się sprawy mają.

- Ale po co? Przez ostatnie trzy lata o tym nie rozmawiałem.

- Kogo chroniłś? Bonitę czy siebie?

Dobre pytanie... Bonita wiedziała, co robi, pakując się w romans. A teraz jej już nie ma. Nie ma znaczenia ochrona jej dobrego imienia.

Lecz jego duma warta jest ochrony... Do czego go to jednak zaprowadziło? Przez tę dumę wstydził się przyznać, że przyprawiono mu rogi, więc zamknął się w swoim zamku na kilka lat, aż do chwili, gdy piękna blondynka otworzyła mu oczy. Czas przestać odgrywać obrażonego męża i zacząć żyć od nowa. Z Rachel?

Obserwowała go nieufnie. Zauważył, że często przyglądała mu się w taki sposób. Czy przez tę swoją samotność stał się agresywnym dzikusiem?

Żeby złagodzić napięcie, spytał, czy Sophia pokazywała jej jakieś zdjęcia Maria.

Rachel zaśmiała się dziwnie miękko, łagodnie. Mógłby słuchać jej śmiechu całymi dniami. I nocami.



- Co najmniej ze trzysta. Dobrze, że poszliśmy na plażę, a nie do jej domu, bo jeśli miała ich tyle w torbie, to ile musi mieć u siebie?

- Trzysta tysięcy. - Zaśmiał się. - Sophia, jeśli nie wypstryka co najmniej kliszy, uważa dzień za zmarnowany.

- Naprawdę?

- Ma na tym punkcie fioła. Mario to słodki dzieciak, ale nie rozumiem, jak można uwiecznić każdą minutę jego życia.

- Zwariowani rodzicie - skomentowała czule.

Przynajmniej oni robią wszystko jak należy, pomyślał.

- Wygląda na to, że my takich nie mieliśmy - dodała, jakby czytając w jego myślach.

Zapadła cisza, którą przerwała Rachel.

- Zastanawiałeś się kiedyś, co by było, gdyby twoi rodzice się nie rozeszli?

- Hm... odkąd sięgam pamięcią, zawsze byli osobno.

- Wiesz, gdybyśmy pozostali normalną rodziną, to czy moje życie byłoby inne? Czy ojciec spędzałby ze mną więcej czasu? Czy miałabym rodzeństwo? I tak dalej.

- Takie rozważania nie mają sensu. Niczego już nie zmienisz.

- Wiem, ale zawsze przecież można pomyśleć, co by było, gdyby...

Luis często się nad tym zastanawiał, gdy był chłopcem, jednak później zaakceptował fakty. Lecz Rachel znowu zmusiła go do refleksji. Gdzie byłby dziś, gdyby rodzice się nie rozwiedli?

Gdy jednak spojrzął na nią, uznał, że nie warto teraz o tym myśleć. Wyglądała pięknie i powinien cieszyć się

tym, że jest obok niego. Zdawał sobie sprawę, że po powrocie Marii Rachel wyjedzie. Miała swoje życie, on też miał swoje. Ale dopóki są razem, powinni z tego korzystać.

- No dobrze, Luis... To teraz ty mi powiedz, co by było, gdyby...

- Gdyby Bonita mnie nie zdradziła?

- Wtedy żylibyście długo i szczęśliwie.

- Wątpię. Nawet w najlepszych okresach nasze życie dalekie było od ideału.

- W porządku, a co by było, gdybyś nie pisał? Czym byś się zajmował?

- Pracą.

- Nie myślisz, że to za mało? Że zamiast literatury miałbyś jakieś równie fascynujące hobby?

- Na przykład? - Teraz fascynowała go tylko Rachel. Ileż by dał za choćby jedną wspólną noc.

- Skoki spadochronowe? - Zachichotała.

- Marny pomysł.

- Rodeo?

- Uff...

- Kajakarstwo górskie?

- Ratunku! - Wybuchnął śmiechem. - A dlaczego nie bibliofilstwo, archeologia śródziemnomorska lub choćby zbieranie znaczków?

- Tak tylko drażniłam się z tobą... A teraz poważnie, Luis. Gdyby wróżka powiedziała ci, że spełni jedno twoje marzenie, to co byś wybrał?

Zamyślił się. Czego tak naprawdę pragnął? Porzucić plantację i bez reszty oddać się pisaniu? Zaszyć się w zamku i tworzyć kolejne dzieła?

Kusząca perspektywa... lecz nie gwarantowała prawdziwego szczęścia.

Tkwiło w nim jedno marzenie, o którym myślał, że pogrzebał je bezpowrotnie. Rodzina... prawdziwa rodzina. On i żona, połączeni miłością, bezgranicznie oddani sobie, przyjaźni, wierni... i dzieci...

Gwałtownie wstał.

- Nie podoba mi się ta gra. Co by było, gdyby... Nie ma żadnego „gdyby”, jest tylko to, co jest.

- A gdybyś spojrział na to inaczej? Przecież jeśli mówimy: „gdybym miał to czy tamto”, „gdybym był taki czy inny”, „gdybym zmienił w swym życiu to czy owo”, wcale nie muszą to być czeze mrzonki. Niektóre marzenia można przekuć w rzeczywistość, jeśli tylko...

- Nie, dziękuję - przerwał jej ostro.

Próbował już życia rodzinnego i nie miał ochoty na powtórkę.

- Skończyłeś już jeść?

- Nie jestem głodny.

- Żałuj, bo widzę tu same pyszności.

Usiadł z powrotem, Rachel zabrała się do jedzenia. Chciał, żeby już skończyła i poszła z nim. Nie wiedział dokąd. To znaczy wiedział. Do łóżka.

- Nie nadaję się dziś na główną atrakcję wieczoru - mruknęła znad talerza. - Poszukaj sobie czegoś innego. Może wybierzesz się do znajomych?

Miał jednak inne zdanie na ten temat. Dla niego to ona była atrakcją nie tylko na dzisiejszy, ale i na kilka następnych wieczorów. Mógłby wziąć trochę urlopu i pokazać jej Hiszpanię, jakiej nie znała. Chciał widzieć radość w jej

oczach. Dla niego byłaby to też nowość, gdyby tak oglądał swój kraj w towarzystwie kobiety, która jest nim zafascynowana. A może podczas tej eskapady poznałby jej ukryte wady i czar by prysnął?

SR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rachel odłożyła widelec.

- Skończyłam. Co teraz?
- Może pójdziemy na spacer?
- Chętnie.

Luis poprowadził ją krętą ścieżką na wzgórce. Altana na szczycie oświetlona była łagodnym światłem, które jednak Luis zaraz zgasił.

- Widok jest lepszy bez świateł - wyjaśnił.

Spojrzała przed siebie. Miasteczko w dole tonęło w ciemnościach. Gdzieś na horyzoncie coś błysnęło.

- Co to? - spytała.

Podszedł bliżej. Poczuła na karku oddech Luisa. Jego zapach mieszał się z wonią kwiatów targanych przez wiatr.

- Błyskawica. Zbliża się burza. Pewnie dotrze tu za jakąś godzinę.

- Luis?
- Tak?

Spojrzała w jego stronę.

- Jestem gotowa - szepnęła.
- Na co?
- Na wszystko. - Położyła dłonie na jego piersi.
- Na to też? - Pocałował ją.

Przede wszystkim na to, zdążyła pomyśleć, nim zakreśliła się jej w głowie. Miała wrażenie, iż unosi się w powietrzu. Straciła poczucie czasu, odleciała w nierzeczywistą krainę.

Nagle w pobliżu huknął grom. Spojrzała w górę, wtulając się w Luisa.

- Gdzieś blisko - powiedziała przestraszona.

Wiatr przybrał na sile, lunął deszcz.

- Nie zamierzam biec do zamku - mruknęła, myśląc jednocześnie, że w ramionach Luisa mogłaby tak stać do końca życia.

- Jeśli nie chcemy zmoknąć, musimy tu przeczekać ulewę. Szczęśliwie nie jest zimno.

Roześmiała się.

- Nie wiem, czy jest zimno, czy nie, bo cała jakbym płonęła.

- Płoniesz, tak? - Chwyć jej dłoń i całował bez opamiętania. - Można temu zaradzić.

- Przegonisz mnie po deszczu do zamku?

- Och, to prostacka metoda. - Roześmiał się.

- Znasz bardziej wyrafinowaną?

- Owszem... Polega na bardzo powolnym zdejmowaniu ubrania...

- Powolnym - mruknęła - a potem coraz szybszym i szybszym... - Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli.

Luis, co oczywiste, zajął się jej bluzką.

Już nie flirtowali, nie przekomarzali się. Pożądanie narastało w nich z ogromną siłą. Drżącymi palcami przesunęła po napiętych mięśniach klatki piersiowej Luisa. Chciała poznać każdy centymetr ciała mężczyzny, który zdobył jej serce. Musnęła ustami jego tors.

- Och, skarbie - jęknął Luis.

Wsunął dłonie w jej włosy, pocałował dziko, jak szaleńiec. Rachel po raz pierwszy w swym życiu pragnęła kochać i być kochana.

W jej umyśle błysnęła myśl, że Luis nigdy nawet nie wspomniał o miłości.

W świetle błyskawicy dostrzegła jego twarz. Tak, kochała go bezgranicznie. Chciała mu oddać wszystko.

- Luis, czy dobrze robimy? Ledwie się znamy...

- Znasz mój najskrytszy sekret. A ja twój, prawda? Bardziej nie możemy się znać.

Przysunęła się bliżej. Kocham cię, powiedziała w myślach. Kocham.

Błysk ponownie rozświetlił altanę, w oddali rozległ się grzmot. Nie zwracała już na to uwagi.

Połączyli się w jedno i nic więcej się dla nich nie liczyło.

Deszcz wciąż padał, ale burza już minęła. W oczyszczonym powietrzu unosił się zapach morskiej wody. Seks w zamkowym ogrodzie był wprost odurzający. Rachel za wszelką cenę starała się nie zasnąć. Leżała u boku Luisa szczęśliwa i zaspokojona.

- Zmarzłaś? - Otulił ją ręką.

- Trochę.

- Stary materac to jednak nie to samo co miękkie, wygodne łóżko.

- Już narzekasz?

- Skądże. Ot, modłę się o łóżko następnym razem.

Wstrzymała oddech. Następnym razem, powtórzyła w myślach. Zabrzmiało cudownie.

- Ubiorę się. - Usiadła.

- Nie musisz - mruknął.

- Jakoś nie mam ochoty wpaść na kogoś w stroju Ewy.

- Jest tak ciemno, że nikt nas nie zauważy. Mogę nas bezpiecznie wprowadzić do zamku.

- Chcesz, żebyśmy jak dzikie nagusy paradowali w strugach deszczu?

Próbowała dostrzec jego twarz, ale w ciemnościach nie było to możliwe. Pomysł nie pasował do sztywnego, ponurego Luisa, którego poznała kilka dni temu.

- Potraktuj to jak wspólny prysznic.

Roześmiała się.

- Dobrze, skoro ty w to wchodzisz, to ja również.

Trzymając ubrania w rękę, przemykali się w stronę zamku. Po kilku minutach, śmiejąc się i dysząc, dopadli drzwi. Kiedy weszli, Rachel złapała Luisa za ramię i wyszeptwała:

- Jeśli Esperanza nas tak zobaczy, po prostu umrę.

- Trup pięknej nagiej kobiety w zamkowym holu... Dobry początek powieści. - Zachichotał. - Ale nie ma obawy, ona już dawno śpi. Chodź. - Ruszył przodem.

Nie zrobił dwóch kroków, gdy nagle szpetnie zaklął pod nosem.

- Co się stało? - spytała przestraszona.

- Huknąłem się w palec. Rany, nic takiego nie przydarzyło mi się od lat.

- Mnie to nigdy się nie przydarzyło. - Zaśmiała się cicho.

Chwilę później zamknęli za sobą drzwi od pokoju Rachel.



- Nigdy ci się to nie przydarzyło, tak?

Wziął ubrania z jej rąk i rzucił na podłogę. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zmarzniętą od deszczu skórę przeszył dreszcz. Spleceni w miłosnym uścisku upadli na łóżko.

Obudziły ją promienie słońca wpadające przez rozchyłone zasłony. Odwróciła głowę, żeby uciec przed światłem, i zobaczyła obok pogniecioną poduszkę. Luis przed świtem wymknął się z pokoju. Jak przez mgłę pamiętała pocałunek na dobranoc.

Usiadła i przeciągnęła się. Spojrzała na zegarek i ze zgrozą stwierdziła, że jest już po jedenastej. Dobry Boże, co sobie Esperanza pomyśli! - przemknęło jej przez głowę.

W rekordowym tempie umyła się i ubrała. Zbiegając na dół, postanowiła udawać, że nic się nie stało, tylko pójdzie prosto do gabinetu. Miała ochotę coś zjeść, ale uznała, że lepiej poczekać do lunchu.

Usiadła przed komputerem i wzięła w rękę plik papierów, jaki został jej do przepisania. Jeszcze kilka dni uczciwej pracy i przed powrotem Marii skończy przepisywanie powieści.

- A, tu jesteś. Mam dla ciebie wiadomość. - W drzwiach gabinetu pojawiła się Esperanza.

- Dzień dobry. Jaką wiadomość? - Rachel poczuła, jak rumieńce występują jej na twarzy.

- Luis prosił, żebyś wzięła samochód i spotkała się z nim w kawiarni nad przystanią w Calpe. Aha, i żebyś włożyła turystyczne buty, i ubrała się ciepło.

- Już się przebieram. - Rachel wstała podniecona my-

ślą o prowadzeniu kabrioletu Luisa. - Czy mówił, o której mamy się spotkać?

- Mniej więcej w porze lunchu.

Pobiegła na górę, żeby się przygotować. Luis chciał spotkać się na przystani. Brzmiało to bardzo romantycznie.

Niewiele później wiatr rozwiewał jej włosy, kiedy mknęła drogą w stronę Calpe. Cieszyła się każdym pokonywanym kilometrem. Kto by pomyślał kilka tygodni temu, że będzie jechała kabrioletem na spotkanie z mężczyzną, którego kocha.

Bez problemu odnalazła przystań. Kiedy wysiadła z auta, dostrzegła Luisa, który machał do niej. Podeszła do stolika, przy którym siedział.

Musnęła ustami jej wargi na powitanie.

- Jak tu pięknie. - Uśmiechnęła się i usiadła.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

- A teraz mów, po co turystyczne buty i ciepłe ciuchy.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wspiąć się na El Peñon.

- Wskazał na okazały szczyt górujący nad okolicą. - Obiecuje, że widok będzie wart wspinaczki.

Błysnęła jej myśl, że zgodziłaby się również na wyprawę kilkutygodniową, jeśli tylko Luis miałby jej towarzyszyć.

- Brzmi to wspaniale, ale... nie powinieneś pracować?

- Wziąłem dziś wolne.

Rachel niespokojnie rozejrzała się wkoło.

- Coś się stało? - spytał zdziwiony.

- Tak. Szukam mojego szefa, groźnego pracoholika pana Luisa Alvaresa. Zlecił mi robotę, a ja zamierzam włożyć się po górach z jego bliźniakiem, który ma w nosie wszelkie obowiązki.

Roześmiał się, zaraz jednak spowaźniał.

- Rachel, dokonałaś cudu. Uwolniłaś mnie od duchów przeszłości.

- Och, Luis... - Głęboko poruszona ujęła jego dłoń.

- Dzięki... - Znów się rozpogodził. - Wiem, że kochasz mój kraj. Chciałbym pokazać ci te miejsca w Hiszpanii, które lubię najbardziej.

Po lunchu ruszyli w drogę. Szybko doszli do szlaku, który wiodł pnącą się w górę ścieżką. Dla nieprzyzwyczajonej do górskich wypraw Rachel była to dość ciężka próba, lecz Luis w odpowiednich chwilach zarządził krótkie postoje, dzięki czemu w niezłej formie po dwóch godzinach dotarli na szczyt. Luis objął ją ramieniem i opowiadał, co widzą pod sobą. Kawiarenka, w której się spotkali, wyglądała jak małe pudełko.

Rachel starała się słuchać, ale jego bliskość sprawiała, że nie mogła się skoncentrować. Odwróciła się w jego stronę i spytała:

- Czy wczorajsza noc śniła mi się, czy to wydarzyło się naprawdę?

Nachylił się i pocałował ją namiętnie, lecz zaraz odsunęli się od siebie, bo nadchodzili jacyś turyści.

- Cóż, to już nie jest prywatne miejsce - mruknął Luis.

Nieświadoma tego, że została uznana za natrętów, para turystów wyłoniła się zza kamieni i przysiadła na skałach. Cóż było robić, wymienili z nimi uprzejme pozdrowienia i pogadali chwilę o pięknie krajobrazu. Potem Luis spytał Rachel:

- Napatrzyłaś się?

- Nigdy się nie napatrzę. Tu jest tak cudownie.

- Kiedy zerwie się wiatr, robi się tu całkiem chłodno i miejsce traci trochę uroku.

Dotknął ramienia Rachel i zsunął dłoń, by poczuć jej skórę. Pragnął jej z każdą chwilą mocniej. Coraz gorzej radził sobie z rosnącym napięciem. Nie wiedział, dlaczego tak się dzieje. Czy chciał nadrobić stracony czas? A może bał się, że nieuchronnie zbliża się termin jej wyjazdu?

- Zejdę na dół pod warunkiem, że jeszcze tu kiedyś wrócę - powiedziała.

- Kiedy tylko będziesz chciała, zawsze tu z tobą chętnie przyjdę.

- Tylko z tobą. - Uśmiechnęła się ciepło.

Serce Luisa забиło mocniej. Jej błękitne oczy błyszczały szczęściem. Czuł dumę i radość, wiedząc, że on to sprawił.

Ruszyli w dół i dość szybko dotarli do samochodu. Kiedy wsiadli do środka, Rachel poprosiła Luisa, żeby pojechali wzdłuż wybrzeża.

Sprawnie prowadził samochód krętą drogą. Co jakiś czas zerkał na Rachel, która była zachwycona widokami. Turkusowe morze z jednej i poszarpane wzgórza z drugiej strony robiły na niej ogromne wrażenie. Sam też czuł się szczęśliwy.

- Dziękuję za cudowne popołudnie - powiedziała, gdy zatrzymali się przed zamkiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie, droga księżniczko.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia, milordzie.

Wybuchnęli śmiechem.

- Zjesz ze mną jutro obiad w Benidormie?
- Chętnie, ale jeśli to elegancki lokal, to nie bardzo mam się w co ubrać.
- Przyjedź do miasta wcześniej i idź na zakupy. Marcos przywiezie cię i odwiezie.

Kiedy nadeszła noc, Luis nie pozostawił złudzeń, jakie ma plany. Wśliznął się za Rachel do pokoju i pocałował ją. Odpowiedziała na pieszczotę.

Kiedy jakiś czas później zasypiali, otoczył ją ramieniem.

- Rozmawiałem z Esperanzą.
- O czym?
- O Bonicie. Miałaś rację, nic nie wiedziała. Choć dziś już wie. Miejscowi plotkarze dotarli do prawdy. Kochankiem Bonity był Carlos Vadiz.

Rachel usiadła i spojrzała na Luisa.

- Czy czujesz się lepiej, kiedy to wiesz?

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Będę go unikał i tyle. Wolę myśleć o tobie, tulić cię do siebie.

Luis nie przejął się tym odkryciem. Bonita to przeszłość, Rachel - teraźniejszość. A może i przyszłość?

Kiedy następnego dnia jechała z Marcosem do Benidormu, naprawdę czuła się jak księżniczka. Pragnęła kupić najwspanialszą suknię, jaką znajdzie, choć obawiała się, czy wystarczy jej pieniędzy.

Po odwiedzinach w kilku sklepach znalazła odpowiedni strój. Suknia nie kosztowała majątku, ale i tak była najbardziej seksowna ze wszystkich, jakie kiedykolwiek miała na sobie. Wprost nie mogła się doczekać reakcji Luisa.

Kiedy się spotkali, była w pełni usatysfakcjonowana jego zachowaniem. Stała przed nim, a on wręcz pożerał ją wzrokiem.

- Wyglądasz bosko - wyszeptał i pocałował ją na powitanie. - Jest trochę za wcześnie na obiad, więc pomyślałem, że moglibyśmy zajrzeć do jednego z barów na plaży i posłuchać muzyki.

- Na plaży? W takich butach? - Rzeczywiście jej pantofelki nie bardzo nadawały się do spacerów po piasku.

- Raczej przy plaży - uspokoił ją.

Wsiedli do samochodu, Luis wydał instrukcje Marcosowi i szofer ruszył.

- Mam pewną wiadomość, którą chciałabym się z tobą podzielić. Ale najpierw usiądźmy w barze,

Lokalik okazał się uroczy, choć był tylko najzwyczajszym barem. Roześmiani ludzie, wesoła muzyka, nic, tylko cieszyć się życiem i nie dbać o zmartwienia. Luis i Rachel w swoich eleganckich strojach wyróżniali się na tle pozostałych gości.

Znaleźli wolny stół tuż przy piaszczystym zejściu na plażę. Zamówili białe wino.

- Znalazłam matkę! - oświadczyła Rachel uroczyście, kiedy kelner odszedł od ich stolika.

- Co? Jak?

- Poszukiwania prowadzone przez Karolinę w Stanach przyniosły efekty. Dotarła do ludzi, którzy od dawna znają mojego ojca. Znali też moją mamę. Dotarła do matki znajomego taty, która przekazała Karolinie niezwykle cenne wskazówki. Dzięki nim dotarliśmy do strony internetowej szkoły, w której uczyła się mama. I tak dalej. Ale co naj-

ważniejsze, matka tego znajomego pamiętała rozwód swoich rodziców.

- I pewnie opowiedziała o tym Karolinie?

- Tak. Mój ojciec w tamtych czasach był takim samym pracoholikiem jak dziś. Matka czuła się zaniedbana, zaczęła pić, no i pod wpływem alkoholu spowodowała wypadek. To posłużyło ojcu jako pretekst do rozwodu. Twierdził, że boi się o moje bezpieczeństwo.

- I matka nie protestowała?

- Nie miała wyjścia.

- Rozumiem... - Luis zamyślił się na chwilę, patrząc na morze.

- Nie wiem, co o tym myśleć - mówiła dalej Rachel.

- Może niesłusznie potępiam ojca? Może okłamywał mnie powodowany prawdziwą troską? Może matka naprawdę o mnie nie dbała?

- Rozmawiałas z tą kobietą, która zna twoją matkę ze szkoły? Wyjaśniałaś jej, kim jesteś?

- Kontaktowałyśmy się poprzez mail. Napisałam tylko, że jej szukam. Przesłała mi informację, że matka mieszka w San Antonio, w Teksasie. Ożeniła się ponownie, ma trójkę dzieci.

Kiedy opowiadała to Luisowi, uświadomiła sobie, że sama jeszcze nie może w to wszystko uwierzyć. Odnalazła matkę, wie, dlaczego doszło do rozwodu. Pod wpływem tych informacji powinna zmienić stosunek do ojca, a w każdym razie spojrzeć na to wszystko z jego strony. Skoro jego żona, zamiast zajmować się dzieckiem, ostro piła... Do tego matka przez te wszystkie lata ani razu nawet nie napisała do córki.

Luis ucałował dłoń Rachel.

- To wspaniała wiadomość. Powinniśmy ją uczcić szampanem, a nie zwykłym winem.

- Samo przebywanie z tobą to jedno wielkie święto - odparła z uśmiechem.

Wszystko będzie dobrze, pomyślała. Zapragnęła jak najszybciej wrócić do zamku. Przepełniało ją uczucie szczęścia. Odnalazła matkę i na dodatek mogła podzielić się tą nowiną z ukochanym mężczyzną.

Gwałtowna przemiana w zachowaniu Luisa, która zaszła w czasie ostatnich dni, wyraźnie świadczyła, że był zainteresowany Rachel w takim samym stopniu jak ona nim. Duma ją rozpierała na myśl, że adoruje ją tak wspaniały mężczyzna. Dodatkowej radości dostarczał fakt, że Luis zabiega nie o córkę bogatego biznesmena, ale po prostu o nią. Gdy wylatywała z Kalifornii, nie odważyłaby się nawet marzyć o takim szczęściu.

Popijając wino, zastanawiali się nad dalszymi krokami. Luis sugerował, by przed przylotem do Teksasu Rachel jak najwięcej dowiedziała się o matce i jej rodzinie, by uniknąć niespodzianek. Z kolei ona miała nadzieję, że starczy jej odwagi, by poprosić Luisa o towarzyszenie jej w tej podróży.

Obiad był bardzo romantyczny. Elegancka, klubowa restauracja zrobiła na Rachel duże wrażenie. Stylowa, srebrna zastawa, kryształowe naczynia i piękny wystrój wnętrza sprawiały, że czuła się wyróżniona przez los.

Gdy orkiestra zaczęła grać, Luis powiódł Rachel do tańca. Miała wrażenie, że zaproszono ją do raję. Był wspaniałym partnerem, prowadził cudownie. Delektowała się



muzyką, eleganckim miejscem, zapachem Luisa. Czuła się cudownie. Ostatnie dwa dni okazały się najszcześniejszym czasem w jej życiu.

Luis też nie krył rozpieszczonej go radości. Niemal nie odrywał od Rachel oczu.

Pomyślała, że to za sprawą przeznaczenia odkryła, iż ojciec ją oszukuje. Inaczej nigdy nie spotkałaby Luisa. Nie poznałaby prawdziwej miłości.

Smutno doświadczona przez los wiedziała, że na tym świecie nie ma nic pewnego, ale przyrzekła sobie, że jeśli kiedyś wyjdzie za Luisa, to zrobi wszystko, żeby ich małżeństwo wytrzymało wszystkie próby.

Czy jednak on też pragnie, by na zawsze byli razem? - zastanawiała się. I czy potrafiłaby żyć w Hiszpanii?

- Już późno - szepnął jej do ucha, kiedy skończyła się kolejna piosenka. - Powinniśmy wracać do domu.

Gdy wyszli na zewnątrz, Marcos już na nich czekał.

- Czy w najbliższy weekend chciałabyś pojechać do Madrytu? - spytał Luis, kiedy ruszyli. - Mam tam małe mieszkanie. Z chęcią oprowadzę cię po stolicy.

- Z ogromną przyjemnością.

Ucieszyła się z propozycji, choć jednocześnie niepokój wdarł się w jej serce. W tonie głosu Luisa było coś dziwnego. Jakby miała to być ostatnia okazja do wspólnej eskapady po Hiszpanii.

Dni przed weekendem Rachel poświęciła głównie pracy nad tekstem Luisa oraz wyszukiwaniu dodatkowych informacji o matce. Miała już jej adres, numer telefonu, nazwisko męża i informacje o swoim przyrodnim rodzeństwie.

Kilka razy wykręcała nawet numer do matki, ale bała się jej reakcji. Bo co będzie, jeśli rzuci słuchawkę?

W piątek Luis zjawił się dość wcześnie, usiedli więc razem do obiadu na patio. Ledwie skończyli jeść, gdy w drzwiach pojawiła się Esperanza z niepewnym wyrazem twarzy. Spojrzała na Rachel.

- Ktoś chciałby się z tobą zobaczyć - powiedziała.
- Sophia? - Rachel wstała.
- Nie, kochanie. Ja.

Paul Cambrick minął Esperanzę i wyszedł na patio.

SR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rachel opadła na krzesło. Paul był ostatnią osobą, jakiej się spodziewała. Co on tu robi? - myślała przerażona. Jak ją znalazł? Spojrzała nerwowo przez drzwi. Czy jej ojciec też przyjechał?

Luis wstał od stołu i stanął przed Paulem.

- Kim pan jest?

- Paul Cambrick. - Wyciągnął dłoń na powitanie.

Luis spojrział na niego z wyższością, co zachwyciło Rachel. Niewiele osób traktowało w ten sposób Paula.

- Jesteś przyjacielem Rachel? - spytał Luis, ignorując wyciągniętą dłoń.

- Nie tyle przyjacielem, co narzeczonym.

- Bzdura! - krzyknęła, zrywając się od stołu. - To wcale nie jest tak.

- Ot, problemy kochanków. - Paul mrugnął porozumiewawczo do Luisa, po czym odwrócił się w stronę kipiącej gniewem Rachel. - Twój ojciec też chciał przyjechać, ale przekonałem go, że sam wszystko załatwię. Skarbie, najwyższa pora skończyć z tymi babskimi fochami i wracać do domu.

- Po pierwsze, nie waż się nazywać mnie skarbem - syknęła. - Po drugie, nie obrażaj mnie tymi „babskimi fo-

chami". - Spojrzała na Luisa. - Do diabła, nie jestem zaręczona z Pauliem! To jakieś wariactwo.

- Rachel, wstydź się. Chyba nie zwodzisz pana Alvaresa? Masz mój pierścionek. A cóż to znaczy innego, jak nie to, że jesteś moją narzeczoną?

Pierścionek Paula rzeczywiście miała. Leżał w szufladzie jej biurka w Kalifornii. Nie przyjął go z powrotem, gdy odrzuciła jego oświadczyzny. Nie uznał odmowy, jak to miał w zwyczaju.

Choć Luis nie drgnął, wyczuwała, że zamyka się w sobie.

- Cóż, chyba potrzebujesz czasu na uporządkowanie swojego życia - powiedział wreszcie. - A wiesz... Przez chwilę... - Skinął delikatnie głową i wszedł do zamku, zostawiając ich samych na patio.

Rachel odwróciła się do Paula.

- Nie mam pojęcia, jak mnie tu znalazłeś i po jaką cholere tu przyjechałeś! - zaczęła z furją. - Ale powiem to tylko raz: wynoś się stąd i zostaw mnie w spokoju!

- Przysłał mnie twój ojciec. Zabieram cię do Stanów, gdzie się pobierzemy. A gdy już to zrobimy, mam nadzieję, że nie będę musiał cię szukać przez pół świata.

- Paul, do diabła! Nie rozumiesz? Nigdy za ciebie nie wyjdę.

Jego oczy zapłonęły wściekłością.

- Wyjdiesz. Mam pełne wsparcie twojego ojca. Wszystko już omówiliśmy...

- Ty durniu! Chyba oszalałeś, jeśli ci się zdaje, że zrobię z siebie bezwolną kukłę tylko po to, żeby wam lepiej robiło się interesy. Nie jestem udziałem w spółce, którym można dowolnie handlować! Powiedziałam ojcu, by oddał

ci ten cholerny pierścionek. - Spojrzała na Paula z nienawiścią. - Powieś go sobie na ścianie jako dowód swjej bezczelności i głupoty. A teraz zostaw mnie w spokoju! I wynoś się stąd!

- Tata tęskni za tobą, Rachel - zagrał na inną nutę. - Wróć ze mną. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy ochłonie z emocji.

- Czego nie rozumiesz w zdaniu „wynoś się stąd”?

Złość w niej kipiała. Chciała jak najszybciej znaleźć Luisa i wszystko mu wyjaśnić. Gdy Paul przedstawił się jako jej narzeczony, Luis mógł pomyśleć, że Rachel traktuje go jak Bonita. Ruszyła do środka, ale Paul chwycił ją za ramię.

- Zmarnowałem masę czasu, by cię odnaleźć - rzucił z furją. - Nie wrócę bez ciebie, to dla mnie żadne rozwiązanie.

- A dla mnie w sam raz - zadrwiła. Nagle coś ją zastanowiło. - Jak mnie znalazłeś?

Uśmiech zadowolenia pojawił się na jego twarzy. Miała ochotę go dzielić.

- Koleżanka Karoliny, Marty Henson, rozповідаła ostatnio, że jej dobra znajoma Rachel pracuje u pewnego znanego autora. Dalsze poszukiwania były już tylko kwestią czasu.

Uff... Dlaczego Karolina nie trzymała języka za zębami? Mniejsza z tym, pomyślała. Najważniejsze, by pozbyć się Paula i jak najszybciej porozmawiać z Luisem.

- Po prostu idź już sobie, Paul.

- Nie ruszę się bez ciebie - odparł spokojnie.

- No cóż, mam zatem nadzieję, że spodoba ci się Hiszpania, bo ja nigdzie się nie wybieram.

W tym momencie na patio weszła Esperanza.

- Pan Alvares poprosił mnie, żebym pomogła ci się spakować - powiedziała z zakłopotaną miną, jednocześnie rzucając groźne spojrzenie na Paula.

- Sama widzisz - natychmiast zatriumfował. - Nie możesz tu dłużej zostać. Mam dla nas bilety na jutrzejszy samolot z Madrytu.

- Zamierzasz siedzieć na dwóch fotelach? - rzuciła szyderczo i z wysoko podniesioną głową weszła do zamku.

A więc Luis chce, by wyjechała... Dlaczego okazał się takim tchórzem? Dlaczego nie powiedział jej tego w twarz? Dlaczego uwierzył Paulowi, a nie jej?

- Muszę z nim porozmawiać - powiedziała do Esperanzy, która weszła za nią do sypialni.

- Wyjechał. Wróci późno. Kazał mi dopilnować, żeby ciebie tu już nie było. Przepraszam - tłumaczyła się gosposia.

Rachel poczuła się, jakby ktoś ją ogłuszył. Jak to? Luis nawet nie chciał jej wysłuchać? To prawda, miał złe doświadczenia z **Bonita**, ale to nie powód, by nie poznać prawdy. Jak mógł ją tak potraktować i po prostu wyjechać z zamku?

I nagle wszystko zrozumiała. Nie zależało mu na niej. Nie obchodziła go. Ostatnie dni, tak dla niej cudowne, dla niego były jedynie przygodą, o którą prosił na początku. To ona liczyła na więcej. On nic jej nie obiecywał.

Kompletnie przybita, spakowała swoje rzeczy i przygotowała się do opuszczenia zamku. Jednego była pewna: niezależnie od tego, czego spodziewali się Luis i Paul, nie wróci potulnie do Kalifornii.

- Nie wyjadę, dopóki z nim nie porozmawiam - oświadczyła gosposi. - Nie chcę ci jednak robić problemów, więc powiedz, czy masz adres tej koleżanki, która wynajmuje pokoje?

- Tak, oczywiście. - Esperanza uśmiechnęła się. - Powiem jej, żeby się tobą dobrze zaopiekowała.

Rachel podziękowała, wzięła bagaż i poprosiła gospo-  
się, żeby przypadkiem nikomu nie zdradziła, gdzie zamie-  
rza się zatrzymać.

Kiedy kilkanaście minut wcześniej pakowała swoje rze-  
czy, z trudem powstrzymywała łzy. Pakując suknię, wspo-  
minała taniec z Luisem; kostium plażowy przypomniał  
cudowne chwile nad morzem. Obrazy ze szczytu góry, ze  
spotkań z siostrą Luisa i jej rodziną, z fiesty, wszystko to  
przesuwało się przed jej oczami, mieszało z sobą, powodo-  
wało ucisk w sercu i żal, że bezpowrotnie przeminęło.

Spojrzała na swoje bagaże. Niczego nie zostawi w zamku...  
poza sercem. Należało do Luisa. Być może na zawsze.

Otrząsnęła się ze smutnych myśli i ruszyła do wyjścia.  
Przy drzwiach czekał na nią Paul.

Wyprostowała się dumnie. Najwyższa pora, pomyślała,  
żeby różni faceci zrozumieli, iż nie będzie pionkiem w ich  
rozgrywkach.

- Chodź, Paul - powiedziała, choć wiedziała, że lada  
chwila znów mu ucieknie. Tym razem postara się, żeby  
rozstanie było definitywne.

Luis dotarł do altany, gdzie pierwszy raz kochał się z Ra-  
chel. Zaciśnął dłonie na poręczy i spojrzał niewidzącym  
wzrokiem przed siebie. Drugi raz pozwolił, by ktoś zro-

bił z niego durnia. Pragnął zrozumieć, jakie były motywy jej postępowania. Czy zabrakło jej dostatecznych podnieć w Kalifornii i postanowiła rozerwać się w Europie? Zabrało wokół niej mężczyzn zabiegających o jej względy i postanowiła zaaranżować widowisko?

Próbował się uspokoić, przypominając sobie, że to, co przeżyli, to jedynie wakacyjny romans, że sam na to nalegał i nie planował żadnych dalszych kroków.

To skąd ten piekielny ból w piersi? Dlaczego ciągle myślał, gdzie ona jest? Dlaczego cierpiał, wyobrażając ją sobie w hotelu z Paulem?

- Cholera - zaklął pod nosem i ruszył z powrotem do zamku.

Miał do siebie żal, że tak łatwo pozwolił jej odejść. Bonita sama uciekła, kiedy odkrył prawdę. Rachel kazał się wynosić. Ale powinien najpierw jej powiedzieć, co myśli o takich kobietach. Może nawet ostrzec Paula przed małżeństwem z nią.

Zrezygnowanym krokiem wracał do domu. Patrzył ponuro pod nogi. Wiedział, że nieprędko, jeśli w ogóle, pozwoli jakiejś kobiecie zbliżyć się do siebie.

Bez większego problemu zgubiła Paula w miasteczku. Był tak bardzo zadowolony ze zwycięstwa i zadufany w sobie, że nie przyszło mu do głowy, by Rachel ponownie próbowała mu się przeciwstawić. Ona zaś, zostawszy trochę z tyłu, skręciła w znaną sobie uliczkę, potem drugą... i to wystarczyło.

Koleżanka Esperanzy przyjęła ją ciepło i zaproponowała śliczny, wygodny pokój z oknami wychodzącymi na ma-



ły ogród. Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła zamek górujący nad miasteczkiem.

Większość dnia spędziła, wpatrując się w dom Luisa i próbując zgadnąć, co on teraz robi. I bardzo cierpiała. Nie chciał z nią porozmawiać, wyrzucił z domu, potraktował jak Bonitę...

A może Luisa nie obchodziło, czy Rachel była taka sama jak jego była żona czy też nie? Może tylko skorzystał z pretekstu, by skończyć wakacyjny romans?

Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoliła sobie na płacz. Była zła i smutna. Postanowiła ponownie, że nie wyjedzie, dopóki nie porozmawiają. Może nic to nie zmieni, ale chciała, żeby Luis inaczej ją zapamiętał.

Następnego ranka pojechała do zamku. Nacisnęła dzwonek u drzwi i nerwowo powtarzała to, co po nocnych przemyśleniach postanowiła powiedzieć Luisowi.

Ku jej przerażeniu, mina Esperanzy mówiła wszystko.

- Nie ma go. Wyjechał wcześniej i powiedział, żeby nie spodziewać się go szybko.

- Och - westchnęła Rachel. - Przyjechałam wyjaśnić zamieszanie z Paulem. Nie wiesz, kiedy go zastanę?

Esperanza pokręciła przecząco głową. W jej oczach malowały się sympatia i zrozumienie.

- Cóż, rozumiem - powiedziała zrezygnowanym tonem Rachel. - Mogę zadzwonić po taksówkę?

- Niedługo będę jechała na zakupy i mogę cię podwieźć do miasta - zaoferowała Esperanza.

- Dziękuję. Żeby nie siedzieć beczynn timer, mogę przepisać fragment tekstu.

- Przygotuję lunch i potem możemy jechać, dobrze?

Rachel uśmiechnęła się smutno, skinęła głową i poszła do gabinetu.

Gdy usiadła przed komputerem i zaczęła pracować, pomyślała, że może zdąży skończyć całą książkę i Luis mógłby jej zapłacić. Nigdy nie rozmawiali o wynagrodzeniu i choć ostatnio wydawała mniej, to jej portfel świecił pustkami.

Ale zaraz, pomyślała. Przecież ojciec już wie, gdzie jestem, więc mogę korzystać z kart kredytowych.

Po lunchu wróciła do pracy. Esperanza szykowała się do wyjścia, a Rachel zaczytała się w powieści. Miała nadzieję, że odkryje, kto jest mordercą, zanim będzie musiała opuścić zamek na zawsze. Nerwowo czytała tekst, gdy niespodziewanie na biurku wylądował jej paszport.

- Ciężko bez tego opuścić kraj - powiedział Luis.

Uniosła wzrok. Nie sprawiał przyjaznego wrażenia, ale i tak ciepło wlało się do jej serca.

- Zapomniałam, że go masz.

- Przypomniałabyś sobie, próbując odlecieć z Madrytu. Byłem na lotnisku, ale ciebie tam nie było.

- Poleciałeś do Madrytu tylko po to, żeby oddać mi paszport?

- Niezupełnie. Chciałem porozmawiać o twoim powrocie do zamku.

- Ale ja wcale nie wyjeżdżałam.

- Jak to?

- Paul pewnie odleciał.

- Nie wiesz tego na pewno?

- Nie wiem. Uciekłam mu.

- Co? - Luis czuł się coraz bardziej zagubiony.

- Uciekłam. Porzuciłam. Zostawiłam...

- Rozumiem, co to znaczy. Ale dlaczego?

- Mówiłam ci już wczoraj. Nie jestem i nigdy nie byłam z nim zaręczona. On na to napierał, ale nic z tego. Razem z moim ojcem mogą sporo zarobić, jeśli połączą siły. Nasze małżeństwo to niejako pieczęć pod ich średniowiecznym układem...

Położył dłoń na jej ustach.

- Mówisz o facecie, o którym niekoniecznie mam ochotę słuchać.

Zamrugała nerwowo. Smak i zapach jego skóry spowodował szybsze bicie serca.

- Dobrze, ani słowa o nim. To o czym będziemy rozmawiać? Może powiedz mi, dlaczego pojechałeś do Madrytu...

- Żeby zabrać cię z powrotem do zamku. Co ty w ogóle tu robisz?

- Przepisuję twoją książkę, już prawie skończyłam. Muszę wiedzieć, kto jest zabójcą. Jeśli nie chcesz, żebym to robiła, to pozwól mi szybko przeczytać do końca.

- Myślałem, że już wyleciałaś... - powiedział cicho.

- Nie mogłam, bo jeszcze czegoś nie zrozumiałaś.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Że nie zachowywałam się jak Bonita. Że nikogo nie zdradzałam, nie oszukiwałam. I że nigdy bym ciebie nie skrzywdziła. Prawdę mówiąc, byłam zaskoczona, gdy tak bez słowa wyrzuciłeś mnie z domu.

- Coś mnie opętało. Poczuję się oszukany. Jak wtedy przez Bonitę.

- To było oczywiste.

- Tak, ale potem zacząłem wspominać czas, który spędziliśmy razem. Przypomniałem sobie, jak byłaś poruszona prawdą o mojej byłej żonie. Z jakim samozaparciem dążyłaś do poznania prawdy o swojej matce. Przyszło mi do głowy, że ktoś, kto z taką determinacją walczy z kłamstwem, sam nie może kłamać.

- Czyli wiesz, że Paul łągał jak najęty, mówiąc o naszym narzeczeństwie?

- Łgał... ale też wyrażał swoje pragnienia.

- Tak uważasz?

- Świetnie go rozumiem, bo mam podobne.

- Nie rozumiem...

Podszedł do drzwi balkonowych.

- Jako chłopak bardzo się denerwowałem podczas randek. - Odwrócił się w stronę Rachel. - Teraz też jestem cały spięty... więc powiem po prostu: również pragnę, żebyś przyjęła moje oświadczenia, a później została moją żoną.

Zerwała się z fotela i jednym susem dopadła do Luisa. Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się mocno w jego ramiona.

- Masz to jak w banku! - krzyknęła. - Tak bardzo się bałam, że nigdy mnie nie wysłuchasz; że nigdy już cię nie zobaczę.

Odsunął ją delikatnie, żeby widzieć jej twarz.

- Wyjdiesz za mnie, Rachel? Zamieszkas z mną w Hiszpanii? Będziesz wypełniać moje noce miłością i dni światłem? Tak jak robiłaś to przez cały ten tydzień...

- Tak, tak, tak. - Całowała go bez opamiętania.

- Kocham cię, skarbie. Nigdy więcej mnie nie zostawiaj - wymruczał jej do ucha.

- Ja też cię kocham. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak przez ostatnie dni. I nigdy nie byłam tak zdruzgotana, kiedy kazałeś mi wyjechać. Najpierw myślałam, że po prostu zakończyłeś romans, który zaczął ci zawadzać...

- To prawda, z początku myślałem jedynie o wakacyjnym romansie, ale gdzieś po drodze wszystko się zmieniło. Chcę cię i nigdy nie pozwolę ci odejść - oświadczył uroczyście i pocałował ją czule.

- Jadę teraz do miasta. - W drzwiach pokazała się Esperanza. - Ale nie wydaję mi się, żebyś nadal potrzebowała transportu.

- Droga Esperanzo, pogratuluj mi. Rachel zgodziła się zostać moją żoną - oświadczył dumnie Luis.

Gospośia uśmiechnęła się serdecznie.

- Och, wiedziałam, że tak się stanie. Czekałam tylko, kiedy wreszcie pójdziesz po rozum do głowy. Dzięki Bogu, stało się i bardzo się cieszę. - Wciąż uśmiechnięta, spojrzała na Rachel. - Luis bardzo długo czekał na właściwą kobietę, z którą jego życie nabierze blasku.

- Rachel jest właśnie tą kobietą. Na teraz i na zawsze. - Szarmancko ukłonił się narzeczonej i ucałował jej dłoń.

## EPILOG

- Jestem taka zdenerwowana - powiedziała Rachel do Luisa, kiedy zatrzymali się przy krawężniku.

Duży parterowy dom znajdował się na przedmieściach Dallas. Otaczał go świeżo przycięty zielony trawnik.

- Jeśli wolisz to przełożyć...

- Nie. Wszystko już jest zorganizowane. Po prostu denerwuję się. - Chwyliła go za rękę. - Będziesz tam ze mną cały czas, prawda? Bez względu na to, co ona powie, dobrze?

- Kochanie, ona na ciebie czeka. Nie odrzuci cię. Wiesz już przecież, że tylko umowa między nią a twoim ojcem nie pozwalała jej kontaktować się z tobą.

- Ale przecież tak naprawdę w ogóle mnie nie zna. Co będzie, jeśli mnie nie polubi?

- Pokocha cię tak mocno, jak ja ciebie kocham. - Nachylił się i pocałował ją w czoło.

Słowa Luisa działały jak balsam. Pomyślała, że tak naprawdę nie ma większego znaczenia, czy matka ją odrzuci, czy nie. Ma Luisa i to jest w tej chwili najważniejsze.

- W porządku. - Odetchnęła głęboko. - Jestem gotowa.

Trzymając się za ręce, podszli do drzwi. Gdy wyciągnęła rękę do dzwonka, przypomniała sobie, jak niedawno dzwoniła do drzwi zamku. Wydarzenia ostatnich tygodni

przewinęły się jej przed oczami. Spojrzała na swojego męża i obdarzyła go serdecznym uśmiechem.

Zadzwoniła.

Po chwili drzwi się otworzyły.

Od kobiety, która wyglądała jak starsza kopia Rachel, biły miłość i szczęście.

- Moje kochane dziecko, moje najdroższe. Tak bardzo za tobą tęskniłam. - Przytuliła ją mocno. Łzy spłynęły po jej policzkach.

Rachel odwzajemniła uścisk. Cieszyła się, bo wszystko w jej życiu układało się wspaniale. Będzie teraz miała dużo czasu na wyjaśnienia, rozmowy, poznawanie braci i siostr.

Matka Rachel zwolniła uścisk i otarła łzy.

- Chodźcie do środka, proszę. Moja rodzina niecierpliwie was wyczekuje. Mamy sobie wiele do powiedzenia.

Rachel uśmiechnęła się do Luisa.

- Teraz mam już wszystko.

- Tak, najdroższa. - Ujął jej dłoń z przekonaniem, że już nigdy jej nie wypuści.